

MARKS • ENGELS • LIEBKNECHT.

ODBUDOWANIE POLSKI

37006

(Zbiór artykułów o kwestyi polskiej).



Stanisław Pelicki
1908

L W Ó W.

WYDAWNICTWO SPÓŁKI NAKŁADOWEJ „KSIĄŻKA”

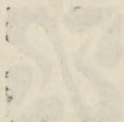
Stow. zarejestr. z ogran. poręką.

<http://rcin.org.pl>



37006

H-123485



MEMIV.

DRUK A. GOLDMANA LWÓW.

K.

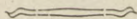
19.7.68

H. 300/68

<http://rcin.org.pl>

SPIS RZECZY.

	str.
Przedmowa (od wydawców)	IV.
MARKS KAROL. Obrady frankfurckie o kwestyi polskiej. (1848 r. Z „Nowej Gazety Reńskiej“)	1
ENGELS FRYDERYK. Klasa robotnicza a kwestya polska. (1866 rok. Z „The Commonwealth“)	77
ENGELS FRYDERYK. Proklamacya polska 11. czerwca 1874 r. (1874 rok. Z „Volksstaat“).	93
LIEBKNECHT WILHELM. Odbudowanie Polski. (1868 rok. Z „Demokratisches Wochenblatt“)	104



SPIS TREŚCI

Przedmowa.

Dajemy polskiemu ogółowi czytającemu książkę, w której na każdej karcie, w każdym niemal zdaniu twórcy nowożytnego ruchu robotniczego świadczą o serdecznem ukochaniu sprawy naszej ojczyzny, a głosem wytrawnych polityków dowodzą nierozrwalnego związku tej sprawy ze sprawą socjalizmu, ze sprawą międzynarodowego proletaryatu, z ideą i z klasą społeczną, do których przyszłość należy.

Rzeczy to pisane przeważnie w połowie ubiegłego stulecia. Wulkan rewolucyjnej Francyi tętniał jeszcze życiem, wybuchał raz po raz gwałtownie, a nieustannie dygotał od podziemnych spisków. W świeżej pamięci uczestników stała jeszcze wiosna ludów, 1848 rok, i zdawało się, że lud pracujący, że proletaryat rewolucyjny powołany jest do bezzwłocznego złuzowania u sterów społeczeństw świeżo do szczytów władzy wyniesionej burżuazyi. Ta wiara w bliską dyktaturę proletaryatu nakazywała przywódcom młodego ruchu obejmować wzrokiem wszystkie strony życia społecznego i stosunków państwowych. Kazała im ona dawać konkretne odpowiedzi, stawiać

wyraźne hasła i dla polityki międzynarodowej, a właściwie między państwowej. I hasłem tem było — ogólnem: rozbitcie caratu rosyjskiego, — wyraźniejszym: odbudowanie Polski.

Dziś — żyje i walczy w pierwszych szeregach o życie pokolenie, zrodzone już po Komunie. A od Komuny, zdawać się mogło, rozwój ludzkości wszedł znowu w okres równowagi. Kapitalizm utrwalił się, rozpanoszył się i szerzył na wszystkie krańce świata. Ruch robotniczy zaczął w umysłach wielu spostrzegaczy stawać się nie grabarzem społeczeństwa, które go zrodziło, lecz raczej niezbędnem dopełnieniem swego rodzica. A na czele państw burżuazyjnych stała skostniała w zastoju politycznym Rosya. Żandarm Europy stał się dla nowożytnej już burżuazyi — nie dla przeżytków feudalizmu, jak w 1848 r. — wzorem gospodarza w domu i poza domem, w polityce wewnętrznej i w akcji między państwowej. Wiara w potęgę Rosyi zapuściła korzenie nietylko zresztą wśród burżuazyi; i proletaryat europejski wołał odsuwać od siebie samego myśl o możliwym starciu z caratem, składając z góry ciężar takiej walki na młode i niezahartowane barki samorodnej rewolucyi czysto-rosyjskiej.

Ale — oto rozzuchwalony powodzeniami carat lekceważąco wyzwał do boju kraj mały, w sztuce szacherek dyplomatycznych i rzezi masowych nie wypróbowany. I — o dziwo! — wyzwany stanął do walki i — bije Moskwę. W serca widzów wstępuje

nowa otucha, bankructwo despotycznego kolosu o glinianych nogach staje się coraz widoczniejszym: I oto zmuszony biegiem wypadków do konkretnej odpowiedzi na konkretne fakty — proletaryat socjalistyczny głos zabiera i, nie zadawalnając się pobożnym życzeniem zażegnania wszelkiej wojny, — opowiada się wyraźnie po stronie jednego z wojowników, po stronie Japonii. Odpowiedź taka równa się już odnowieniu dawnego hasła rewolucyjnego: rozbitcia caratu. Niezdługo możemy się doczekać i wznowienia aktualności t. zw. kwestyi polskiej. Nie brak po temu już pierwszych oznak. A zresztą czyż silne wstrząśnienie głównym filarem zastoju politycznego może pozostać bez wpływu na całą dzisiejszą równowagę polityczną, czyż nie odbije się głośnym echem przedewszystkiem w Polsce samej?

W dzisiejszej — może przełomowej — dobie szczególną ma wartość przypomnienie sobie treści myśli politycznej naszych poprzedników z innego kryzysu dziejowego. Ale nie dla krzepienia serc wspomnieniami hasła z minionych bojów wydajemy tę książkę. Ani też poto, by dopiero od Niemców uczyć się, że odbudowanie Polski jest hasłem godnym polityki proletaryackiej. Krzepi nas przedewszystkiem rosnąca świadomość klasowa, zarówno wszechludzka jak i narodowa, własnego naszego ludu pracującego. Zarazem zaś żądanie niepodległej ojczyzny dla naszego narodu — bez względu na chwilowy nastrój przedstawicieli proletaryatu innych krajów — musi w naszych

szeregach brzmieć tem głośniejsz, im bardziej nasz lud pracujący czuć będzie swą samodzielność i co za tem idzie — odpowiedzialność za losy kraju.

Natomiast wiązanka starych rozprawek i artykułów politycznych, którą dajemy dziś czytelnikom polskim w przekładzie, obecnie jeszcze może najlepiej nauczyć, jak wogóle traktować należy zagadnienia proletaryackiej polityki międzynarodowej. Wolne od ckliwego sentymentalizmu w traktowaniu kwestyi politycznych, ożywione szczerem patryotyzmem niemieckim, który jednak bynajmniej nie przeszkadza ostrej krytyce wad własnego narodu, a raczej krytyce tej zjadliwości dodaje przez gorycz słów z pod serca płynących, wreszcie obejmujące szerokie horyzonty i pozbawione wszelkiej parafiańszczyzny, — artykuły te do dziś mogą nam służyć za wzór stosowania w życiu ogólnych zasad polityki realnej, a prawdziwie rewolucyjnej.

WYDAWCY.

Obrady Frankfurckie o kwestyi polskiej.

Kolonia, d. 7 sierpnia. Zgromadzenie frankfurckie, którego rozprawy nawet w chwilach największego podniecenia umysłów nigdy nie traciły prawdziwie niemieckiej cechy: ślamazarnej dobroduszości, wobec kwestyi Poznańskiego nareszcie zawrzało życiem. W tej sprawie, w której przedtem już zabrały głos pruskie armaty i usłużne uchwały Rady Rzeszy, w tej właśnie sprawie wszelka polowiczność była niemożliwa. Zgromadzenie musiało albo uratować honor Niemiec, albo ponownie honor ten splamić. Zgromadzenie zachowało się zgodnie z naszymi przewidywaniami: usankcyonowało siedm rozbiorów Polski, a hańbę lat 1772, 1794 i 1815 z bark panujących niemieckich przenieśli na własne ramiona.

Nie dość tego! Zgromadzenie frankfurckie ogłosiło siedm rozbiorów Polski za siedm dobrodziejstw, z praw-

dziwą rozrzutnością Polsce wyświadczonych. Czyż bowiem najazd rasy niemiecko-żydowskiej nie wyniósł Polski do szczytów kultury, na wyżyny wiedzy, o jakich kraj ten nigdy nie marzył? Zaślepieni, niewdzięczni polacy! Gdyby na Was nie dokonano rozbiorów, sami wszak musielibyście błagać Zgromadzenie frankfurckie o łaskawe Was zoperowanie.

Książd Bonavita Blank z klasztoru Paradies pod Szafuzą wychowywał i oblaskawiał sroki i szpaki, tak by latając swobodnie zawsze jednak do niego wracały. Powyrzynał im dolne połowy dziobów, by nie mogły same szukać sobie pożywienia, a brać je musiały z jego rąk. Filistrzy, widząc z daleka, że ptaki siadały na ramionach wielebnego ojca i poufale z nim przestawały, podziwiali jego wysoką kulturę i wiedzę. — Ptaki, powiada jego biograf, miłowały go jako swego dobroczyńcę.

A okuci w kajdany, pokaleczeni, napiętnowani polacy nie chcą miłować swych pruskich dobroczyńców!

Najwymowniej odmalujemy dobrodziejstwa, wyświadczone polakom przez prusactwo, gdy rozważymy sprawozdanie Komisji, opierające się na prawie narodów, a napisane przez uczonego dziejopisa pana Stenzla, sprawozdanie, które było podstawą rozpraw Zgromadzenia.

Sprawozdanie to przede wszystkim opowiada — zupełnie w stylu najpospolitszych aktów dyplomatycznych — o powstaniu Wielkiego Księstwa Poznańskiego w roku 1815 w drodze „wcielenia“ i „komasacy“. Potem następują obietnice, dane owego czasu poznańczykom przez Fryderyka Wilhelma III., obietnice: zachowania narodo-

wości, języka i religii, ustanowienia namiestnika krajowego pochodzenia, korzystania ze sławetnej pruskiej konstytucyi.

Wiadomo, co z tych przyrzeczeń dotrzymano. Wolność komunikacyi między trzema dzielnicami Polski, którą kongres wiedeński tem spokojniej mógł postanowić, im bardziej była niewykonalną, naturalnie nigdy nie była w życie wprowadzona.

Dalej mowa jest o stosunku liczebnym ludności. Pan Stenzel wyrachowuje, iż w 1843 r. mieszkało w Wielkiem Księstwie 790.000 polaków, 450.000 Niemców i prawie 80.000 Żydów, razem prawie 1.300.000 mieszkańców. W sprzeczności z twierdzeniami pana Stenzla są twierdzenia Polaków, między innymi arcybiskupa Przyłuskiego, podług których w Poznańskiem mieszka znacznie więcej, niż 800.000 Polaków, a po odliczeniu Żydów, urzędników i wojska zaledwie 250.000 Niemców.

Trzymajmy się jednak liczb p. Stenzla. Dla naszych celów wystarczają one najzupełniej. Przypuśćmy dla zaoszczędzenia sobie dyskusyi, iż w Poznańskiem mieszka 420 0000 Niemców. Kto to są ci, przez dodanie Żydów do pół miliona głów doprowadzeni, Niemcy?

Słowianie są szczepem przeważnie rolniczym, mniej uzdolnionym do zatrudnień miejskich, jakie dotychczas były możliwe w krajach słowiańskich. Handel w najpierwotniejszej, najsurowszej postaci, w której był dopiero zwykłym szachrajstwem, pozostawiono przekupniom żydowskim. Gdy kultura i ludność wzrosły, gdy potrzeba przemysłu miejskiego i skupiania się w miastach

dała się odczuć, do krajów słowiańskich zaczęli wędrować Niemcy. Niemcy zaś wogóle osiągnęli największy rozkwit w drobnomieszczaństwie średniowiecznych miast Rzeszy, w ospałym karawanowym handlu wewnętrznym i w ograniczonym do niewielkich odległości handlu morskim, w cechowych rzemiosłach XIV. i XV. wieków. Niemcy też godnie wywiązali się ze swego posłannictwa dziejowego, z roli łyków miejskich całego świata, zwłaszcza przez to, iż po dzień dzisiejszy stanowią jądro drobnomieszczaństwa całej wschodniej i północnej Europy, ba — nawet Ameryki. W Petersburgu i Moskwie, w Warszawie i Krakowie, w Stockholmie i w Kopenhadze, w Peszcie, Odesie i Jassach, w Nowym Yorku i Filadelfii — rzemieślnicy, sklepikarze i drobni kupcy są to w znacznej, często w przeważnej części — Niemcy lub potomkowie Niemców. We wszystkich tych miastach są dzielnice, gdzie się mówi wyłącznie po niemiecku; niektóre miasta, jak np. Peszt, są nawet prawie zupełnie niemieckie.

Ta imigracja niemiecka, mianowicie do krajów słowiańskich, odbywała się od XII. i XIII. wieku prawie stale i ciągle. Od czasów reformacji prócz tego prześladowania religijne raz po raz pędziły Niemców do Polski masami, a tam przyjmowano ich z otwartemi ramiionami. W innych krajach słowiańskich, w Czechach, na Morawie itd., niemieckie wojny zaborcze zdziesiątkowały ludność słowiańską i przez najazd wzmocniły ludność niemiecką.

Sytuacja pod tym względem najwyraźniejsza jest w Polsce. Niemcy drobnomieszczenie, osiedli tam od stuleci, pod względem politycznym zawsze równie mało zaliczali się do Niemiec, jak Niemcy w Ameryce, jak „francuska kolonia“ w Berlinie lub 15.000 francuzów w Montevideo do Francji. Stali się oni, o ile to było możliwe za czasów decentralizacji, panującej w XVII. i XVIII. wieku, polakami, — polakami mówiącymi po niemiecku; oddawna rzekli się wszelkiej spójni z krajem ojczystym.

Ale wszak oni wprowadzili do Polski kulturę, oświatę i wiedzę, handel i przemysł! Istotnie wprowadzili drobny handel i rzemiosła cechowe; ich konsumpcja i stosunki wymienne, jakie oni w pewnym skromnym zakresie wytworzyli, do pewnego stopnia rozwinęły wytwórczość. O jakiejś zaś wielkiej oświacie i wiedzy do 1772 r. nie bardzo słyhać było w całej Polsce, a w późniejszych czasach w jej rosyjskiej i austriackiej dzielnicy też jakoś o tem nie słyszymy. O pruskiej dzielnicy będziemy jeszcze później mówili szczegółowiej. Natomiast Niemcy w Polsce przeszkodzili wytworzeniu się miast polskich z mieszczaństwem polskim; dzięki odrębnej mowie, ogólnemu wyodrębnieniu się z ludności polskiej, dzięki swym tysiącnym najrozmaitszym przywilejom i miejskim odrębnym prawom, utrudnili oni centralizację, ten najpotężniejszy polityczny środek szybkiego rozwoju kraju. Prawie każde miasto miało swoje prawa; ba, w miastach o mieszanej ludności istniało, a często dotąd jeszcze istnieje odmienne prawo dla Niemców, dla Polaków i Żydów. Niemcy Polscy zatrzymali

się na najniższym szczeblu przemysłu; ani nie zebrali wielkich kapitałów, ani nie potrafili rozwinąć wielkiego przemysłu, ani nie wytworzyli rozległych stosunków handlowych. Do Warszawy musiał przybyć dopiero anglik Cockerill, by tam zaszczerpić przemysł. Kramarstwo, rzemiosło, a co najwyżej handel zbożowy oraz manufaktury (tkactwo itp.) w najskromniejszym zakresie — to cała działalność Niemców polskich. A nie należy też między zasługami Niemców polskich zapominać i o tem, iż oni to przywieźli do Polski niemieckie filisterstwo, niemiecką drobnomieszczańską ograniczoność, że oni połączyli w sobie złe cechy obu narodów, ale żadnej dobrej.

Pan Stenzel stara się obudzić niemieckie sympatyje dla Niemców polskich: „Gdy królowie... zwłaszcza w XVII. wieku stawali się coraz bezsilniejsi i nie byli w stanie już nawet miejscowych chłopów polskich bronić przed najsroższym uciskiem szlacheckim, wtedy podupadły również niemieckie miasta i wsie, z których wiele przeszło w posiadanie szlachty. Tylko większe miasta królewskie uratowały część swych starych swobód“ (czytaj: przywilejów).

Czy pan Stenzel może wymaga, by Polacy lepiej bronili (zresztą również „miejscowych“) „Niemców“ (czytaj: Polaków mówiących po niemiecku), niż siebie samych? Przecież samo przez się jest zrozumiałem, iż cudzoziemcy, przybyli do jakiegoś kraju, nie mogą żądać niczego więcej, jak dzielenia złych i dobrych losów z ludnością rdzenną!

Przejdźmy teraz do dobrodziejstw, które polacy zawdzięczają specjalnie pruskiemu rządowi.

W 1772 roku Fryderyk II. zagrabił okręg Noteci, a w następnym roku założono kanał bydgoski, który wytworzył komunikację między Odrą a Wisłą. „Okolice, od wieków sporne pomiędzy Polską a Pomorzem, a dzięki niezliczonym najazdom i wielkim błotom w znacznej części opustoszałe, okolice te stały się uprawniami i zaludniły się licznymi kolonistami“.

Pierwszy rozbiór Polski nie był więc rabunkiem. Fryderyk II. zajął tylko przestrzeń „od wieków sporną“. Ale od jak dawna nie istniało już samodzielne Pomorze, które mogłoby spierać się o tę przestrzeń? Od iluż to stuleci nikt polakom praw do tego kraju nie zaprzeczał? I skąd się wogóle tu bierze ta spleśniała i zgniła teoria „sporów prawnych“ i „pretensyi“, przydatna w XVII. i XVIII. wieku jako obłonka dla nagich interesów handlowych i pożądliwości zaborczych, skąd się ona bierze w 1848 r., gdy zrujnowano podwaliny wszelkich praw i nieprawości dziejowych?

Zresztą powinienby był pan Stenzel rozważyć sobie, iż na zasadzie takiej doktryny antykwarskiej granica Renu między Francją a Niemcami jest „od wieków sporną“, a polacy mogliby rościć sobie pretensye do zwierzchniej władzy nad prowincją Pruską i nad samem Pomorzem.

Mniejsza o to. Okręg Noteci stał się pruskim i przez to przestał być „spornym“. Fryderyk II. skolonizował go niemcami, a w ten sposób powstał tak chlubnie

w zajściach poznańskich wspomniani „bracia z nad Noteci“! Germanizacja, prowadzona przez państwo, zaczyna się od 1773 roku.

„Żydzi w Wielkiem Księstwie podług wszelkich wiarogodnych opowiadań są nawskróś niemcami i chcą być nimi... Tolerancja religijna, panująca ongi w Polsce, oraz ich różne właściwości charakteru, których brakowało polakom, od wieków zapewniły żydom głęboko sięgający (mianowicie: głęboko sięgający do kieszeni polaków) zakres działania w Polsce. Zwykle władają oni obu językami, aczkolwiek w rodzinie mówią po niemiecku. Po niemiecku też mówią od najwcześniejszego dzieciństwa.“

Niespodziewana sympatya i uznanie, z którym żydzy polscy spotykają się w ostatnich czasach w Niemczech, znalazła w tych słowach wyraz oficjalny. Przedtem, tak daleko jak sięgają wpływy lipskiego jarmarku, osławieni jako wcielenie szachrajstwa, chciwości i brudu, stali się oni raptem braćmi niemieckimi; poczciwy Michałek niemiecki ze łzami rozczenia tuli ich do swego serca, a pan Stenzel w imieniu narodu niemieckiego rości do nich prawa jako do Niemców, którzy Niemcami być pragną.

Bo i czemuż polscy żydzy nie mieliby być szczerymi Niemcami? Wszak „w rodzinie mówią po niemiecku; po niemiecku też mówią od najwcześniejszego dzieciństwa“. I jak jeszcze świetną Niemczyzną mówią! Zresztą zwracamy uwagę pana Stenzela na to, iż w taki sposób może rościć prawa do całej Europy i połowy

Ameryki, ba, także i do części Azji. Wszak wiadomo, iż niemiecki język jest żydowską mową wszechświatową. W Nowym Yorku, równie jak w Konstantynopolu, w Petersburgu, równie jak w Paryżu, żydzi „w rodzinie mówią po niemiecku; po niemiecku też mówią od najwcześniejszego dzieciństwa“, a po części mówią niemieczyzną bardziej jeszcze klasyczną, aniżeli „współplemienni“ sprzymierzeńcy braci z nad Noteci, żydzi poznańscy.

Sprawozdanie p. Stenzla w dalszym ciągu przedstawia stosunki narodowościowe w sposób jak najbardziej nieokreślony i jak najbardziej korzystny dla rzekomego półmiliona Niemców, składającego się z Polaków, mówiących po niemiecku, z braci z nad Noteci oraz z Żydów. Chłopska posiadłość ziemska Niemców ma być większa, niż włościan polskich (zobaczmy niżej, jak się właściwie rzeczy pod tym względem mają). Od pierwszego rozbioru Polski nienawiść między Polakami a Niemcami, właściwie Prusakami, jakoby wzmogła się do najwyższego stopnia. „Zwłaszcza przez wprowadzanie nadzwyczaj ściśle uregulowanych zarządzeń państwowych i administracyjnych (co za styl!) i ostre ich stosowanie, Prusy najdotkliwiej naruszały stare porządki i obyczajowe urządzenia Polaków“.

Jak silnie „ściśle uregulowane i ostro stosowane“ zarządzenia sławetnej pruskiej biurokracji „naruszały“ nie tylko stare porządki i obyczajowe urządzenia, lecz również całe życie społeczne, wytwórczość przemysłową i rolniczą, stosunki handlowe, górnictwo, jednym słowem,

wszystkie bez wyjątku stosunki społeczne — o tem aż nadto dobrze wiedzą nietylko polacy, lecz również i inni poddani pruscy. Ale pan Stenzel mówi tu o biurokracyi nawet nie z czasów od 1807 do 1848 r., lecz z czasów od 1772 do 1806 r., o urzędnikach, których nikczemność, sprzedajność, chciwość i brutalność tak świetnie ujawniły się w zdradach z 1806 roku. Ci to urzędnicy jakoby bronili chłopą polskiego przed szlachtą i spotkali się za to tylko z najczarniejszą niewdzięcznością; co prawda powinni byli oni rozumieć, iż „nic, nie wyłączając nawet wmuszanych dobrodziejstw, nie może powetować utraty samodzielności narodowej“.

My również znamy sposoby, jakimi pruscy urzędnicy w ostatnich jeszcze czasach zwykli byli „wmuszać“ wszelkie swe „dobrodziejstwa“. Czyż jest nadreńczyk, który miał do czynienia ze świeżo importowanymi staro-pruskimi urzędnikami, a który by nie miał sposobności do podziwiania ich niezrównanej, aroganckiej zarozumiałości, ich bezczelnego wtrącania się do każdej sprawy, ich mieszaniny ograniczoności i nieomyślności, ich dyktatorskiego grubiaństwa?! U nas coprawda panom staro-prusakom szybko przytarto rogów; nie mieli u nas do rozporządzenia ani braci z nad Noteci, ani tajnej inkwizycyi, ani pruskiego prawa krajowego, ani kijów, a z braku właśnie kijów niejednen z nich zamartwił się na śmierć. Ale łatwo sobie możemy wyobrazić, jak musieli oni gospodarować w Polsce, gdzie mogli bić kijami i urządzać sobie tajne śledztwa inkwizycyjne, jak się im żywnie podobało.

Dość, iż pruska samowola potrafiła wzbudzić ku sobie taką miłość, że „już po bitwie pod Jeną nienawiść polaków ujawniła się przez ogólne powstanie i wypędzenie pruskich urzędników“. To na razie kres położło biurokratycznej gospodarce.

Ale w 1815 roku wróciła ona w cokolwiek zmienionej postaci. „Zreformowana“, „wykształcona“, „nieprzekupna“, „najlepsza z możliwych“ biurokracya spróbowała zabrać się do tych krnąbrnych polaków.

„Nawet ustanowienie Wielkiego Księstwa Poznańskiego nie mogło doprowadzić do pożądaney zgody, albowiem... król pruski nie mógł przecie przystać na całkiem samodzielną organizację jednej prowincyi, co równałoby się poniekąd przekształceniu państwa jego na państwo związkowe“. A więc król pruski podług pana Stenzla „nie mógł przecie przystać“ na dotrzymanie własnych obietnic i traktatów wiedeńskich!!

„Gdy w 1830 roku sympatye szlachty polskiej dla powstania w Warszawie wzbudziły obawy, i gdy odtąd systematycznie zaczęto pracować nad stopniowem a zupełnem usunięciem szlachty polskiej, a to za pomocą różnych zarządzeń, mianowicie przez skupowanie i parcelowanie polskich dóbr rycerskich oraz rozdzielanie ich między Niemcami, wówczas rozjątrzenie szlachty polskiej przeciwko Prusom wzrosło“. Za pomocą „różnych zarządzeń“! Za pomocą zakazu sprzedawania polakom dóbr subhastowanych oraz za pomocą innych temu podobnych środków, które pan Stenzel pobłażliwie przemilcza.

Co powiedzieliby nadreńcy, gdyby rząd pruski i u nas również zakazał sprzedawania dóbr subhastowanych nadreńczykom? Znalazłoby się przecież dość pretekstów dla takiego zarządzenia: dążenie do zlania ze sobą ludności starych a nowych prowincyi; ułatwienie mieszkańcom starych prowincyi korzystania z dobrodziejstw parcelacyi i prawodawstwa nadreńskiego; pobudzenie nadreńczyków do przesiedlania się i wprowadzania w ten sposób nadreńskiego przemysłu do starych prowincyi itd. Wszak znalazłoby się dosyć racyi do uszczęśliwienia i nas pruskimi „kolonistami“? Jak zapatrywalibyśmy się na ludzi, którzy by skupowali naszą ziemię, z wykluczeniem konkurencyi, po cenach śmiesznie niskich, a na dobitkę korzystali przy tem z poparcia przez państwo; na ludzi, których by nam narzucano wyraźnie w celu zaszczerpienia i u nas pruskiego patryotyzmu „w imię Boga za króla i ojczyznę“?

A przecież my, bądź co bądź, jesteśmy niemcami, mówimy tym samym językiem, co stare prowincye. W Poznańskie natomiast systematycznie, z nieubłaganą regularnością nasyłano tych kolonistów do dóbr państwowych, do lasów, do rozparcelowanych polskich dóbr rycerskich na to, by miejscową ludność polską i jej język wyprzeć z własnego ich kraju i wytworzyć szczerze pruską prowincyę, która by Pomorze w czarno-białym fanatyzmie prześcignęła.

A na to, by chłopci pruscy w Polsce nie pozostali bez przyrodzonych zwierchników, w ich ślady posłano kwiat pruskiego rycerstwa, takiego Treskowa, takiego

Lüttichau, którzy tam również skupowali dobra rycerskie po bajecznie niskich cenach i z pomocą subwencji państwowej. Ba, po powstaniu polskim 1846 r. w Berlinie powstało całe towarzystwo akcyjne, pod łaskawym protektoratem osób wysokich, najwyższych i jeszcze wyższych, a to w celu skupywania dóbr polskich dla szlachty niemieckiej. Głodomorzy szlacheccy z Marchii i Pomorza przewidywali, iż proces Mierosławskiego i towarzyszy zrujnuje mnóstwo polaków, właścicieli dóbr rycerskich, że ich majątki rychło będą sprzedawane za psie pieniądze. Co za radość dla tyłu, tonących w długach, hidalgów brandenburskich! Piękne dobra rycerskie prawie za darmo, polscy chłopci do bicia kijem, a prócz tego jeszcze zasługa, poczucie, że się zobowiązało do wdzięczności sobie króla i ojczyznę, — co ~~za~~ wspaniałe widoki!

Tak powstała trzecia wędrówka Niemców do Polski; byli to pruscy chłopci i szlachta pruska, którzy się wszędzie zagnieździli w Poznańskim, a popierani przez rząd, przybyli z wyraźnymi zamiarami nie germanizacyi, lecz serwilizacyi tej prowincyi. Jeśli mieszczenie polskoniemieccy mieli na swe uniewinnienie, że coś niecoś przyczynili się do rozwoju handlu; jeśli bracia z nad Noteci mogli się chełpić, iż zrobili uprawnieni kilka trzęsawisk, to już ten ostatni najazd pruski pozbawiony był wszelkiego pretekstu. Nawet parcelacyi nie przeprowadzono konsekwentnie; za chłopami pruskimi trop w trop poszła pruska szlachta.

*

*

*

Kolonia d. 11 sierpnia. W pierwszym artykule zbadaliśmy „historyczne podstawy“ sprawozdania p. Stenzla, mianowicie podany przez niego obraz położenia Poznańskiego przed rewolucją. Dziś przechodzimy do Stenzlowskiej historii rewolucyi i kontrewolucyi w Poznańskim.

„Lud niemiecki, stale współczujący z każdym niešťśliwym (dopóki współczucie nic nie kosztuje), zawsze głęboko odczuwał wielką krzywdę, wyrządzoną polakom przez niemieckich panujących“.

Co prawda, „głęboko odczuwał“ w cichem sercu niemieckiem, w którym uczucia tkwią tak „głęboko“, że nigdy nie wynurzają się na zewnątrz jako czyny! Tak, współczucie wyrażało się paru datkami jałmużny w 1831 r., bankietami i balami polskimi, dopóki szło o to, by na rzecz polaków tańczyć, spijać szampana i śpiewać: „Jeźcze Polska nie zginęła!“ Ale zrobić coś rzeczywiście poważnego, uczynić choćby raz jakąś rzeczywistą ofiarę — kiedyż by niemcy na to się zdobyli?!

„Niemcy szczerze wyciągnęli bratnią dłoń dla zgładzenia dawniejszych przewinień niemieckich panujących“.

To prawda, że gdyby czule frazesy i czcze gadaniny mogły cośkolwiek „zgladzić“, to nie byłoby w dziejach narodu tak czystego od wszelkiej skazy i winy, jak niemcy.

„Ale w tej samej chwili, gdy polacy tę bratnią dłoń ućcisnęli, już interesy i cele dwu tych narodów rozdzieliły się. Polacy myśleli tylko o odbudowaniu dawnego

ich państwa, co najmniej w granicach z przed pierwszego rozbioru w roku 1772“.

Zaiste, tylko bezmyślny, czczy entuzjazm dla czegoś nieuchwytnego, nieokreślonego, jaki od wieków był jedną z głównych ozdób niemieckiego charakteru narodowego, tylko taki entuzjazm mógł sprawić, iż Niemców żądania polskie zdziwiły, niby jakaś niespodzianka! Niemcy chcieli „zglądzić“ krzywdę, wyrządzoną polakom. Co zaś było początkiem owej krzywdy? Jeśli pominiemy dawniejsze wiarołomstwa, to oczywista — pierwszy rozbiór z 1772 r. Jak można było go „zglądzić“? Juści tylko przez przywrócenie *status quo* przed 1772 r., lub też przynajmniej przez to, że Niemcy zwróciliby polakom to, co u nich od r. 1772 zagrabili. Ale interesy Niemców były z tem w sprzeczności? Dobrze, więc mówmy tylko o interesach; wtedy nie może już być mowy o sentymentach co do „zglądzenia“ itp.; mówmy wówczas językiem zimnej, nieczulej praktyczności, a dajmy spokój frazesom toastowym i wielkodusznym emocjom.

Zresztą polacy bynajmniej nie „myśleli tylko“ o odbudowaniu Polski z 1772 r. O czem polacy „myśleli“, to wogóle nie nasza sprawa. Na razie żądali oni jedynie reorganizacji całego Poznańskiego, a o dalszych ewentualnościach mówili dopiero na wypadek niemiecko-polskiej wojny przeciwko Rosyi.

Po drugie, interesy i cele dwu tych narodów różniły się tylko dotąd, dopóki „interesy i cele“ rewolucyjnych Niemiec w polityce zewnętrznej pozostawały naj-

zupełniej tymi samymi, co „interesy i cele“ starych, absolutystycznych Niemiec. Jeśli alians z Rosyą, a przynajmniej utrzymanie z nią pokoju za jakąkolwiek bądź cenę — jeśli to ma być „interesem i celem Niemiec“, w takim razie w Polsce ma się rozumieć wszystko musi pozostać po staremu. Ale dalej zobaczymy, w jak wysokim stopniu rzeczywiste interesy Niemiec a Polski są identyczne.

Teraz dochodzimy do ustępu rozwlekłego, zawikłanego, zdradzającego zakłopotanie autora, w którym p. Stenzel rozwodzi się nad tem, że polacy, mówiący po niemiecku, mieli rację, gdy gotowi byli oddać sprawiedliwość Polsce, a sami zarazem chcieli pozostać prusakami i niemcami. Pana Stenzla naturalnie nic nie obchodzi, że pogodzić dwie te rzeczy nie sposób.

Dalej następuje opowiadanie historyczne, również rozwlekłe i zawikłane, w którym p. Stenzel usiłuje szczegółowo udowodnić, iż wobec „rozdzielonych interesów i celów dwu narodów“, wobec wzajemnego rozgoryczenia, dzięki temu stale rosnącego, krwawe starcie było nieuniknione. Niemcy przestrzegali interesów „narodowych“, polacy — tylko „terytoryalnych“, t. j. niemcy żądali podziału Wielkiego Księstwa podług narodowości, polacy zaś chcieli zatrzymać dla siebie całe dawne terytorium.

Jest to znowu nieprawda. Polacy żądali reorganizacji, ale zarazem oświadczyli, że się zupełnie zgadzają na odstąpienie kresowych okręgów z ludnością mieszaną, w których większość ludności jest niemiecka i chce być do Niemiec przyłączoną. Tylko należy nie robić ludzi

niemcami lub polakami według widzimisię urzędników pruskich, lecz — podług własnej ich woli.

Misyja Willisena, ciągnie p. Stenzel dalej, musiała naturalnie rozbić się o (rzekomy, nigdzie nie istniejący) opór polaków przeciwko odstąpieniu okręgów z przeważającą ludnością niemiecką. P. Stenzel miał przed sobą odezwanie się Willisena o polakach i polaków o Willisenie. Te oświadczenia drukowane dowodzą czegoś wręcz przeciwnego. Ale cóż to znaczy, jeśli — jak twierdzi p. Stenzel — jest się „człowiekiem, zajmującym się od wielu lat historią, i uważającym za swój obowiązek nie mówić nic nieprawdziwego i nie zatajać nic prawdziwego“!

Z tą samą dobrą wiarą, która nie zataja nic prawdziwego, najspokojniej przemilcza p. Stenzel kanibalizm, uprawiany w Poznańskim, nikczemne złamanie ugody Jarosławickiej, rzezie Miłosławia i Wrześni, niszczycielski szal żołdactwa, godny wojny trzydziestoletniej: nie wspomina o tem wszystkim ani słówkiem.

P. Stenzel przechodzi teraz do czterech nowych rozbiorów Polski, dokonanych przez rząd pruski. Przedewszystkiem oderwano okręg nadnotecki wraz z czteroma innymi powiatami (d. 14 kwietnia); do tego przyłączono jeszcze niektóre części innych powiatów, z ludnością wynoszącą razem 593.390 głów i włączono to do Rzeszy niemieckiej (d. 22 kwietnia). Następnie zabrano miasto i twierdzę Poznań wraz z resztą lewego brzegu Warty, znowu 273.500 głów, a więc razem więcej, niż dwakroć tyle, ile jest — nawet podług pruskich źródeł — Niemców w całym Poznańskim. Stało się

to na mocy rozkazu gabinetowego z d. 29 kwietnia, a przyłączenie do Rzeszy Niemieckiej nastąpiło już d. 2 maja. P. Stenzel więc ujada przed Zgromadzeniem, iż Poznań koniecznie musi pozostać w niemieckich rękach, Poznań, ta ważna, potężna twierdza, w której mieszka przeszło 20.000 Niemców (z nich większość — Żydzi polscy), do których należy dwie trzecie całej własności ziemskiej itd. Ze Poznań leży w kraju czysto-polskim, że jest germanizowany przemocą, i że Żydzi polscy wcale nie są Niemcami, to jest w najwyższym stopniu obojętne dla ludzi, którzy „nigdy nie mówią nieprawdy ani też nie przemilczają prawdy“, dla dziejopisów w gatunku takiego p. Stenzla:

Dość, że Poznania nie wolno wypuścić z rąk ze względów militarnych. Jak gdyby tej warowni, która podług Willisena jest jedną z największych omyłek strategicznych, nie można było zrównać z ziemią, a natomiast obwarować Wrocławia? Ale włożono w nią dziesięć milionów (nawiasem mówiąc, jest to znowu fałsz: niecałe pięć milionów), no i naturalnie korzystniej jest zatrzymać sobie tak drogie dzieło sztuki wraz z dodatkiem 20 do 30 mil kwadratowych ziemi polskiej.

Atoli jeśli się już ma „miasto i twierdzę“ Poznań, to się nastęrcza najpiękniejsza okazja, by wziąć jeszcze więcej. „Ale dla zachowania twierdzy, będziemy musieli zapewnić jej też dostęp z Głogowa, Kostrzyna i Torunia, jak również pas forteczny na wschód“ (który nie potrzebuje wynosić więcej, niż 1.000 do 2.000 kroków jak np. pas Maastrichtu w kierunku Belgii i Limburgu). „Dzięki temu, mówi

dalej p. Stenzel z uśmiechem zadowolenia, zarazem zapewnimy sobie spokojne władanie kanałem bydgoskim, ale też wiele ziemi z przeważającą ludnością polską, będzie musiało być wcielone do Rzeszy Niemieckiej“.

Z wszystkich tych powodów znany przyjaciel ludzkości, Pfuel von Höllenstein *), zabrał się do dwóch nowych rozbiorów Polski, skutkiem czego zaspokojono wszystkie życzenia p. Stenzla i przyłączono trzy ćwierci całego Księstwa do Niemiec. Pan Stenzel uznaje to postępowanie z tem większą wdzięcznością, iż on, jako dziejopis, w tak spotęgowanem przez Niemców naśladowaniu postępowania Ludwika XIV. musi naturalnie widzieć, że Niemcy nauczyli się korzystać z nauk historii.

Polacy, mówi pan Stenzel, powinni pocieszyć się tem, że ich dział jest urodzajniejszy, niż kraj zabrany do Niemiec; że mają własności ziemskiej daleko mniej, niż Niemcy; i że „żaden człowiek bezstronny nie zaprzeczy, iż rolnik polski będzie się czuł daleko znośniej pod rządem niemieckim, niż rolnik niemiecki pod rządem polskim!!“ Dzieje rzeczywiście dają osobliwe na to przykłady:

Wreszcie p. Stenzel wmawia w Polaków, że drobny im pozostały kawałek kraju też im wystarczy, aby ćwicząc się we wszystkich cnotach obywatelskich, „godnie się przygotowali do chwili, którą przyszłość jeszcze przed

*) Pfuel von Höllenstein — dosłownie — Pfuel na Kamieniu Piekelnym. Jenerał pruski Pfuel palił uszy powstańcom, chłopom poznańskim, kamieniem piekielnym, by w ten sposób napiętnować „buntowników“ na całe życie (Uwaga tłumacza).

nimi kryje, a którą sprowadzić usiłują oni może zbyt porywczo, co zresztą słusznie im wybaczyć należy. Nader trafnie woła jeden z najprzenikliwszych ich ziomków, że istnieje wieniec, godny służyć za cel ich ambicyi, — wieniec obywatelski! A niemiec może do tego dodać: wieniec ten nie jest błyskotliwy, ale zato tem czystszy“.

„Wieniec ten jest czysty!“ Ale jeszcze „czystsze“ są rzeczywiste podstawy nowych czterech rozbiorów Polski przez rząd pruski.

Dobroduszny niemcze! Myślisz, że rozbiorów tych dokonano na to, by uratować twych braci — niemców od polskiego panowania? Aby zapewnić ci w fortecy poznańskiej wał ochronny przeciwko wszelkim zaczepkom? Aby zabezpieczyć drogi do Kostrzyna, Głogowa i Torunia, oraz kanał Notecki? Co za złudzenie!

Haniebnie cię oszukano. Nowe rozbiory Polski mają jeden tylko cel — naładować szkatuły państwa pruskiego.

Pierwsze rozbiory Polski aż do r. 1815 były jawnym, zbrojnym rabunkiem ziemi; rozbiory 1848 r. są kradzieżą.

A teraz, dobroduszny niemcze, uważaj, jak cię w pole wyprowadzono!

Po trzecim rozbiorze Polski Fryderyk Wilhelm II. skonfiskował polskie dobra starościńskie i należące do duchowieństwa katolickiego. Przytem dobra kościelne stanowiły nader „poważną część całej krajowej własności ziemskiej“, jak twierdzi sama deklaracya o konfiskacie z d. 28 marca 1796 r. Te nowe dobra państwowe

zarządzano na rachunek królewski albo wdzierżawiano. Były zaś tak rozległe, że do ich administracyi musiano ustanowić 34 urzędy kameralne i 21 nadleśnictw. Do każdego z urzędów kameralnych należało mnóstwo miejscowości, np. do 10 urzędów rejencyi bydgoskiej, razem 636 miejscowości, a do jednego urzędu kameralnego Mogilno — 127.

Prócz tego Fryderyk Wilhelm II. skonfiskował w 1796 r. ziemie i lasy klasztoru żeńskiego w Owińsku i sprzedał je kupcowi von Treskow (przodkowi Treskowa, owego dzielnego przywódcy partyzanckiego z ostatniej wojny bohaterskiej); majątki te składają się z 24 miejscowości wraz z młynami i 20.0000 morgów lasu, wartości co najmniej miliona talarów.

Dalej odstąpiono urzędy kameralne Krotoszyn, Rozdrażewo, Orpiszewo i Odolanów, wartości co najmniej dwóch milionów; w r. 1819 księciowi Thurn i Taxis, jako odszkodowanie za przywilej pocztowy w kilku prowincjach, przyłączonych do Prus.

Wszystkie te dobra Fryderyk Wilhelm II. zabrał pod pretekstem lepszej na przyszłość administracyi. Pomimo tego, dobra owe, własność narodu polskiego, rozdawano, odstąpiono, sprzedano, a pieniądze ze sprzedaży wpłynęły do pruskiej kasy państwowej.

Urzędy kameralne Gniezno, Skórzęcin, Tremeszno podzielono i sprzedano.

Pozostaje więc jeszcze w rękach rządu pruskiego 27 urzędów kameralnych i nadleśnictwa, których wartość skapitalizowana wynosi co najmniej dwadzieścia milionów

tałów. Gotowi jesteśmy mapą wykazać, że te dobra i lasy wszystkie — z nader małymi wyjątkami lub nawet bez żadnego wyjątku — leżą w tej części Poznańskiego, którą obecnie wcielono do Rzeszy. By uchronić ten bogaty skarb od wszelkiej możliwości przywrócenia go narodowi polskiemu, musiano przyjąć go do Rzeszy Niemieckiej; a ponieważ nie mógł on sam przyjść do Rzeszy, więc Rzesza przyszła do niego, i wcielono trzy ćwierci Poznańskiego.

Oto istotna przyczyna słynnych czterech rozbiorów Polski w ciągu dwóch miesięcy. Nie reklamacje tego lub owego narodu, nie rzekome względy strategiczne decydowały o sprawie; jedynie położenie dóbr kameralnych i chciwość rządu pruskiego nakreśliły linię graniczną.

Podczas gdy mieszczanie niemieccy wylewali gorzkie łzy z powodu zmyślonych cierpień biednych ich braci w Poznańskiem, gdy płonęli zapalem dla zabezpieczenia niemieckich kresów wschodnich, gdy oburzali się na polaków dzięki kłamliwym opowiadaniom o polskich barbarzyństwach, tymczasem rząd pruski operował po cichutku i załatwił swoje interesy. Bezzasadny i bezcelowy entuzjazm niemiecki nie posłużył do niczego innego, jak tylko za płaszczyk czynom najnikczemniejszym w dziejach nowożytnych.

Tak, dobroduszny niemcze, obchodzą się z tobą twoi odpowiedzialni ministrowie!

Ale, w gruncie rzeczy, powinieneś był wiedzieć o tem zawczasu. Gdzie zjawia się i działa pan Hanse-mann, tam nigdy nie idzie o narodowość niemiecką,

konieczne wymagania militarne i inne tymi podobne czcze frazesy, tylko zawsze o gotówkę i o pewny zysk.

* * *

Kolonia, d. 1 sierpnia. Szczegółowo rozpatrzyliśmy sprawozdanie pana Stenzla, które było podstawą do dyskusji. Wykazaliśmy, jak on fałszuje dawną i nową historię Polski i Niemców w Polsce, jak on przekręca całą kwestię, jak dziejopisarz Stenzel grzeszy nie tylko rozmyślnym fałszerstwem, lecz i grubą ignorancją.

Zanim zastanowimy się nad samymi obradami, musimy jeszcze rzucić okiem na kwestię polską wogóle.

Kwestya poznańska, wzięta osobno, sama w sobie, nie ma sensu, nie jest możliwa do rozwiązania. Jest ona ułamkiem kwestyi polskiej i może być tylko w niej i za jej pomocą rozwiązana. Granicę między Niemcami a Polską można określić dopiero wtedy, gdy Polska znowu będzie istniała.

Ale czy Polska może i będzie znowu istniała? W obradach temu przeciono.

Pewien historyk francuski powiedział: „il y a des peuples nécessaires“: są na świecie ludy niezbędne. Do tych ludów niezbędnych w XIX. wieku bezwarunkowo należy lud polski.

Narodowe zaś istnienie Polski dla nikogo nie jest konieczniejsze, niż właśnie dla nas, Niemców.

Przedewszystkiem na czem opiera się potęga reakcyi w Europie od 1815 roku, ba, po części nawet od

pierwszej rewolucyi francuskiej? Na rosyjsko-prusko-austryackiem świętem przymierzu. A co łączy ze sobą sojuszników świętego przymierza? Rozbiór Polski, z którego czerpią zyski wszyscy trzej sprzymierzeńcy.

Ślupy kordonów, którymi trzy mocarstwa rozczłonkowały Polskę, są węzłami, które je między sobą spoily; wspólny rabunek zsolidaryzował je ze sobą.

Od chwili popelnienia pierwszego rozboju na Polsce, Niemcy wpadły w zależność od Rosyi. Rosya kazała Prusom i Austrii pozostać absolutnemi monarchiami, a Prusy i Austrya musiały jej usłuchać. Usiłowania zwłaszcza pruskiej burżuazyi, by zdobyć sobie władzę, usiłowania wogóle zresztą słabe i nieśmiałe, najzupełniej rozbijają się o niemożliwość odczepienia się od Rosyi, o poparcie, którego Rosya udziela feudalno-absolutystycznej w Prusiech klasie.

Dodajmy, że od pierwszej próby zgniecenia Polski przez sprzymierzeńców, polacy nie tylko walczyli powstańczo o swoją niepodległość, ale zarazem występowali rewolucyjnie wobec własnych wewnętrznych porządków społecznych.

Rozbiór Polski przyszedł do skutku dzięki sojuszowi wielkiej arystokracji feudalnej w Polsce z trzema mocarstwami rozbiorowemi. Nie był on objawem postępu, jak twierdzi ex-poeta pan Jordan, był on raczej ostatnią ucieczką dla wielkiej arystokracji, chcącej ratować się przed rewolucją, był faktem nawskróś reakcyjnym.

Skutkiem już pierwszego rozbioru było naturalnie przymierze innych klas, t. j. szlachty, mieszczaństwa,

a po części i chłopów, przymierze skierowane zarówno przeciwko najeźdcom Polski, jak przeciwko wielkiej arystokracji własnego narodu. Jak dokładnie rozumieli polacy już wówczas, że ich niezależność zewnętrzna nierozłącznie związana jest z obaleniem arystokracji i reformą agrarną wewnątrz kraju, to dowodzi konstytucja 1791 r.

Wielkie kraje rolnicze między morzami Bałtyckiem a Czarnym mogą się wyzwolić z barbarzyństwa patryarchalno-feudalnego tylko przez rewolucję agrarną, która chłopów poddanych i pańszczyźnianych przeistoczy w wolnych posiadaczy ziemskich, rewolucję, która będzie zupełnie taką samą, jak francuska rewolucja 1789 r. na wsi. Polski naród ma zasługę, że pierwszy między swym rolniczymi sąsiadami ogłosił tę zasadę. Pierwszą próbą reformy była konstytucja 1791 r.; w powstaniu 1830 roku Lelewel ogłosił rewolucję agrarną za jedyny środek do uratowania kraju, ale sejm uznał to zbyt późno; w powstaniach 1846 i 1848 r. proklamowano tę zasadę publicznie.

Od chwili ujarznienia polacy zaczęli występować rewolucyjnie, a przez to jeszcze silniej spoił swych ujarzmieli z kontrrewolucją. Zmusili najeźdzców do podtrzymywania stosunków patryarchalno-feudalnych nie tylko w Polsce, lecz również i w innych do nich należących krajach. A mianowicie od powstania krakowskiego w 1846 r. walka o niepodległość Polski jest jednocześnie walką agrarnej demokracji — jedynej we

wschodniej Europie możliwej demokracji — przeciwko
patryarchalno-feudalnemu absolutyzmowi.

A więc dopóki pomagamy ciemnić polaków, dopóki zachowujemy część Polski przykutą do Niemiec, dotąd sami jesteśmy do Rosji przykuci, dotąd u siebie samych nie możemy gruntownie złamać absolutyzmu patryarchalno-feudalnego. Wybudowanie demokratycznej
Polski jest pierwszym warunkiem wybudowania demo-
kratycznych Niemiec.

Wybudowanie zaś Polski i uregulowanie polskoniemieckiej granicy jest nie tylko niezbędne; jest to bowiem stanowczo najłatwiejsza do rozwiązania ze wszystkich kwestyi politycznych, które się wyłoniły we wschodniej Europie od czasów Rewolucyi. Walki o samodzielność ludów pomieszanych w pstrej mozaice na południe od Karpatów są daleko bardziej zawikłane, będą kosztowały daleko więcej krwi, zamieszek i wojny domowej, aniżeli walka o niepodległość Polski, oraz określenie granic między Niemcami a Polską.

Ma się rozumieć, że idzie tu nie o zbudowanie jakiejś Polski od parady, niezależnej li tylko na papierze, lecz o zbudowanie państwa istotnie zdolnego do życia,
państwa na trwałych podstawach. Polska musi mieć
rozległość co najmniej z 1772 r., musi posiadać nie-
tylko dorzecza, ale i ujścia swych wielkich rzek, oraz
przynajmniej nad morzem Bałtyckim wielki pas wy-
brzeża.

Wszystko to Niemcy mogły Polsce zagwarantować, a zarazem zabezpieczyć przytem swe interesy i honor,

gdyby po rewolucyi odważyły się we własnym interesie z bronią w rękę zażądać od Rosyi uwolnienia Polski. Samo przez się było zrozumiałe i nie stanowiłoby żadnej trudności, iż wobec pogmatwania polskości i niemieczyny nad granicą, a zwłaszcza koło wybrzeża, obie strony musiałyby poczynić sobie wzajemne ustępstwa, iż niejeden Niemiec musiałby stać się Polakiem, a niejeden Polak — Niemcem.

Ale po połowicznej rewolucyi niemieckiej nikt nie miał odwagi wystąpić tak stanowczo. Wygłaszać pompatyczne mowy o wyzwoleniu Polski, przyjmować na stacyach kolejowych pielgrzymów polskich i ofiarowywać im najgorętsze sympatyje ludu niemieckiego (komu już nie ofiarowywano tych sympatyj?) — no, na to można sobie pozwolić! Ale wszczynać wojnę z Rosyą, całą równowagę europejską w ten sposób na szwank narażać, a na dobitkę oddać jakiś kawałeczek zrabowanej ziemi — ba, na to trzeba nie być Niemcem.

A czem byłaby wojna z Rosyą? Wojna z Rosyą byłaby zupełnem, jawnem i prawdziwym zerwaniem z całą naszą haniebną przeszłością, byłaby prawdziwym wyzwoleniem i zjednoczeniem Niemiec, byłaby zaprowadzeniem demokracji na ruinach feudalizmu i zarazem rozwianiem krótkotrwałych marzeń burżuazji o jej panowaniu. Wojna z Rosyą była jedyną możliwą drogą do uratowania naszego honoru i naszych interesów wobec naszych sąsiadów słowiańskich, a zwłaszcza wobec Polaków.

Ale my byliśmy filistrami i filistrami pozostaniemy. Popelniliśmy parę tuzinów wielkich i małych rewolucyi, które nas wystraszyły, zanim je doprowadziliśmy do końca. Nagadaliśmy się, naodgrządziliśmy się, ale niczego nie dokonaliśmy. Rewolucya zamiast rozszerzyć nasz widnokrag, raczej go zwięzła. Wszystkie kwestye traktowano z jak najchwiejniejszym, najbardziej ograniczonym, najmałoduszniejszym filisterstwem, a przez to naturalnie znowu nasze interesy na szwank narażano. Z punktu widzenia tego małoszkowego filisterstwa wielka kwestya wyzwolenia Polski redukowala się też do skromniutkiego frazesu o reorganizacyi jednej części prowincyi poznańskiej, a nasz entuzjazm dla polaków przeistaczał się w pociski armatnie i wypalanie kamieniem piekielnym uszów powstańcom.

Jedyne możliwe rozwiązanie, jedyne rozwiązanie tej kwestyi, które ochroniłoby interesy Niemiec, była to — powtarzamy — wojna z Rosyą. Nie odważono się na nią i rzeczy poszły dalej nieuniknionym swym biegiem: żołdacy reakcyi, pobici w Berlinie, znowu nabrali odwagi w Poznańskim. Pod pozorem ratowania honoru i narodu niemieckiego wywiesili oni sztandar kontrewolucyi i zgnetli rewolucjonistów polskich, naszych sojuszników — a oszukane Niemcy wzniosły hałaśliwe okrzyki tryumfu na cześć swych zwycięskich wrogów. Dokonano nowego rozbioru Polski i brakło mu już tylko sankcyi niemieckiego Zgromadzenia Narodowego.

Frankfurckie Zgromadzenie miało przed sobą jeszcze jedną drogę, by naprawić sprawę: można było całe Po-

znańskie wyłączyć z Rzeszy Niemieckiej, a uznać kwestę granic za otwartą, dopóki nie można będzie traktować o niej z odbudowaną Polską d'égal à égal (jak równi z równymi).

Ale byłoby to zbyt wygórowane wymaganie: któż by żądał czegoś podobnego od naszych frankfurckich profesorów, adwokatów i pastorów ze Zgromadzenia Narodowego!

Bo też pokusa była zbyt wielką: oni, spokojne mieszczychy, którzy nigdy nie mieli fuzyi w rękę, mogli przez wstawanie lub pozostawanie na miejscu zdobyć dla Niemiec kraj o 500 milach kwadratowych przestrzeni, a zarazem wcielić do ojczyzny 800.000 braci z nad Noteci, polaków niemieckiego pochodzenia i innych, oraz żydów. Było to kosztem honoru i prawdziwych, trwałych interesów Niemiec, ale czyż to nie było ponętne?! Ulegli pokusie, rozbiór Polski zatwierdzili.

Z jakich przyczyn — zobaczymy jutro.

* * *

Kolonia, d. 21 sierpnia. Pomijamy pytanie wstępne, czy posłowie poznańscy powinni byli brać udział w obradach i w głosowaniu i przechodzimy od razu do dyskusji nad kwestyą główną.

Otworzył ją referent p. Stenzel, mową okropnie rozwlekłą i balamutną. Podaje się za historyka i sumiennego człowieka, mówi o twierdzach i szańcach polowych, o niebie i piekle, o sympatyach i sercach nie-

mieckich; cofa się wstecz do XI. stulecia, aby dowieść, że szlachta zawsze uciskała chłopów; korzysta z kilku skromnych danych z dziejów polskich, jako z okraszy dla bezdennego morza jak najpospolitszych ogólników o szlachcie, chłopach, miastach, dobrodziejstwach monarchii absolutnej itd.; niezgrabnie i z widocznym zaambarasowaniem usprawiedliwia rozbiór Polski; przedstawia zasady konstytucyi 3 maja 1791 r. w sposób tak chaotyczny, że posłowie, którzy jej przedtem nie znali, obecnie tem bardziej nie wiedzą, co mają o niej sądzić; chce przejść do opowiadania o Księstwie Warszawskim, ale wtedy przerywa mu okrzyk „to już za dużo!” oraz uwaga przewodniczącego.

Wielki badacz historyi, zupełnie skonfundowany, ciągnie dalej w tak rozczulający sposób: „Będę mówił krótko. Otóż pytanie brzmi: Co mamy teraz robić? Pytanie to jest całkiem naturalne (dosłowne!). Szlachta chce odbudowania Polski. Szlachta twierdzi, że jest demokratyczna. Nie wątpię, że szczerze to mówi, jednak, moi panowie, to jest rzecz naturalna (!), że niektóre klasy oddają się wielkim złudzeniom. Wierzę w ich szczerłość zupełnie, jednak gdyby książęta i hrabiowie mieli przejść do ludu, to nie wiem, jak mogliby się z nim zlać (ale bo też, co to p. Stenzla obchodzi?!). Jest to w Polsce niemożliwe itd.“

P. Stenzel udaje, jakoby sądził, że w Polsce szlachta a arystokracja są tem samym. Z Lelewela „Histoire de Pologne“, którą on sam cytował, z Mierosławskiego „Débat entre la révolution et la contre-révolution

en Pologne“ i z mnóstwa innych nowych pism mógłby ten „człowiek, od wielu lat zajmujący się historią“, lepiej się poinformować. Większość „książąt i hrabiów“, o których pan Stenzel mówi, są to właśnie ludzie, przeciwko którym walczy sama demokracja polska.

Trzeba więc, powiada p. Stenzel, porzucić szlachtę, i szlacheckie iluzye, a zbudować Polskę dla chłopów (za pomocą wcielania jednego po drugim kawałku Polski do Niemiec). „Podajcie dłoń raczej ubogim chłopom, aby ci otrząsnęli się z biedy, aby im może (!) się udało zbudować wolną Polskę, ale nietylko zbudować, lecz i utrzymać. To, moi panowie, jest rzecz najważniejsza!“

I przy radosnych okrzykach narodowych paplaczy z centrum: „Bardzo dobrze! Wybornie!“ upojony zwycięstwem badacz historyczny opuszcza mównicę. Polecenie nowego rozbioru Polski jako dobrodziejstwa dla chłopów polskich, ten nadspodziewanie bezsensowny zwrot p. Stenzla musiał oczywista do łez rozczulić zebraną w centrum Zgromadzenia masę dobroduszości i humanitaryzmu.

Potem występuje pan Goeden z Krotoszyna, najczystszej wody polski niemiec. Po nim — pan Senff z Inowrocławia, piękny wzór brata z nad Noteci w którym nie znajdziesz ani źdźbła fałszywości, a który każe się zapisać jako mówca przeciwko wnioskowi komisji, przemawia zaś za nim, odbierając w ten oszukańczy sposób kolej w przemawianiu jednemu z mówców przeciwko wnioskowi.

Występy w Zgromadzeniu braci z nad Noteci są

najpocieszniejszą w świecie komedią i raz jeszcze pokazują, do czego jest zdolny prawdziwy prusak. Wiemy wszyscy, że zachłanni żydowsko-pruscy człowieczkowie z pod ciemnej gwiazdy w Poznańskim zwalczali polaków w najserdeczniejszej harmonii z biurokracją, z królewsko-pruską kastą oficerską tudzież z junkrami brandenburskimi i pomorskimi, jednym słowem, z całą reakcją, z całym staroprusactwem. Wiarołomstwo względem Polski było pierwszym występem kontrrewolucyi, a nikt nie był bardziej kontrrewolucyjnym, niż właśnie panowie bracia z nad Noteci. — Patrzenie więc, jak ci zajadłe pruscy bakalarze i urzędnicy „w imię Boga za króla i ojczyznę“ tu we Frankfurcie ogłaszają swe kontrrewolucyjne wiarołomstwo przeciwko demokracji polskiej — za rewolucyę, za rzeczywistą i prawdziwą rewolucyę w imię wszechwładnego bractwa z nad Noteci, jak on depczą prawa historyczne i nad mniemanym trupem Polski wykrzykują: „Prawa ma tylko żywy!“

Ale prusak właśnie jest taki: nad Szprewą głosi hasło: „z łaski boskiej“, nad Wartą woła: „wszechwładny lud“; co nad Szprewą nazywa „buntem motłochu“, to jest dlań nad Wartą „rewolucya“; nad Szprewą świętem jest dla niego „prawo historyczne“, nad Wartą — prawo żywych faktów, datujących się z dnia wczorajszego — a mimo tego, wszystkiego: nie znajdziesz żadnej fałszywości, samą tylko poczciwość i zacność w wiernych sercach pruskich.

Posłuchajmy pana Goedena: „Po raz drugi mamy bronić sprawy tak doniosłej, tak brzemiennej w skutki dla naszej ojczyzny, że gdyby się sama nie wyrobiła (!)

jako najzupełniej dla nas słuszna, to z konieczności musiałaby być uczyniona takową!! Prawo nasze wyrasta mniej z przeszłości, niż z gorących uderzeń pulsu, (a zwłaszcza z uderzeń kolbami) terażniejszości“.

„Polski chłop i mieszczanin dzięki (pruskiemu) wcieleniu zaczął odczuwać stan takiego bezpieczeństwa i dobrobytu, jakiego nigdy nie znał“ (mianowicie, nigdy nie znał od czasu polsko-pruskich wojen i rozbiorów Polski).

„Wykroczenie przeciwko sprawiedliwości, którem był rozbiór Polski, jest zupełnie zgładzone humanitarnością Waszego (niemieckiego) ludu, (a zwłaszcza kijami pruskich urzędników), pracowitością tego ludu (na zrabowanej i rozdarowanej polskiej własności ziemskiej), a w kwietniu tego roku także jego krwią!“ Krew pana Goedena z Krotoszynu!

„Rewolucja jest naszym prawem, a dzięki niej jesteśmy tu!“

„Dokumenty, poświadczające prawne nasze wcielenie do Niemiec, to nie są jakieś pożółkłe pergaminy; nie nabyto nas ani w posagu, ani w spadku, ani w drodze kupna lub wymiany; jesteśmy Niemcami i należymy do swej ojczyzny, albowiem pcha nas do tego rozumna, słuszna, wszechwładna wola, wola zrodzona z naszego położenia geograficznego, naszej mowy i obyczajów, naszej liczebności (!), naszego posiadania, ale przede wszystkim z naszych uczuć narodowych i miłości ojczyzny“.

„Nasze prawa są tak pewne, tak głęboko tkwią w nowożytnej świadomości ludzkiej, że by musieć je

uznać, na to nie potrzeba nawet mieć serca niemieckiego“.

Niech więc żyje tkwiąca w nowożytnej świadomości judzkiej, oparta na rewolucyi działającej armatami, zrodzona z gorących pulsowań terażniejszości, to jest, z sądów wojennych, wszechwładna woła prusko-żydowskiego bractwa z nad Noteci! Niech żyje niemieckość poznańskich pensyi urzędniczych, rabunku dóbr kościelnych i starościńskich i subwencyi à la Flottwell!

Po deklamującym rycerzu zasad wyższej sprawiedliwości, wystąpił brat z nad Noteci bezwstydnego gatunku. Dla p. Senffa z Inowrocławia nawet Stenzelowski wniosek jest zbyt względem Polaków uprzejmym, to też proponuje on brzmienie trochę jeszcze bardziej brutalne. Z taką samą bezczelnością, z jaką pod tym pretekstem zapisać się kazał na mówcę przeciwko wnioskowi, oświadczył on, iż wyłączenie poznańczyków z głosowania jest krzywdą, wołającą o pomstę do nieba: „sądzę, że właśnie poznańscy posłowie są specjalnie powołani do udziału w głosowaniu, albowiem idzie tu przecie właśnie o najważniejsze prawa tych, co nas tu przysłali“.

Pan Senff potem rozwodzi się nad porozbiorową historią Polski i wzbogaca ją mnóstwem świadomych fałszerstw i jaskrawych kłamstw, wobec których wyrafinowania sam pan Stenzel wygląda jak najbardziej pożałowania godny początkujący fuszer. Wszystko, co jest znośnego w Poznańskim, zawdzięcza swój byt rządowi pruskiemu i braciom z nad Noteci.

„Powstało księstwo warszawskie. Na miejsce urzę-

dników pruskich przyszli polscy, i oto w 1814 r. nie było już nawet śladów tego, co rząd pruski dobrego zrobił dla tej prowincyi“. Pan Senff ma rację. Nie było śladów ani poddaństwa chłopów, ani etatowych opłat polskich okręgów pruskim instytucjom naukowym, np. uniwersytetowi w Halle, ani zdzierstw i brutalstw urzędników pruskich, nie umiejących po polsku. Ale jeszcze Polska nie zginęła, albowiem dzięki Rosyi Prusy znowu zakwitły, a Poznańskie wróciło do Prus.

„Odtąd na nowo zaczęły się usiłowania rządu pruskiego, by polepszyć stosunki prowincyi Poznańskiej“. Kto chce poznać o tem trochę szczegółów, niech czyta memoriał Flottwella z 1841 r. Do 1830 r. rząd był bezczynny. Flottwell znalazł tylko 4 mile szosy w całym księstwie! A czy mamy wyliczać dobrodziejstwa samego Flottwella? Pan Flottwell, sprytny biurokrata, usiłował przekupić polaków za pomocą zakładania szos, uszlalniania rzek, osuszania błot itp.; ale przekupywał ich pieniędzmi nie rządu pruskiego, lecz ich własnymi. Wszystkie owe melioracye były robione głównie za pieniądze prywatne lub powiatowe; a jeśli rząd tu lub owdzie trochę pieniędzy dołożył, to była to tylko drobniutka część sum, pobieranych przezeń z tej prowincyi w podatkach lub w dochodach z polskich dóbr narodowych i kościelnych. Dalej polacy zawdzięczają panu Flottwellowi nie tylko w dalszym ciągu zawieszenie wyborów landratów (zawieszenie to datuje się z 1826 r.), lecz specjalnie jeszcze powolne wywłaszczanie polskich właścicieli ziemskich za pomocą skupowania przez rząd subhastowanych

dóbr rycerskich, które potem odprzedawano tylko prawomysłnym Niemcom (rozkaz gabinetowy z 1833 r.). Ostatecznym dobrodziejstwem rządów Flottwellowskich było ulepszenie szkolnictwa. Ale to było znowu środkiem prusaczenia. W wyższych szkołach mieli się prusaczyć młoda szlachta i przyszli księża katolicy, w niższych — chłopci, dzięki pruskim nauczycielom. Jakie cele miano na oku, co do szkół, zdradził to w chwili nierozważnego wzburzenia bydgoski prezydent rejencji, pan Wallach; pisze on do nadprezydenta, pana Beurmanna, że język polski jest główną przeszkodą w szerzeniu się oświaty i dobrobytu między ludnością wiejską! Oczywiście, iż jest to słuszne, jeśli nauczyciel wiejski nie umie po polsku. — Zresztą, szkoły te opłacali znowu Polacy sami, albowiem 1) większa część, i to najważniejszych, chociaż właśnie nie poświęconych prusaczeniu, zakładów była ufundowana i wyposażana ze składek prywatnych lub przez stany prowincjonalne; a 2) nawet prusaczące szkoły utrzymywano z dochodów klasztorów sekularyzowanych d. 31 marca 1833 r., kasa zaś państwowa wyznaczyła na nie tylko 21.000 talarów rocznie na przeciąg 10 lat. — Poza tem pan Flottwell wyznaje, że wszelkie reformy zapoczątkowali sami Polacy. Że największe dobrodziejstwa rządu pruskiego polegały na pobieraniu wielkich rent i podatków i na używaniu młodzieży do pruskiej służby wojskowej, o tem milczy pan Flottwell nie mniej, niż pan Senff.

Krótko mówiąc, wszystkie dobrodziejstwa rządu pruskiego redukują się do obdarzania pruskich podoficer-

rów w Poznańskim posadami czy to instruktorów wojskowych, czy też nauczycieli, żandarmów lub poborców podatkowych.

Nie możemy już więcej się rozwodzić o dalszych oszczerstwach przeciwko polakom, oraz o fałszywych danych statystycznych pana Senffa. Dość, że pan Senff mówi poto tylko, by wystawić polaków przed Zgromadzeniem w jak najgorszym świetle.

Po nim przemawia pan Robert Blum. Jak zwykle, wygłasza on tak zwaną serdeczną mowę, zawierającą więcej uczucia, niż argumentów, a więcej deklamacyi, niż uczucia, i która zresztą, musimy to wyznać, jako deklamacya nie wywiera bynajmniej większego efektu, niż „nowożytna świadomość ludzka“ pana Goedena z Krotoszyna. „Polska, przedmurze przeciwko barbarzyństwu północnemu..., jeśli polacy mają wady, to wina ich ciemniźcyeli... stary Gagern mówi, że rozbiór Polski jest zmorą, gniotącą nasze czasy.... polacy gorąco miłują swoją ojczyznę, i powinniśmy brać z nich przykład..... niebezpieczeństwo, którem zagraża Rosya..... gdyby w Paryżu zwyciężyła republika czerwona i chciała wyzwolić Polskę siłą zbrojną, co wtedy byłoby, moi panowie..... bądźmy bezstronni itd. itd.“

Bardzo nam przykro za pana Bluma, ale jeżeli ogolocimy wszystkie te piękne rzeczy z szychu deklamacyjnego, to nie pozostanie nic prócz najpospolitszej gadaniny, aczkolwiek — chętnie to uznajemy — gadaniny na wielką skalę i we wzniosłym stylu. Nawet gdy pan Blum twierdzi, że Zgromadzenie narodowe musi

postępować w Szlezwiku, Czechach, włoskim Tyrolu, rosyjskich prowincjach nadbałtyckich i w Alzacyi konsekwentnie podług tej samej zasady, co w Poznańskim, to jest argument uprawniony tylko wobec bezmyślnych kłamstw nacyonalistycznych i wygodnej niekonsekwencyi większości Zgromadzenia. A gdy twierdzi, że niemcy mogą o Poznańskie w przyzwoity sposób pertraktować tylko z już istniejącą Polską, to nie będziemy temu przeczyli, jednak zauważymy, że ten jedyny poważny argument jego mowy, już sto razy, i to daleko lepiej, rozwijali sami polacy; u pana Bluma zaś odbił się on, niby przytępiona „umiarkowaniem i wyrozumiałą łagodnością“ strzała retoryczna, od zatwardziałyh piersi większości — bezowocnie.

Pan Blum ma rację, gdy twierdzi, że pociski armatnie nie są argumentami, ale — nie ma racyi — i wie, że racyi nie ma — gdy staje, jako człowiek bezstronny na „umiarkowanym“ wyższym punkcie widzenia. Jeśli pan Blum nie ma wyrobionego stanowczego zdania o kwestyi polskiej, to niechby sobie nie miał: to jego własna wina. Ale jeśli on po pierwsze sądzi, że potrafi u większości wskórać tyle bodaj, żeby zażądała sprawozdania od władzy centralnej, a powtóre jeśli sobie wyobraża, że zyskałby coś dzięki takiemu sprawozdaniu władzy centralnej, owych ministrów, którzy z okazji 6-go sierpnia tak nikczemnie ugięli się przed pruskimi požądaniem supremacyjnemi — w takim razie źle jest z p. Blumem. Jeśli ktoś chce zasiadać na „stanowczej lewicy“, to przedewszystkiem musi porzucić

wszelką „wyrozumiałą łagodność“ i zrzec się nadziei na wskóranie u większości czegokolwiek, chociażby najblahszej drobnostki.

Wogóle w sprawie polskiej, jak zwykle, prawie cała lewica bawi się w deklamacye albo mrzonki fantastyczne, nie poruszając, chociażby powierzchownie, materiału faktycznego, praktycznej treści pytania. A przecie właśnie w tej sprawie materiał jest tak bogaty, fakty tak wymowne. Ma się rozumieć, na to trzeba studyować kwestyę, a wszak można sobie oszczędzić tego ambarrasu, gdy się już przeszło przez czyściec wyborów i gdy się już przed nikim nie czuje odpowiedzialności.

Do nielicznych w tem Zgromadzeniu wyjątków-wrócimy w trakcie obrad. Jutro powiemy słówko o panu Wilhelmie Jordanie, który zresztą nie jest bynajmniej wyjątkiem, i w tym wypadku jest po stronie większości, idzie razem z całą tą tłuszcą. Ma po temu swoje przyczyny.

* * *

Kolonia, d. 25 sierpnia. Nareszcie, chwała Bogu, z płaskiej, piaszczystej niziny codziennych gadanin wstępujemy na wzniosłe szczyty alpejskie dyskusyi na wielką skalę. Nareszcie wchodzimy w obłoki, na ów szczyt, gdzie gnieźdzą się orły, gdzie człowiek oko w oko zagłada nieśmiertelnym, skąd z pogardą patrzy na robaczki, co het tam, w dolinie, biedzą się z mizernymi argumentami pospolitego ludzkiego rozsądku! Nareszcie po borykaniach się takiego Bluma z takim Stenzlem,

Goedenem, Senffem z Inowrocławia, wszczyła się walna bitwa, w której bohaterowie, godni Ariosta, pokruszonymi kopiami swego ducha zaścielają pole!

Szeregi bojowników rozstępują się czolobitnie, a na arenę z mieczem w ręku wjeżdża Imć pan Wilhelm Jordan z Berlina.

Co zacz jest Imć pan Wilhelm Jordan z Berlina?

Pan Wilhelm Jordan z Berlina był za czasów najświetniejszego rozkwitu literatów niemieckich — literatem w Królewcu. W jednej z knajp tamecznych odbywały się napół dozwolone zebrania; pan Wilhelm Jordan przyszedł na takie zebranie, odczytał tam wiersz: „Marynarz i jego bóg“ i został przez władze wydalony z miasta.

Pan Wilhelm Jordan z Berlina udał się do Berlina. Tam odbywały się zebrania studentów. Pan Wilhelm Jordan odczytał wiersz: „Marynarz i jego bóg“ i został wydalony.

Pan Wilhelm Jordan z Berlina udał się do Lipska. Tam również odbywały się jakieś niewinne zgromadzenia. Pan Wilhelm Jordan odczytał wiersz: „Marynarz i jego bóg“ i został wydalony.

Prócz tego pan Wilhelm Jordan wydał kilka utworów; poemat: „Dzwon i armata“; zbiór ludowych pieśni litewskich, a między nimi i własnego wyrobu pieśni na cześć Polski; tlómaczenia z George Sand; czasopismo, niezrozumiały „świat zrozumiany“ itd. na służbie u zaszczytnie znanego pana Ottona Wiganda, który nie zaszedł jeszcze tak daleko, jak jego francuski pierwowzór, pan Paguerre; dalej tlómaczenie Lelewelowskiej

„Histoire de Pologne“, które zaopatrzył we własną przedmowę, pełną zapału dla Polaków itd.

Nadeszła rewolucya. „En un lugar de la Mancha cuyo nombre no quiero acordarme“ *) — w mieście pewnej, prowincyi Brandenburskiej, gdzie rodzą się Don Kiszoci, w mieście, której nazwiska nie mogą sobie przypomnieć, zjawił się pan Wilhelm Jordan z Berlina, jako kandydat na posła do niemieckiego Zgromadzenia Narodowego. Chłopi tego powiatu byli przekonani dobroduszno-konstytucjonalistycznych. Pan Wilhelm Jordan wygłosił kilka przekonujących mów, pełnych jak najbardziej konstytucjonalistycznej dobroduszności. Zachwyceni chłopi wybrali wielkiego męża na posła. Zaledwie przybył do Frankfurtu, szlachetny „Nieodpowiedzialny“ siada na „stanowczej“ lewicy i głośnie z republikanami. Chłopi, którzy, będąc wyborcami, spłodzili tego Don Kiszota parlamentarnego, posyłają mu votum nieufności; przypominają mu jego przyrzeczenia, odwołują go, ale pan Wilhelm Jordan prawdziwie po królewsku nie uważa się za skrępowanego swym słowem i w dalszym ciągu przy każdej sposobności produkuje się w Zgromadzeniu ze swym dzwonem i armatą.

Za każdym razem, gdy pan Wilhelm Jordan wchodził na mównicę kościoła św. Pawła (gdzie odbywały się posiedzenia Zgromadzenia Narodowego) — w gruncie

1) „W mieście pewnej, prowincyi Manszy, której nazwiska nie powiem“ — pierwsze słowa z „Don Kiszota“. Uwaga tałóm.

rzeczy odczytywał wciąż tylko wiersz: „Marynarz i jego bóg“ -- przez co zresztą nie chcę powiedzieć, by zasługiwał na wydalenie.

Wysłuchajmy najświeższego głosu dzwonu i grzmotu armaty wielkiego Wilhelma Jordana — o Polsce.

„Sądzę raczej, że winniśmy się wznieść na dziejowy punkt widzenia, z którego znaczenie sprawy poznańskiej badać należy jako epizodu w wielkim dramacie polskim“.

Jednym poruszeniem palca potężny pan Wilhelm Jordan wznosi nas nad obłoki, na śnieżne, niebosiężne Chimborazo „dziejowego punktu widzenia“ i odkrywa przed naszym wzrokiem najbeźmierniejsze obszary.

Przed tem jednak zatrzymuje się on jeszcze na chwilę na poziomem terytoryum „specyalnej“ dyskusyi, co czyni z wielkiem powodzeniem. Oto parę próbek: „Potem przeszedł on (okręg nadnotecki) na mocy traktatu warszawskiego, (to jest, pierwszego rozbioru Polski) do Prus, i odtąd przy Prusiech pozostał, jeśli pominąć krótki okres przejściowy Księstwa Warszawskiego“.

Pan Jordan mówi tu o okręgu nadnoteckim w przeciwieństwie do reszty Poznańskiego. On, rycerz „dziejowego punktu widzenia“, znawca historyi polskiej, tłumacz Lelewela, z jakiegoż to on źródła czerpie tu swoje informacje? Oto poprostu z mowy pana Senffa z Inowrocławia! A wierny jest swojemu źródłu informacyjnemu do takiego stopnia, że zapomina, iż i inna — wiel-

kopolska — część Poznańskiego w 1794 r. „przeszła do Prus i odtąd przy Prusiech pozostała, jeśli pominąć krótki okres przejściowy Księstwa Warszawskiego“. Ale o tem brat z nad Noteci Senff nie mówił, to też i „dziejowy punkt widzenia“ pokazuje, że rejencya Poznańska „przeszła do Prus“ dopiero w 1815 r.

„Dalej, powiaty zachodnie: Birnbaum*), Meseritz**), Bomst***), Fraustadt****) od niepamiętnych czasów, jak to panowie widzicie już z imion tych miast, były w przeważnej większości zamieszkane przez Niemców“.

A powiat Międzychód, panie Jordan, od niepamiętnych czasów, jak to pan widzisz już z imienia, był w przeważnej większości zamieszkany przez Polaków, wszak prawda, panie Jordan? Tymczasem jednak powiat Międzychód jest ten sam, co powiat Birnbaum. Miasto Birnbaum po polsku nazywa się Międzychód!

Jakim dopiero filarem dla tych filologicznych rozstrząsań „dziejowego punktu widzenia“ i „święta zrozumianego“ byłby chrześcijańsko-germański pan Leo! Niema co już dodawać, że Mailand (Medyolan), Lüttich (Leodyum), Genf (Genewa), Kopenhagen (Kopenhaga) „jak pan widzisz już z ich imion, od niepamiętnych czasów są niemieckimi“ miastami, bo czyż „dziejowy punkt wi-

*) Birnbaum — Międzychód.

**) Meseritz — Międzyrzecz.

***) Bomst — Babimost.

****) Fraustadt — Wschowa.

dzenia“ nie dowodzi „już z ich imion“ „niepamiętnej“ niemieckości takich miast, jak Haimons-Eichicht, Waelsch-Leyden, Jenau i Kaltenfelde? Coprawda „dziejowy punkt widzenia“ będzie miał ambaras z odnalezieniem tych niepamiętnych imion niemieckich na mapie, a tylko dzięki panu Leo, który sam te imiona fabrykuje, może się dowiedzieć, że znaczą one: Le Quesnoi, Lyon, Genuę i Campo Freddo.

Co powie jednak dziejowy „punkt widzenia“, gdy francuzi upomną się o Cologne (Kolonję), Coblence (Koblencyę), Mayence (Moguncyę) i Francfort (Frankfurt), jako o ziemię niepamiętnie — francuską? Biada wtedy „dziejowemu punktowi widzenia!“

Ale nie zatrzymujmy się zbyt długo przy tych, „petites misères de la vie humaine“, które zdarzały się już i większym ludziom. Szybujmy za panem Wilhelmem Jordanem z Berlina w wyższe sfery jego lotu. Tam usłyszymy o polakach, że „są oni tem bardziej mili, im się dalej jest od nich, oraz im mniej się ich zna, a tem mniej — im bliżej się ich jest“, to też „sympatya do polaków opiera się nie tyle na rzeczywistych zaletach polskiego charakteru, jak na pewnym idealizmie kosmopolitycznym“.

Ale jak wytłómaczy „dziejowy punkt widzenia“, że ludy całego świata do innego narodu nie czują „sympatyi“ ani wtedy, gdy są od niego „dalej“, ani wtedy — gdy „bliżej“, że z rzadką jednomyślnością narodem tym one gardzą, wyzyskują go, szyczą z niego i depczą go? Narodem tym są niemcy. „Dziejowy punkt widzenia“ po-

wie, że „opiera się to na pewnym materializmie kosmopolitycznym“, i w ten sposób wykręci się z ambarasu.

Ale niestropiony takimi drobnymi zarzutami, orzeł dziejowy coraz śmiej rozpościera skrzydła, coraz wyżej szybuje, aż wreszcie w czystym eterze idei samej przez się i samej w sobie intonuje następujący hymn heroicznie-dziejowo-hegeliański: „Można wprowadzić przyznać rację historyi, która zawsze nieubłagane w swym przez konieczność przepisany pochodzie miazdzy żelazną stopą szczep, niezdolny już do utrzymania się między równouprawnionymi narodami. Ale byłoby nie-ludzkiem barbarzyństwem — wyrzec się wszelkiego współczucia na widok długiej drogi krzyżowej takiego ludu, a taka nieczułość jest mi obca. (Niech ci Pan Bóg za to zapłaci, szlachetny Jordanie!) Ale co innego jest wzruszać się na widok tragedyi, a co innego — chcieć, by się ta tragedia, która się już stała, niby odstała. Właśnie przecie tylko żelazna konieczność, której ulega bohater, czyni los jego prawdziwą tragedją; wtrącać się zaś do jego losów, z ludzkiego współczucia wstrzymywać bieg dziejowego koła i usiłować cofnąć je wstecz — znaczyłoby samem wystawiać się na niebezpieczeństwo zgniecenia przez to koło. Chęć odbudowania Polski tylko dlatego, że jej upadek słusznie przejmuje nas smutkiem — chęć taką nazywam nierozumną czułościowością!“

Co za bogactwo myśli, co za bezmiar mądrości. Tak przemawia „dziejowy punkt widzenia“ po przejrzeniu i oglądzeniu swych mów w stenogramach.

Polacy mają więc do wyboru: Jeśli chcą odegrać „prawdziwą tragedję“, to muszą w pokorze dać się zmiażdżyć pod żelazną stopą i kołem dziejów, muszą zawołać do Mikołaja: „Panie! Bądź wola Twoja!“ Albo — jeżeli chcą się buntować i próbować, czy i im się nie uda postawić na karku swoich wrogów „żelaznej stopy historii“, wtedy nie będą już grali „prawdziwej tragedji“, i pan Wilhelm Jordan z Berlina przestanie się nimi interesować. Tak mówi „dziejowy punkt widzenia“, wykształcony estetycznie przez profesora Rosenkranza.

Na czem polegała nieublagana żelazna konieczność, która polaków w okamgnieniu unicestwiła? Na ruinie demokracji szlacheckiej, która się opierała na poddaństwie chłopów, — to jest, „żelazna konieczność“ polegała na powstaniu wielkiej arystokracji wśród szlachty. Było to postępem, o ile było jedyną drogą do wyjścia ze stanu już przestarzałej demokracji szlacheckiej. Co było tego skutkiem? Ze żelazna stopa historii, to jest, trzej despoti wschodni zgnetli Polskę. Arystokracja musiała sprzymierzyć się z zagranicą, by dać sobie radę z demokracją szlachecką. Arystokracja polska była do niedawna, ba, po części jest do dziś, szczerym sojusznikiem ciemnizy Polaki.

A na czem polega nieublagana, żelazna konieczność, że Polska się napowrót wyzwoli? Na tem, że panowanie arystokracji w Polsce, trwające od 1815 r. przynajmniej w Poznańskim i w Galicyi, a nawet po części i w zaborze rosyjskim, dziś równie przeżyło się i chyli się ku

upadkowi, jak w 1772 r. demokracja drobnej szlachty; na tem, że zaprowadzenie demokracji agrarnej stało się dla Polski nie tylko polityczną, lecz także społeczną kwestyą życia lub śmierci; na tem, że rolnictwo, to źródło życia dla ludu polskiego, zginie, jeśli poddany lub pańszczyźniany chłop nie stanie się wolnym właścicielem; na tem, że rewolucja agrarna jest niemożliwa bez jednoczesnego zdobycia samodzielności narodowej, bez posiadania wybrzeża bałtyckiego i ujść rzek polskich.

I to pan Wilhelm Jordan z Berlina nazywa usiłowaniem zatrzymania i cofnięcia wstecz biegu koła historii.

Coprawda, stara Polska demokracji szlacheckiej oddawna umarła i jest pogrzebana, i tylko taki pan Jordan może się spodziewać, że ktoś zechce cofnąć „prawdziwą tragedję“ tej Polski; lecz ta „bohaterska“ tragedia zrodziła dziarską córkę, przed bliższą znajomością z którą niejednego fircykowatego literatę berlińskiego może doprawdy strach ogarniać. A córką tą która dopiero przygotowuje się do wystawienia własnego dramatu i do chwycenia w swe ręce „biegnącego koła dziejów“, ale której zwycięstwo jest za to zupełnie pewne — córką tą jest Polska chłopskiej demokracji.

Trochę blichtru beletrystycznego nabytego z drugiej ręki, trochę małpowanej pogardy dla świata — która u Hegla była objawem odwagi, ale u pana Jordana stała się taniem, wyszarzałem głupstwem — jednym słowem, trochę „dzwonu i armaty“, czczy hałas i dym bez ognia zawarte w kiepsko zbudowanych frazesach, a na dobitkę

bezbieżne bałamuctwo i ignorancya co do zwykłych wydarzeń historycznych — oto, do czego redukuje się cały „dziejowy punkt widzenia!“

Niech więc żyje „dziejowy punkt widzenia“, z jego „światem zrozumianym“ !

* * *

Kolonia, d. 26 sierpnia. Drugi dzień bitwy przedstawia się jeszcze wspanialej, niż pierwszy. Coprawda, brak nam takiego Wilhelma Jordana z Berlina, z którego warg wszyscy słuchacze mądrość pili; ale nie bądźmy zbyt wymagający tacy mężowie, jak: Radowitz, Wartensleben, Kerst i Rodomont-Lichnowsky nie są też do pogardzenia.

Pan Radowitz wchodzi pierwszy na trybunę. Wódz prawicy mówi krótko, stanowczo, z rozważą. Deklamacyi tyle tylko, ile akurat potrzeba. Falszywe przesłanki, ale zwięzłe, szybko jeden po drugim następujące wnioski z tych przesłanek. Apel do tchórzliwości prawicy. Spokojne przeświadczenie o niezawodności pożądanego skutku, oparte na tchórzostwie większości. Gruntowna pogarda dla całego Zgromadzenia zarówno dla prawicy, jak i dla lewicy. Oto główne zarysy krótkiej mowy pana Radowitza. I dobrze rozumiemy wrażenie, jakie musiały te parę słów, zimnych jak lód i niewyszukanych wywrzeć na zgromadzeniu, przyzwyczajonem do słuchania najpompatyczniejszych i najbardziej czczych ćwiczeń retorycznych. Pan Wilhelm Jordan

z Berlina byłby szczęśliwym, gdyby całą swą napuszczoną gadaniną wywołał bodaj dziesiątą część efektu, krótkiej i w gruncie rzeczy też pozbawionej treści mowy p. Radowitza.

Pan Radowitz nie jest żadnym „bohaterem“, żadnym mężem o zacnych przekonaniach, ale jest on postacią o ostrych, określonych rysach. Dość przeczytać bodaj jedną jego mowę, by go poznać dokładnie.

My („Nowa Gazeta Nadreńska“) nigdy nie wzdychaliśmy do tego zaszczytu, by być organem jakiejś lewicy parlamentarnej. Wobec różnorodności żywiołów, z których utworzyła się partya demokratyczna w Niemczech, uważaliśmy raczej za rzecz największej wagi patrzeć na palce demokratom baczniej, niż jakimukolwiek innemu stronnictwu. A wobec braku energii, stanowczości, talentu i wiedzy, z jakim spotykamy się z nader nielicznymi wyjątkami — u przywódców wszystkich partyi, cieszyć nas musi, że w panu Radowitzu znajdujemy przynajmniej godnego przeciwnika.

Po panu Radowitzu zabiera głos pan Schuselka. Chociaż los wszystkich poprzednich mówców powinien być mu przestrogą, jednak i pan Schuselka znowu czule apeluje do serc. Słyszymy nieskończenie rozwlekłą mowę, urozmaiconą od czasu do czasu wycieczkami w dziedzinę historyi, a przyprawioną tu i ówdzie sosem praktycznego rozumu austriackiego. Naogół — wrażenie wprost przygnębiające.

Pan Schuselka udał się do Wiednia, gdzie go też wybrano do parlamentu. Tam jest on na swoim miejscu.

W Frankfurcie siedział na lewicy, w Wiedniu dostaje się do centrum; jeśli we Frankfurcie mógł on odgrywać pewną rolę, to w Wiedniu — pierwszą mową zrobił fiasko. Taki jest los wszystkich tych znakomitości beletrystycznych, filozoficznych i politycznych, które korzystały z rewolucyi dla zapewnienia sobie stanowiska; postawcie je na chwilę na gruncie prawdziwie rewolucyjnym, a w oka mgnieniu znikają bez śladu.

Dalej słyszymy „ci-devant“ — hrabiego von Wartensleben. Pan Wartensleben występuje w roli jowialnego, tryskającego dobroduszością poczciwca: opowiada anegdoty o swojej wyprawie w charakterze landwejrzysty nad polską granicę w 1830 r., przedzierzga się w Sansę Pansa i częstuje polaków przysłowiami: „lepszy wróbel w rękę, niż kanarek na sęku“, a przytem z najniewinniejszą w świecie miną wtrąca taką oto przewrotnie-zjadliwą uwagę: „Skąd to pochodzi, że nie znaleźli się polscy urzędnicy, chcący podjąć się reorganizacyi na terytoryum, które mamy ustąpić? Obawiam się, że lękają się samych siebie, czują, że jeszcze nie doszli do tego, by móżd spokojnie organizować ludność; a dlatego zasłaniają się wymówką, iż miłość ku ojczyźnie polskiej przeszkadza im nawet w zasiewaniu gruntu pod przyszłe, radosne jej zmartwychwstanie“. Innemi słowy, polacy od ośmdziesięciu lat, poświęcając życie i mienie, walczą bez ustanku dla sprawy, którą sami uważają za niemożliwą i bezsensowną.

Zresztą pan Wartensleben jest zdania pana Radowitza. Na mównicę wchodzi pan Janiszewski z Poznania,

członek poznańskiego Komitetu Narodowego. Mowa pana Janiszewskiego jest pierwszą próbką prawdziwej wymowy parlamentarnej, jaką słyszymy z trybuny kościoła św. Pawła. Nareszcie słyszymy mówcę, który nie tylko ugania się za oklaskami zgromadzenia, który mówi językiem prawdziwej, żywej namiętności i który właśnie dlatego robi zupełnie inne wrażenie, niż wszyscy mówcy poprzedni. Bluma odwoływanie się do sumienia zgromadzonych, Jordana tania bombastyka, Radowitza zimna konsekwencya, Schuselki dobrodusznia rozwlekłość -- wszystko to jednakowo niknie wobec tego polaka, który broni życia swego narodu i żąda tego, co mu się z prawa należy. Janiszewski mówi namiętnie i unosi się, ale nie deklamuje; przedstawia tylko fakty ze słusznem oburzeniem, z jakim jedynie możliwe jest opowiadanie takich faktów, i które po bezwstydnym przekręcaniach poprzednich mówców podwójnie jest uzasadnione. Mowa jego, która istotnie stanowi rdzeń dyskusyi, obala wszystkie poprzednie napaści na polaków, prostuje wszystkie błędy przyjaciół Polski, sprowadza obrady na jedyny grunt praktyczny i właściwy, oraz z góry druzgocze najbliskotliwsze argumenty mających po nim przemawiać mówców prawicy.

„Polknęliście polaków, ale ich zaiste nie strawicie“! To energiczne zdanie końcowe mowy Janiszewskiego wyryje się na stałe w pamięci ludzkiej, równie jak дума, z jaką on odpycha wszystkie żebrackie skomlenia przyjaciół Polski: „Nie przychodzę do was jako żebrak, przychodzę żądać tego, co mi się słuszenie

należy; odwołuję się nie do sympaty, lecz do sprawiedliwości".

Po panu Janiszewskim przemawia pan dyrektor Kerst z Poznania. Po polaku, walczącym o życie, o społeczną i polityczną wolność swego narodu, przemawia bakałarz pruski, który przywędrował do Poznania i walczy o swoją pensję. Po pięknym, namiętnym wybuchu oburzenia ujarzmionego — płytka bezczelność biurokraty, żyjącego z ujarzmiania.

Rozbiór Polski, „zwany dziś haniebnym“, był w swoim czasie „zdarzeniem najzwyczajszym“. „Prawo ludów do wyodrębniania się w państwa narodowe — to prawo najświeższej daty, a nigdzie nie uznane“. „W polityce decyduje o rzeczy faktyczny stan posiadania“. Oto parę złotych myśli, na których pan Kerst opiera swoje rozumowanie. Potem idą najjaskrawsze sprzeczności: „Przez przyłączenie Poznania Niemcy otrzymały kawał ziemi o ludności rzeczywiście przeważnie polskiej“ -- a zaraz potem słyszymy: „Co się tyczy polskiej części Poznańskiego, to nie prosiła ona o przyłączenie do Niemiec i — o ile wiem — nie myślicie o przyłączeniu jej wbrew jej woli“! Dalej idą statystyczne dane o stosunkach narodowościowych — dane podług słynnych źródeł braci z nad Noteci, a mianowicie tylko ci uważani są za polaków, którzy nie rozumieją ani słówka po niemiecku. a wszyscy ci uważani są za Niemców, którzy choć trochę kaleczą język niemiecki. Wreszcie spotykamy się z nader misternem obliczeniem, w którym pan Kerst udowadnia, iż przy

głosowaniu poznańskiego sejmu prowincjonalnego, mniejszość 17 przeciwko 26, mniejszość głosująca za przyłączeniem do Niemiec, była właściwie większością. „Coprządza podług prawa prowincjonalnego dla prawomocności uchwały niezbędną byłaby większość $\frac{2}{3}$. Otóż rzeczywiście 17 nie stanowi dwóch trzecich części 26, ale ułamek, którego tu brak, jest tak mały, że chyba nie może być uwzględniony wobec tak poważnej sprawy“ !! A więc, gdy mniejszość stanowi $\frac{2}{3}$ większości, to „podług prawa prowincjonalnego“ staje się większością! Prusacy obdarzą pana Kersta za to odkrycie wiankiem laurowym. — Istotny zaś stan rzeczy jest taki: Dla postawienia wniosku potrzeba byłoby $\frac{2}{3}$ głosów za nim. Wcielenie do Rzeszy niemieckiej było takim wnioskiem. Wniosek więc ten byłby prawnie postawiony dopiero, gdyby $\frac{2}{3}$ Zgromadzenia, dwie trzecie części 43 głosujących głosowało za nim. Natomiast prawie $\frac{2}{3}$ głosowało przeciwko niemu. Ale cóż na to poradzić? Wszak 17 to prawie „ $\frac{2}{3}$ 43 (26)“? Łatwo zrozumieć, że polacy nie są narodem tak „wykształconym“, jak obywatele „państwa inteligencyi“, jeśli państwo inteligencyi daje im na nauczycieli takich rachmistrzów!

Pan Clemens z Bonn robi słuszną uwagę, że rządowi zależy nie na zniemczeniu, lecz na sprusaczeniu Poznańskiego i porównuje usiłowania sprusaczenia w Poznańskim z takimi samymi usiłowaniami w Nadrenii.

Teraz przemawia pan Ostendorf z Soest. Syn ten czerwonej ziemi (Westfalii) odczytuje litanię politycznych

komunałów i czczych frazesów, gubi się w możliwościach, prawdopodobieństwach i przypuszczeniach, przekakuje od sasa do lasa, od pana Jordana do francuzów, od czerwonej republiki do czerwonoskórych Północnej Ameryki, z którymi porównuje polaków, porównywując zarazem braci z nad Noteci z „Yankesami”. Śmiałe zestawienie, godne czerwonej ziemi! Pan Kerst, pan Senff, pan Goeden jako pionerzy puszczy na tle domków leśnych, z strzelbą i łopatą w rękę — co za niezrównana komedia!

Pan Franciszek Schmidt z Loewenbergu wchodzi na mównicę. Mówi spokojnie i bez silenia się na krasomowstwo, co jest tem bardziej godne uznania, że pan Schmidt należy do stanu, który wogóle miłuje się w deklamacyi nadewszystko: do niemiecko-katolickiego duchowieństwa. Mowa pana Schmidta jest z całej tej dyskusyi — po mowie pana Janiszewskiego — najlepsza, bo najdobitniejsza i nacechowana największą znajomością rzeczy. Wykazuje on, że za pozornym zasobem wiedzy (której treść poprzednio zbadaliśmy), w referacie komisyi kryje się najbezdenniejsza ignorancya o istotnym stanie stosunków. Pan Schmidt mieszkał przez długie lata w Poznańskim i wykazuje, że nawet co do małego okręgu, który komisya zna dokładniej, popelnila ona najgrubsze błędy. Wytyka, że komisya nie objaśniła Zgromadzenia o żadnej donioślejszej stronie sprawy, a wzywa je do popierania uchwał bez żadnych materiałów, bez żadnej znajomości rzeczy, poprostu na wiatr. Pan Schmidt żąda przede wszystkim wyjaśnienia fakty-

cznego stanu rzeczy. Wykazuje, że wnioski komisji są w sprzeczności z własnymi jej przesłankami; cytuje memoriał Flottwella i wzywa go, Flottwella, który jako poseł jest obecny na posiedzeniu, by wystąpił i zaprotestował, jeśli cytata jest fałszywa. Wreszcie publicznie piętnuje braci z nad Noteci, którzy przyszli do Gagerna i chcieli za pomocą kłamliwej wiadomości o rzekomym wybuchu powstania w Poznańskim skłonić go do szybkiego zamknięcia obrad. Gagern coprawda zaprzecza temu, ale pan Kerst głośno tem się chelpił.

Większość zemściła się na panu Schmid'cie za tę śmiałą mowę w ten sposób, że postarała się o sfalszowanie jej w sprawozdaniach stenograficznych. W jednym ustępie pan Schmidt własnoręcznie trzy razy korygował wpisane do jego mowy nonsensy, a pomimo tego pozostały one w druku. Bębny przeciwko Schlöffelowi, jawny gwałt przeciwko Brentanie, fałszerstwo przeciwko Schmidowi — rzeczywiście panowie z prawicy są doskonałymi krytykami.

Pan Lichnowsky zamyka posiedzenie. Jednak zachowajmy sobie tego jegomościa do następnego artykułu: z mowcą tego gatunku, co pan Lichnowsky, nie można się załatwić na kolanie.

* * *

Kolonia, d. 31 sierpnia. Na trybunę wchodzi z rycerską elegancją i uśmiechem zadowolenia na twarzy niemiecki Bayard, rycerz bez zarzutu i bez obawy, ex-

książę (§ 6 praw zasadniczych) von Lichnowsky. Z najczystszy^m akcentem pruskiego porucznika i z pogardliwą nonszalancyą wygłasza on strzępki myśli, jakie ma do zakomunikowania Zgromadzeniu.

Piękny rycerz stanowi w tych obradach czynnik niezbędny. Kto, słuchając panów Goedena, Senffa i Kersta, jeszcze niedostatecznie przekonał się, co za czcigodni panowie są ci polscy niemcy, ten na panu Lichnowskym może sobie unaoczn^{ić}, jak nieestetycznym zjawiskiem — pomimo szykownej figury — jest sprusaczony słowianin. Pan Lichnowsky jest blizkim krewniakiem polskich niemców, wystąpienie zaś jego na trybunie kompletuje dokumenty, tyżące się całej tej kwestyi. Kresowy szlachcic polski, przerobiony na pruskiego szlagona, jest żywym okazem tego, co opiekuńczy rząd pruski chce zrobić z polskiej szlachty. Pan Lichnowsky wbrew wszystkim swym zapewnieniom nie jest niemcem, lecz „zreorganizowanym“ polakiem; nie mówi też po niemiecku, lecz po prusku.

Pan Lichnowsky zaczyna od zaklinania się, iż żywi jak najbardziej rycerską sympatyę dla polaków; mówi komplementy panu Janiszewskiemu; przypisuje polakom „wielką poezyę męczeństwa“ i raptem zmienia ton: Dlaczego te sympatyę osłabły? Albowiem we wszystkich rewolucyach i powstaniach „polacy stali na barykadach w pierwszym szeregu!“ Jest to jednak zbrodnia, która już się nie zdarza, odkąd polacy są „reorganizowani“; a zresztą możemy pana Lichnowskyego uspokoić zapewnieniem, że i wśród emigracyi polskiej i wśród tej

tak — zdaniem jego — nisko upadłej szlachty polskiej na tulactwie są ludzie, którzy nie splamili się jakąkolwiek stycznością z barykadami.

Teraz następuje wesoła scena. Lichnowsky powiada: „Rzecz dziwna, że panowie z lewicy, kiedyindziej depczący poźółkle pergaminy, wprowadzili w tej sprawie na scenę prawo historyczne. Niema racyi powoływać się w sprawie Polski na jedną jakąś datę bardziej, niż na inną. Prawo historyczne nie zna jakiejś daty szczególnej, która mogłaby sobie rościć prawo do szczególnych praw i przywilejów wobec innych dat wcześniejszych“. W ostatnim frazesie, że pominiemy już jego osobliwy styl, pan Lichnowsky popelnia parę grubych błędów gramatycznych, wywołuje śmiech na lewicy, poprawia się, wpadając z jednego błędu w inny, jeszcze jaskrawszy i wywołuje śmiech jeszcze żywszy. Aż przewodniczący musi wzywać Zgromadzenie do porządku, by umożliwić Lichnowskiemu dalsze przemawianie. Jednem słowem Lichnowsky wykazuje, że istotnie mówi po prusku, ale nie po niemiecku.

Prawo historyczne, które nie zna daty, znajduje w panu Lichnowskym srogiego wroga: „Jeśli w historii cofniemy się dalej wstecz, to znajdujemy (w Poznańskim) wiele okręgów, które były szląskie i niemieckie; jeśli cofniemy się jeszcze dalej, to dojdziemy do czasów, gdy Lipsk i Drezno były zbudowane przez słowian, a dalej dojdziemy do czasów Tacyta i Bóg wie dokąd zaprowadziliby nas panowie, którzy by wdali się w ten temat!“

Źle się musi dziać na świecie. Majątki pruskiego rycerstwa muszą być nieodwołalnie pozastawiane; żydowscy wierzycciele muszą być strasznie natarczywi; terminy płatności weksli muszą chyba sypać się jeden po drugim bez przerwy; subhastacye, areszt za długi, dymisyje z armii za lekkomyślne zadłużanie się muszą zagrażać pruskiemu rycerstwu niechybną ruiną, jeśli doszło do tego, że taki Lichnowsky zwalcza to samo prawo historyczne, w którego obronie zdobył sobie w chorągwiach Don Karlosa ostrogi rycerskie!

Racya, że panowie egzekutorzy sądowi Bóg wie dokąd by zaprowadzili chude rycerstwo, gdybyśmy chcieli wdać się w temat historycznego prawa wekslowego! A jednak czyż długi nie są najlepszą, jedyną przedłużającą życie cechą paladynów pruskich?

Wracając do swego tematu, ten „bel-homme“ (przystojny panicz) sądzi, że nie należy polskich Niemców „kłuć w oczy przyszłością Polski, ukrytą w tak mglistej oddali (!);“ twierdzi, że polacy nie zadowolnią się Poznańskiem: „Gdybym miał zaszczyt być polakiem, to w dzień i w nocy myślałbym tylko o odbudowaniu dawnego królestwa polskiego“. Ponieważ zaś pan Lichnowsky nie ma tego zaszczytu, jest bowiem tylko zreorganizowanym Wasserpolakiem¹⁾, przeto myśli w dzień i w nocy o całkiem innych, mniej ojczystych rzeczach. „Chcąc być szczerym, muszę powiedzieć, że kilkaset ty-

¹⁾ „Wasserpolak“ — pogardliwa nazwa dla zgermanizowanych polaków.

sięcy polaków musi stać się niemcami, co — mówiąc otwarcie — w dzisiejszych stosunkach i dla nich żadnem nieszczęściem nie będzie“. Przeciwnie, jak to będzie ładnie, gdy rząd pruski założy nową plantację do hodowania takich wspaniałych okazów, jak pan Lichnowsky.

W taki sam sposób, z dystyngowaną nonszalan-
cją, obliczoną w gruncie rzeczy na damy z galeryi,
ale wystarczającą i dla samego Zgromadzenia, gawędzi
nasz rycerz, kręcąc wąsy, jeszcze sporo czasu, wresz-
cie kończy: „Nie mam nic więcej do powiedzenia,
uchwalajcie teraz; przyjmijcie do naszej społeczności
500.000 niemców, albo oddajcie ich... ale wtedy prze-
kreście też pieśń naszego wieszca ludowego: „Gdzie
tylko niemiecka mowa rozbrzmiewa, i Panu zastępów
na chwałę hymn śpiewa“. Przekreście tę pieśń!“

Co prawda, kiepska to sprawa, że stary Arndt,
układając swą pieśń, nie myślał o żydach polskich
i o ich niemieckiej mowie. Ale na szczęście mamy gór-
no-szląskiego paladyna. Któż nie zna dawnych, biegiem
stuleci uświęconych zobowiązań szlachty względem ży-
dów? Co przeoczył stary plebejusz, Arndt, o tem nie za-
pomniał rycerz Lichnowsky.

Gdzie tylko żyd polski w żargonie szachruje,
Na lichwę pożyczka i wagi fałszuje,
tam wszędzie jest ojczyzna pana Lichnowsky'ego!

* * *

Kolonia, d. 2 września. Trzeci dzień obrad ce-
chuje powszechne zmęczenie. Argumenty powtarzają się,

ale nie stają się przez to bardziej przekonywującymi; a gdyby pierwszy tego dnia mówca, czcigodny obywatel Arnold Ruge, nie zabłysnął bogatym skarbem nowych rozumowań, to sprawozdanie stenograficzne byłoby wprost usypiające.

Ale też obywatel Ruge zna sam swoje zasługi lepiej, niż ktokolwiek inny. Obiecuje on: „Użyję całej namiętności i wiedzy, które posiadam“. Stawia wniosek, ale to nie jakiś zwykły wniosek, nie jakiś wniosek wogóle, lecz jedynie słuszny wniosek, wniosek prawdziwy, wniosek absolutny: „Nie można, nie wolno postawić żadnego innego wniosku. Można postąpić inaczej, albowiem ludzką jest rzeczą zbaczać z właściwej drogi. W tem, że człowiek zbacza z właściwej drogi, objawia się wolność jego woli... ale pomimo tego słuszne nie przestaje być słusznem. A w danym wypadku mój wniosek jest jedyną słuszną rzeczą, która stać się może“. (Obywatel Ruge poświęca więc w danym wypadku swoją „wolność woli“ na ołtarzu „słuszności“).

Przyjrzyjmy się bliżej namiętności, wiedzy i słuszności obywatela Ruge.

Unicestwienie Polski jest haniebnem bezprawiem, albowiem przez to zniszczono drogocenny rozwój narodu, który miał wielkie zasługi względem europejskiej rodziny ludów, a jeden objaw życia średnich wieków, rycerstwo, doprowadził do świetnego rozwoju. Despotyzm przeszkodził szlacheckiej republice w dziele własnego jej, samorodnego, wewnętrznego(!) unicestwiania się,

umożliwionego przez konstytucyę, zapoczątkowaną w czasach rewolucyi“.

Narodowość południowo-francuska w średnich wiekach nie była bardziej spokrewniona z północno-francuską, niż polska dziś z rosyjską. Narodowość południowo-francuska, vulgo prowensalska, w średnich wiekach nie tylko cieszyła się „drogocennym rozwojem“, lecz nawet stała na czele rozwoju wszech europejskiego. Pierwsza ze wszystkich nowych narodowości posiadała ona wykształcony język. Poezya jej służyła wszystkim ludom romańskim, ba, nawet Niemcom i Anglikom wówczas za wzór niedościgły. W wydoskonaleniu feudalnego rycerstwa prowensalczyki współzawodniczyli z kastyliczycami, północnymi Francuzami i angielskimi Normanami; w przemyśle i handlu bynajmniej nie ustępowali Włochom. Nie tylko „jeden objaw życia średnich wieków narodowość ta doprowadziła do świetnego rozwoju“, lecz nadto w najgłębszy mrok średniowiecza wniosła odbłysek starożytnego helenizmu. Południowo-francuska narodowość miała więc nie tylko „wielkie“, lecz wprost niespożyte „zasługi względem europejskiej rodziny ludów“. Pomimo tego jednak, również jak Polska, uległa ona najpierw rozbiorowi między północną Francją a Anglią, a potem wpadła całkowicie pod jarzmo północnej Francji. Od wojen albigensów aż do Ludwika XI. Francuzi północni, którzy w oświacie tak samo byli względem swych południowych sąsiadów zacofani, jak Rosjanie względem Polaków, prowadzili nieustanne wojny zaborcze przeciwko południowym Francuzom i wreszcie ujarzmili cały

kraj. Południowo-francuskiej „republice szlacheckiej“ (nazwa taka jest w tym wypadku zupełnie słuszna dla czasów rozkwitu), „despotyzm przeszkodził w dziele własnego jej, samorodnego, wewnętrznego umarzania się“, które tam co najmniej tak samo umożliwione było przez rozwój mieszczaństwa, jak w Polsce przez konstytucję 1791 r.

Południowi francuzi przez całe stulecia walczyli ze swymi ciemężycielami. Ale rozwój dziejowy był nieublagany. Po trzechsetletniej walce piękny ich język zepchnięto do roli gwary chłopskiej, a sami oni stali się francuzami. Przez trzysta lat despotyzm północno-francuski gniótl południe i dopiero po trzystu latach północni francuzi wynagrodzili południowców za ciemęstwo — przez zniszczenie ostatnich resztek południowo-francuskiej samodzielności. Konstytuanta rozbiła samodzielne prowincje, żelazna pięść konwentu przerobiła południowców na francuzów, a za stratę narodowości wynagrodziła ich demokracją. Ale w ciągu trzech stuleci ucisku stosuje się do nich dosłownie to, co obywatel Ruge mówi o polakach: „Despotyzm Rosyi nie wyzwolił polaków; zniszczenie szlachty polskiej i wygnanie tylu rodzin szlacheckich z Polski, wszystko to nie wytworzyło w Rosyi żadnej demokracji, żadnych ludzkich warunków życia“.

A jednak podboju południowej Francji przez północ nigdy nie nazywano „haniebnem bezprawiem“. Czemu to, obywatelu Ruge? Albo podbój południowej Francji jest haniebnem bezprawiem, albo podbój Polski nie jest

też niczem podobnem. Niech obywatel Ruge wybiera jedno z dwojga!

Ale na czem polega różnica między polakami a prowensalczykami? Dlaczego południe Francyi po zupełnem zniszczeniu jego narodowości północ poprowadziła na pasku, jak bezsilne dziecko, gdy tymczasem polacy mają wszelkie po temu widoki, by bardzo rychło stanąć na czele wszystkich ludów słowiańskich?

Poludniowa Francya, dzięki stosunkom społecznym, o których tutaj nie możemy się rozwodzić, stała się reakcyjną częścią Francyi. Jej opozycja przeciwko północy bardzo rychło stała się opozycją przeciwko postępowym klasom całej Francyi. Stała się ona główną oporą feudalizmu i do dziś jest ośrodkiem kontrewolucyi we Francyi.

Polska natomiast, wskutek stosunków społecznych, które wyżej opisaliśmy, stała się rewolucyjną częścią Rosyi, Austrii i Prus. Opozycja jej przeciwko zaborcom jest zarazem opozycją przeciwko wysokiej arystokracji własnego kraju. Nawet szlachta, która po części stała jeszcze na gruncie feudalnym, z bezprzykładnem poświęceniem przyłączyła się do demokratyczno-agrarnej rewolucyi. Polska była już ogniskiem demokracji europejskiej, gdy Niemcy błędziły jeszcze po manowcach najpospolitszego konstytucjonalizmu i najfantastyczniejszej ideologii filozoficznej.

W tem, a nie w świetnym rozwoju dawno porzucanego rycerstwa, spoczywa gwarancya niezawodnego odbudowania Polski.

Ale pan Ruge ma jeszcze inny argument za koniecznością niepodległej Polski w „europejskiej rodzinie ludów“. „Gwałt, dokonany na Polsce, rozprószył polaków po całej Europie, rozeszli się oni we wsze strony z gniewem na doznaną krzywdę.... duch polski we Francyi, w Niemczech(?) zhumanizował się i oczyścił; tułactwo polskie stało się propagandą wolności (Nro 1)... Słowianie stali się zdolni do wejścia w wielką, europejską ludów rodzinę („bez rodziny“ pan Ruge nie może się obejść!), albowiem... ich tułactwo jest prawdziwem apostołstwem wolności (Nro 2)... Cała armia rosyjska (!!) zaraziła się ideami nowożytnymi od tych apostołów wolności, polaków (Nro 3)... Czczę szlachetne usposobienie polaków, które oni wszędzie w Europie wykazali, szerząc zbrojną propagandę wolności (Nro 4)... Dopokąd historia nie umilknie, będą przez nią czczeni za to, że byli bojownikami (Nro 5) tam, gdzie nimi byli (!!)... Polacy są pierwiastkiem wolności (Nro 6), rzuconym w słowiańszczyznę; prowadzili oni kongres słowiański ku wolności (Nro 7); działali we Francyi, w Rosyi i w Niemczech. Polacy są więc nawet w obecnem położeniu pierwiastkiem czynnym, działają zbawiennie, a ponieważ tak działają, ponieważ są potrzebni, przeto bynajmniej nie umarli“.

Obywatel Ruge ma udowodnić, że polacy są 1) potrzebni, a 2) nie umarli. Dowodzi tego, mówiąc: „ponieważ są potrzebni, przeto nie umarli“.

Z powyższego długiego okresu, siedm razy powtarzającego to samo, proszę wykreślić parę wyrazów: „po-

lacy... pierwiastek... wolność... propaganda... oświata... apostołstwo“, i zobaczyć, co zostanie z całej tej siczki.

Obywatel Ruge ma udowodnić potrzebę odbudowania Polski. Dowodzi tego w następujący sposób: Polacy nie umarli, przeciwnie, są bardzo ruchliwi, działają zbawiennie, są apostołami wolności w całej Europie. W jaki sposób stali się nimi? Gwałt, haniebne bezprawie, na nich dokonane, rozproszyło ich po całej Europie z gniewem w sercach na doznaną krzywdę, ze słusznym, rewolucyjnym gniewem. Gniew ten na tułactwie oni „oczyszczili“, i ten oczyszczony gniew uzdolnił ich do apostołstwa wolności i wysunął ich w „pierwsze szeregi na barykadach“. Co z tego wynika? Usunięcie haniebne bezprawie, dokonany gwałt, odbudujcie Polskę napowrót, wtedy znika „gniew“, gniew ten nie może już być oczyszczonym, polacy pójdą do domu i przestaną być „apostołami wolności“. Jeśli tylko „gniew na doznaną krzywdę“ czyni ich rewolucjonistami, to usunięcie krzywdy uczyni ich reakcjonistami. Jeśli opór przeciwko uciskowi jest jedyną rzeczą, utrzymującą polaków przy życiu, to gdy usuniecie jarzmo, wtedy — umrą.

Obywatel Ruge dowodzi więc rzeczy wręcz przeciwnej temu, co zamierzył; argumenty jego wykazują, że Polska ze względu na interesy wolności i europejskiej rodziny ludów nie może być odbudowana.

Zresztą szczególne światło na „wiedzę“ obywatela Ruge rzuca fakt, że z polaków wzmiankuje tylko o emigracyi, widzi tylko emigracyę na barykadach. My da-

lency jesteśmy od uwłaczania emigracyi polskiej, która dowiodła energii i odwagi na polu bitwy i w ośmnastu latach spisków za sprawę polską. Ale bezwątpienia każdy, kto zna emigrację polską, wie, że ona bynajmniej znowu nie była tak rozkochana w barykadach i roznamiętniona do apostolstwa wolności, jak to obywatel Ruge w dobrej wierze gada wraz z eks-księciem Lichnowsky'm. Emigracya polska mężnie wytrwała, wiele wycierpiała i wiele pracowała dla odbudowania Polski. Ale czyż polacy w ojczyźnie mniej uczynili, czyż nie wystawiali się na większe niebezpieczeństwa, na więzienia Moabitu i Spielbergu, na knut i kopalnie sybirskie, na rzezie galicyjskie i szrapnele pruskie? Jednak to wszystko dla pana Rugego nie istnieje. Również nie zauważył on, że pozostali w domu polacy daleko więcej przejęli się ogólnoeuropejską oświatą, daleko lepiej poznali potrzeby Polski, w której stale mieszkali, niż prawie cała emigracya, z wyjątkiem Lelewela i Mierosławskiego. Wszelką inteligencją, istniejącą w Polsce, obywatel Ruge przypisuje pobyтови polaków zagranicą. Atoli wykazaliśmy, że polacy nie potrzebowali szukać świadomości potrzeb swego kraju ani u francuskich marzycieli politycznych, którzy od lutego osiedli na mieliznie własnych frazesów, ani u głęboko myślą sięgających ideologów niemieckich, którzy jeszcze nie mogli znaleźć sposobności, by na mieliznie osiąść. Wykazaliśmy, że Polska zawsze była najlepszą szkołą do nauczenia się, czego Polsce potrzeba. Zasługa polaków na tem polega, iż oni pierwsi uznali demokrację agrarną za jedyną możliwą formę —

wyzwolenia dla wszystkich narodów słowiańskich — uznali i rozpowszechnili; nie polega zaś na tem, by — jak sobie obywatel Ruge wyobraża — przenieśli do Polski i Rosyi ogólnikowe frazesy w rodzaju „wielkiej myśli wolności politycznej, która dojrzała we Francyi, oraz nawet (!) filozofii, która w Niemczech się wynurzyła“, (a w której pan Ruge wyżej uszu się zanurzył).

Uchowaj nas Boże od naszych przyjaciół, przed wrogami sami się obronimy! — mogą zawołać polacy po tej mowie obywatela Rugego. Ale oddawna największem nieszczęściem polaków było, że przyjaciele ich z innych narodów bronili ich najgorszymi w świecie argumentami.

— Bardzo wymownie świadczy o lewicy frankfurckiej, że z nielicznymi wyjątkami była zupełnie zachwycona tą mową obywatela Rugego, mową, która między innymi głosiła: „Nie będziemy się spierali, czy dążymy do monarchii demokratycznej, do monarchii zdemokratyzowanej (!), czy do czystej demokracji, na ogół bowiem chcemy tego samego, wolności, wolności ludowej, panowania ludu“!

Czyż i my mamy zachwycać się lewicą, która wpada w entuzjazm, gdy jej ktoś mówi, iż chce ona „na ogół tego samego“, co prawica, co pan Radowitz, pan Lichnowsky, pan Bincke i inni tłuści, czy chudzi rycerze? zachwycać się lewicą, która z zachwyty sama odchodzi od przytomności, która o wszystkim zapomina, skoro usłyszy parę czczych wyrazów w rodzaju „wolności ludowej“ i „panowania ludu“?

Ale dajmy spokój lewicy i wróćmy do pana Rugego.

„Na kuli ziemskiej nie było dotąd rewolucyi większej, niż rewolucya 1848 r.

„Jest ona najbardziej humanitarną w swych zasadach“ — albowiem zasady te powstały przez zacieranie różnic między sprzecznymi sobie interesami.

„Najbardziej humanitarną w swoich dekretach i proklamacyach“ — albowiem te są zbieraniną filantropijnych mrzonek i sentymentalnych o braterstwie paplanin wszystkich pustogłowców Europy.

„Najbardziej humanitarną w swym przebiegu“ — mianowicie w rzeziach i barbarzyństwach poznańskich, w podpalaniach i morderstwach Radetzky'ego, w ludozerczych okrucieństwach paryskich zwycięzców czerwcowych, w krwawych łaźniach Krakowa i Pragi, w powszechnem panoszeniu się żoldactwa, jednym słowem, we wszystkich bezecieństwach, które dziś, 1. września 1848 r., stanowią „przebieg“ tej rewolucyi i w ciągu czterech miesięcy kosztowały więcej krwi, niż lata 1793 i 1794 wzięte razem.

O, „humanitarny“ obywatelu Ruge!

* * *

Kolonia, d. 6 września. Śledziliśmy za „humanitarnym“ obywatelem Ruge na szlakach jego badań historycznych o potrzebie odbudowania Polski. Dotąd obywatel Ruge mówił o brzydkiej przeszłości, o czasach despotyzmu; zdawał sprawę ze „zjawisk bezrozumu“;

obecnie przechodzi on do terażniejszości, do pełnego chwały roku 1848, do rewolucyi; obecnie stąpa on na gruncie swojskim, referuje o „rozumie zjawisk“.

„Jak może dokonać się wyzwolenie Polski? Może ono dojść do skutku w drodze układów z udziałem obu wielkich, cywilizowanych narodów Europy, które z tej racyi muszą z Niemcami, z wyzwolonemi Niemcami z konieczności zawrzeć nowy alians potrójny, albowiem trzy te narody to samo myślą i na ogół tego samego chcą“.

Oto mamy w jednym śmiałym zdaniu cały rozum zjawisk zastosowany do polityki zagranicznej. Alians między Niemcami, Francją a Anglią, które to, wszystkie trzy, to samo myślą i „na ogół tego samego chcą“. Nowożytny tryumwirat: Cavaignac, Leiningen i John Russell! A zresztą racya, bo z bożą pomocą Francya i Niemcy tymczasem znowu tak się cofnęły, iż rządy ich o ogólnych zasadach politycznych mniej więcej „to samo myślą“, co urzędowa Anglia, owa niewzruszona morską opoka kontrrewolucyi.

Ale te państwa nietylko „myślą to samo“, one „na ogół chcą tego samego“. Niemcy chcą Szlezwiku, a Anglia nie chce pozwolić im na zabranie tego kraju; Niemcy chcą cel ochronnych, a Anglia — wolnego handlu; Niemcy chcą jedności, a Anglia pragnęłaby zachować ich rozdrobnienie; Niemcy chcą być samodzielnymi, a Anglia dąży do ich podboju ekonomicznego — ale to wszystko bagatela! „Na ogół chcą“ przecie „tego samego“! A Francya? Francya ustanawia cła ochronne

przeciwko Niemcom; minister francuski, Bastide, kpi sobie z bakałarza Raumera, który reprezentuje Niemcy we Francji, — a więc oczywiście Francya „chce tego samego“, co Niemcy! Istotnie Anglia i Francya najdobitniej wykazują, że chcą tego samego, co Niemcy, gdyż Anglia z powodu Szlezwiku, a Francya z powodu Lombardyi grożą Niemcom wojną!

Obywatel Ruge z ideologiczną naiwnością wierzy, że narody, których pewne pojęcia polityczne są wspólne, będą już z tej racyi zawierały alianse. Obywatel Ruge ma wogóle tylko dwie farby na palecie politycznej: czarną i białą: niewolnictwo i swobodę. Świat dzieli się dla niego na dwie wielkie połowy: na narody cywilizowane i barbarzyńców, na ludzi wolnych i niewolników. Linia graniczna wolności, która przed sześciu miesiącami leżała z tamtej strony Renu, dziś zlała się z granicą rosyjską, a ten postęp nazywa się rewolucją 1848 r. W tak dzikich zarysach odzwierciadla się ruch obecny w głowie obywatela Rugego. Jest to przekład barykadowych hasel bojów lutowych i marcowych na język pomorski.

Gdy to przetłómaczymy napowrót z języka pomorskiego na niemiecki, to okaże się, że trzema narodami cywilizowanymi, trzema ludami wolnymi są te, u których w rozmaitych formach i stopniach rozwojowych panuje burżuazya, natomiast „niewolnikami“ są ludy pod panowaniem feudalno-patryarchalnego absolutyzmu. Pod wolnością srogi republikanin i demokrata Arnold Ruge rozumie najpospolitszy „płytki“ liberalizm

panowanie burżuazyji, ma się rozumieć z odrobiną pozornie demokratycznych form — w nich wszak tkwi jądro sprawy!

Ponieważ we Francji, w Anglii i w Niemczech panuje burżuazya, przeto państwa te są naturalnymi sprzymierzeńcami; tak rozumuje obywatel Ruge. Tymczasem materialne interesy trzech tych krajów są w najjaskrawszej między sobą sprzeczności; wolny handel z Niemcami i Francją jest najnieodzowniejszym warunkiem życia dla burżuazyji angielskiej, a cła ochronne przeciwko Anglii — dla burżuazyji Niemiec i Francji; taki sam stosunek zachodzi pod wielu względami także między Francją a Niemcami; potrójne przymierze między tymi krajami równałoby się ekonomicznemu podbojowi Francji i Niemiec... Na to wszystko pomorski myśliciel Ruge mruczy pod płowym wąsem: „Ograniczony egoizm, parszywi kramarze“!

Pan Jordan mówił w swej oracyi o tragicznej ironii dziejów. Obywatel Ruge jest jej dobitnym przykładem. On, równie, jak cała mniej lub bardziej ideologiczna lewica, widzi, jak najdroższe im mrzonki, najwyższe wysiłki ich myślenia rozbijają się o klasę, którą oni właśnie reprezentują. Jego projekt filantropijnokosmopolityczny rozbija się o „parszywych kramarzy“, a tymczasem on, mimo wiedzy i woli, musi właśnie tych kramarzy w sposób mniej lub bardziej ideologicznie wypaczony reprezentować. Ideolog myśli, a kramarz nim kieruje. Tragiczna ironia dziejów!

Obywatel Ruge wyklada dalej, że Francya „rzekła, iż aczkolwiek traktaty z 1815 roku rzucone są do kosza, ona jednak chce uznawać stosunki terytoryalne w ich obecnym stanie“. „Jest to bardzo słuszne“; albowiem obywatel Ruge odnajduje w manifeście Lamar-tine'a to, czego dotąd nikt tam nie szukał: podstawy nowego prawa narodów. Objaśnia to on, jak następuje: „Z tego stosunku do Francyi musi wypływać nowe, historyczne(!) prawo (Nr. 1). Prawo historyczne jest prawem narodów (! Nr. 2). W wypadku, o którym mówimy (?), jest ono nowem prawem narodów (! Nr. 3). Jest to jedynie słuszne pojmowanie prawa historycznego (! Nr. 4). Wszelkie inne pojmowanie prawa historycznego (! Nr. 5) jest absurdem. Niema żadnego innego prawa narodów (! Nr. 6). Prawo historyczne (Nr. 7), jest to prawo (nareszcie!), wytworzone przez historię, a sankcyonowane przez czas, który poprzednie traktaty znosi, rzuca do kosza, a na ich miejsce inne stawia“.

Innemi słowy: prawo historyczne jest — referatem o rozumie zjawisk!

Dosłownie tak jest napisane w Dziejach Apostolskich zjednoczenia Niemiec, w stenograficznych sprawozdaniach frankfurckich, pagina 1.186, szpalta pierwsza. Pomimo tego, ludziska się skarżą, że Nowa Gazeta Nadreńska krytykuje pana Ruge za pomocą wykrzykników. Ale ma się rozumieć, wobec tego szalonego wirowego tańca prawa historycznego z prawem narodów, poczciwa lewica musiała dostać zawrotu głowy

i roztopić się w zachwycie, gdy filozof pomorski z apodyktyczną pewnością siebie wołał jej do uszu: „Prawo historyczne jest prawem, wytworzonym przez historię, a sankcyonowanem przez czas“ itd.

A przecie „historia“ zawsze „wytwarzała“ coś wręcz przeciwnego temu, co „czas sankcyonował“; sankcyja zaś „czasu“ polegała zawsze właśnie na obalaniu tego, co „historia wytworzyła“.

Teraz obywatel Ruge stawia „jedyne słuszny i dopuszczalny“ wniosek: „Polecić władzy centralnej, by wspólnie z Anglią i Francją zapoczątkowała kongres dla odbudowania wolnej i niepodległej Polski. w którym wszystkie mocarstwa biorące udział będą reprezentowane przez posłów“.

Co za wzniosłe, pocziwe uczucia! Lord John Russel i Eugeniusz Cavaignac mają odbudować Polskę; burżuazya angielska i francuska ma zagrozić Rosyi wojną, by wymusić wolność Polski, na której im w tej chwili najzupełniej nic nie zależy! W tych czasach powszechnego zamętu i zamieszania, gdy każda wieść uspokajająca, podnosząca kurs papierów o $\frac{1}{8}$ procentu, natychmiast zakasowana jest przez sześć wiadomości alarmujących; gdy przemysł szamocze się z powolnem bankructwem; gdy ruch handlowy ustaje; gdy proletaryat, pozbawiony pracy, trzeba wspierać niesłychanemi sumami, aby zapobiedz powszechnemu wybuchowi ostatecznego boju rozpaczliwego — w tych czasach burżuazya trzech narodów cywilizowanych ma stworzyć sobie jeden jeszcze kłopot? I co za kłopot! Wojnę

z Rosyą, która od lutego jest najzaufańszym sojusznikiem Anglii! Wojnę z Rosyą, która — jak to wszystkim wiadomo — oznaczałaby upadek francuskiej i niemieckiej burżuazyi! I to wszystko — dla jakich korzyści? Dla żadnych pro prostu. Rzeczywiście jest to naiwność bardziej, niż pomorska!

Ale obywatel Ruge przysięga, że możliwe jest „pokojowe rozwiązanie“ kwestyi polskiej. Coraz lepiej! A to dlaczego? Bo teraz idzie oto, o co: „To, czego chcą traktaty wiedeńskie, musi być teraz zrealizowane i rzeczywiście wykonane.. Wiedeńskie traktaty chciały zabezpieczyć prawa wszystkich narodów przeciwko wielkiemu narodowi francuzów... chciały zjednoczenia narodu niemieckiego“.

Teraz wyjaśnia się, dlaczego pan Ruge „na ogół chce tego samego“, co prawica. Prawica też chce wykonania traktatów wiedeńskich.

Traktaty wiedeńskie są koroną wielkiego zwycięstwa reakcyjnej Europy nad rewolucyjną Francją. Są one klasyczną formą rządów reakcyi europejskiej przez 15 lat restauracyi. Odbudowują legitymizm, królestwo z bożej łaski, szlachtę feudalną, panowanie klechów, patryarchalne prawodawstwo i administracyę. Atoli ponieważ zwycięstwo to wywalczono z pomocą burżuazyi angielskiej, niemieckiej, włoskiej, hiszpańskiej, a zwłaszcza francuskiej, przeto musiano poczynić i burżuazyi niejaki ustępstwa. Tłustymi kęskami łupu podzielili się panujący, szlachta, klechy i biurokracya; burżuazyja dostała weksle na czas przyszły, których nigdy nie pła-

cono, i których nikt płacić nie myślał. Ale zamiast przyrzec się istotnej, praktycznej treści traktatów wiedeńskich, pan Ruge sądzi, że owe czcze przyrzeczenia są ich rzeczywistą treścią, że natomiast reakcyjna praktyka jest tylko nadużyciem przy ich interpretacji!

Rzeczywiście trzeba mieć szczególnie dobroduszną naturę, by po 33 latach, po rewolucjach 1830 i 1848 r. wciąż jeszcze wierzyć w wypłacenie tych weksli, by sobie wyobrazać, że frazesy sentymentalne, w które ubrano kłamliwe obietnice wiedeńskie, mają jeszcze w 1848 r. jakiegokolwiek znaczenie.

Oto mamy obywatela Rugego w roli Don Kiszota traktatów wiedeńskich!

Wreszcie obywatel Ruge odsłania przed Zgromadzeniem głęboką tajemnicę: rewolucye 1848 r. wybuchły tylko w skutek tego, że w 1846 r. złamano w Krakowie owe traktaty z 1815 r. Oto przestroga dla wszystkich despotów!

Krótko mówiąc, odkąd po raz ostatni spotkaliśmy się z obywatelem Ruge na polu literackim, nie zmienił się on ani na jotę. Są to wciąż te same frazesy, które on wystudyował i powtarzał, odkąd w Rocznikach Hallskich i Niemieckich odgrywał rolę odźwiernego niemieckiej filozofii; wciąż jeszcze to samo bałamuctwo, ten sam chaos w jego poglądach, ten sam brak myśli, ten sam talent do przedstawiania poglądów najpustszych i najbezsensowniejszych w pompatycznej formie, ten sam brak „wiedzy“, a zwłaszcza to samo spekulowanie

na oklaski filistra niemieckiego, który czegoś podobnego nigdy jeszcze w swem życiu nie słyszał.

Tem kończymy nasze sprawozdanie z obrad o kwestyi polskiej. Nikt przecie nie może od nas wymagać, byśmy rozwodzili się o panu Löw z Poznania i o innych wielkich umysłach, które po nim głos zabierały.

Całość obrad robi smutne wrażenie. Tyle długiego gadania, a tak mało treści, tak mało znajomości przedmiotu, tak mało talentu! Najslabsze obrady dawnej, czy obecnej Izby francuskiej lub angielskiej Izby Gmin zawierają więcej dowcipu, więcej znajomości rzeczy, więcej istotnej treści, niż ta trzechdniowa rozmówka o jednej z najbardziej zajmujących spraw nowożytnej polityki. Można było zrobić z tego wszystko, a Zgromadzenie Narodowe zrobiło z tego czezą paplaninę.

W istocie takiego Zgromadzenia jeszcze nigdy nigdzie nie było.

Uchwały jego znamy. Zdobyto trzy ćwierci Poznańskiego; nie zdobyto ich ani przemocą, ani „niemiecką pracowitością“, ani „lemieszem“, lecz — gadaniną, kłamliwą statystyką i tchórzliwemi uchwałami.

„Polknęliście polaków, ale zaiste ich nie strawicie“!

KAROL MARKS.

Klasa robotnicza a kwestya polska.

I.

Gdziekolwiek klasy robotnicze wzięły samodzielny udział w ruchach politycznych, tam — od samego początku — ich polityka zagraniczna wyrażała się w tych dwu słowach — Odbudowanie Polski. Tak było z ruchem czartystów, dopóki on istniał; to samo tyczy się robotników francuskich na długo przed 1848 r., jak również i w ciągu tego pamiętnego roku, gdy 15 maja poszli do Zgromadzenia Narodowego z okrzykiem „Vive la Pologne!” (Niech żyje Polska!) Tak było w Niemczech, gdy w 1848 i 49 r. pisma robotnicze żądały wojny z Rosją dla odbudowania Polski. To samo jest nawet i dziś — z jednym wyjątkiem — o którym niżej mówimy; — klasy robotnicze Europy jednogłośnie żądają odbudowania Polski, a to żądanie jest nieodłączną częścią ich programu politycznego i najbardziej dobitnym wyrazem ich polityki zagranicznej. Mieszczanstwo również miało i ma dotąd „sympatye“ dla polaków; ale te sympatye nie przeszkodziły mu w opuszczeniu polaków 1831 r., 1846,

1863, ba, nawet nie przeszkodziły mu w postawieniu u steru rządów najgorszych wrogów Polski, takich jak lord Palmerston, a ci urządzali się tak, że w rzeczywistości pomagali Rosyi, gadając ciągle o swej przychylności dla polaków. Lecz z klasą robotniczą rzecz ma się inaczej. Klasy robotnicze chcą interwencji, nie zaś neutralności; chcą wojny z Rosyą, gdy Rosya ma do czynienia z Polską, i — dowiodły tego za każdym razem, kiedy polacy powstawali przeciwko swym ciemniaczom. A niedawno Międzynarodowe Stowarzyszenie robotników dało dokładniejszy wyraz temu powszechnemu instyktownemu dążeniu klasy robotniczej, za której przedstawiciela ono się uważa, i wypisało na swym sztandarze: „Opór rosyjskim zakusom w Europie — odbudowanie Polski“.

Ten program zagranicznej polityki robotników zachodniej i środkowej Europy przyjęty został jednoznacznie przez klasę, do której się zwracał, z jednym wyjątkiem, jak mówiliśmy. W łonie klasy robotniczej francuskiej istnieje drobna mniejszość, należąca do szkoły nieboszczyka Proudhon'a. Szkoła ta *in toto* odróżnia się od ogółu postępowych i myślących robotników; uznaje ich ona za ciemnych głupców i — po większej części — ma swe własne przekonania wręcz przeciwne przekonaniom ogółu robotniczego. Ma ona też i oryginalną politykę zagraniczną. Proudhoniści złożyli sąd nad uciemiejoną Polską i wydali wyrok niby przysięgli w Staleybridge: „Dobrze jej tak, zasłużyła na to!“ — Uwielbiają oni Rosyę jako państwo przyszłości, jako najbardziej postę-

powy kraj na ziemi, obok którego taki marny kraj, jak Stany Zjednoczone, nie wart jest wspomnienia. Oni oskarżają Radę Międzynarodówki o przyjęcie bonaparty-stowskiej zasady narodowości i o wyrzucenie wielko-dusznego ludu rosyjskiego po za obręb cywilizowanej Europy, co jest ciężkim grzechem przeciwko powszechnej demokracji i braterstwu wszech ludów. To są ich oskarżenia. Jeżeli je ogołocimy z demokratycznej frazeologii, to okażą się one identycznymi, jak to widać odrazu, — z tem, co mają w sprawie Polski i Rosyi do powiedzenia skrajni wstecznicy wszystkich krajów. Takie oskarżenia nie warte są odpierania, lecz ponieważ pochodzą od grupy robotniczej, jakkolwiek nieznaczną jest ona, to warto jeszcze raz oświetlić stosunek Rosyi do Polski i uzasadnić to, co odtąd będziemy nazywali zagraniczną polityką zjednoczonych robotników Europy.

Lecz dlaczego wymieniamy zawsze samą tylko Rosyę obok Polski? Czyż dwa mocarstwa niemieckie: Austria i Prusy, nie wzięły udziału w rabunku? Czyż one też nie ciemiężą części Polski i czyż na spółkę z Rosyą nie dążą one do stłumienia wszelkiego polskiego ruchu narodowego?

Powszechnie wiadomo, jak usilnie Austria chciała wycofać się z polskiej sprawy, jak długo sprzeciwiała się ona planom Rosyi i Prus co do rozbioru Polski. Polska była naturalnym sprzymierzeńcem Austrii przeciwko Rosyi. Gdy Rosya stała się groźną, nic bardziej nie mogło być w interesie Austrii, jak podtrzymywanie Polski między nią a nowopowstającym cesarstwem. Dopiero

gdy Austria zobaczyła, że losy Polski są rozstrzygnięte, że, czy z Austryą, czy bez niej dwa inne mocarstwa były zdecydowane zniszczyć Polskę, dopiero wtedy w obronie własnej wzięła i Austria swoją część terytorium polskiego. Lecz już w 1815 r. dążyła ona do odbudowania Polski; w 1831 i 1863 r. gotową ona była do wojny w tym celu i do wyrzeczenia się swego działu Polski, jeśliby tylko Anglia i Francya skłoniły się do wspólnego z nią działania.... To samo było w czasie wojny krymskiej. Nie mówimy tego na obronę rządu austriackiego. Austria dosyć często pokazała, że ciemnienie słabszego narodu jest w charakterze jej władców. Lecz w kwestyi polskiej instynkt samozachowawczy był silniejszym, niż pożądanie nowego terytorium lub przyzwyczajenia rządu. A to każe nam nie brać Austryi na teraz pod uwagę.

Co do Prus, to część Polski należąca do nich zbyt jest nieznaczna, by mogła dużo na szali zaważyć. Ich przyjaciółka i sojuszniczka, Rosya, potrafiła ulżyć im ciężaru o dziewięć dziesiątych łupu zabranego przez Prusy przy trzech rozbiorach. Lecz jakkolwiek mało im pozostało, cięży to na nich jak zmora. Przywiązało to je do tryumfalnego wozu Rosyi, pozwoliło rządowi pruskiemu — nawet w 1863 i 64 r. — w Polsce pruskiej bez oporu łamać prawo, popełniać zamachy na wolność osobistą, prawo zgromadzeń, wolność prasy, co tak rychło potem zastosowano również do reszty Prus; wypaczyło to cały mieszczański ruch liberalny, który ze strachu przed utratą kilku mil kwadratowych nad granicą wschodnią pozwolił rządowi nie liczyć się względem polaków

z żadnem prawem. Robotnicy nietylko Prus, ale całych Niemiec mają większy interes niż robotnicy jakiegokolwiek innego kraju, — w odbudowaniu Polski i w każdym ruchu rewolucyjnym dowiedli, że to rozumieją. Odbudowanie Polski jest dla nich uwolnieniem własnego kraju z lenniczej zależności od Rosyi. A to — sądzimy — każe nam nie brać pod uwagę również i Prus. Jeśli kiedykolwiek klasy robotnicze Rosyi — o ile w tym kraju wogóle istnieje coś w tym rodzaju (w zachodnio-europejskiem tego słowa znaczeniu) — stworzą program polityczny, i program ten zawierać będzie uwolnienie Polski, -- wtedy ale nie wcześniej, — i Rosyi, jako ludu, nie trzeba będzie oskarżać, nasz akt oskarżenia spadnie wtedy jedynie na *rząd* carski.

II.

Powiadają, że żądanie niepodległości Polski jest uznaniem „zasady narodowości“ i że zasada narodowości jest wynalazkiem bonapartystowskim dla dodania sił despotyzmowi napoleońskiemu we Francyi. Otóż czem jest ta „zasada narodowości“?

Traktaty 1815 r. określiły granice różnych państw Europy jedynie dla wygody dyplomatów, a zwłaszcza dla wygody najpotężniejszego wówczas mocarstwa lądowego — Rosyi. Ani życzenia, ani interesy, ani różnice narodowe ludów nie były brane w rachunek. W ten sposób — Polskę podzielono, Niemcy podzielono, Włochy

podzielono, nie mówiąc już o drobniejszych narodowościach, zamieszkujących południowo-wschodnią Europę i o których rzadko kto wówczas wiedział. Rezultatem było, że dla Polski, Niemiec i Włoch najpierwszym krokiem przy każdym ruchu politycznym były — usiłowania, by odbudować zjednoczenie narodowe, bez którego narodowe życie było tylko złudzeniem. A gdy, po zgnieceniu zamachów rewolucyjnych we Włoszech i Hiszpanii w 1821—23 r., powtórnie po rewolucyi lipcowej 1830 r. we Francyi, radykalni działacze polityczni większej części cywilizowanej Europy zetknęli się ze sobą i próbowali wypracować jakiś wspólny program, to wyzwolenie i zjednoczenie uciemżonych i rozdzielonych narodów stało się hasłem wspólnem im wszystkim. Tak było znowu i w 1848 r., gdy liczba uciemżonych narodów wzrosła o jeden — Węgry. Istotnie nie mogło być dwu zdań względem prawa każdego z wielkich narodowych działów Europy do rozporządzania sobą samym, niezależnie od swych sąsiadów, we wszystkich sprawach wewnętrznych, o ile to nie narusza swobody innych. To prawo było faktycznie jednym z podstawowych warunków swobody wewnętrznej wogóle. Jak np. Niemcy mogły dążyć do wolności i zjednoczenia, jeśli jednocześnie popierały Austryę w ciemżeniu Włoch, czy bezpośrednio czy przez swych lenników? Wszak całkowite rozbicie Austrii jest najpierwszym warunkiem zjednoczenia Niemiec.

Prawo wielkich działów narodowych Europy do niezależności politycznej, uznane przez europejską demokrację, musiało zwłaszcza znaleźć to samo uznanie u klas

robotniczych. Było to istotnie niczem innym, jak uznaniem dla innych wielkich organizmów narodowych o niezaprzeczonej żywotności tego samego prawa do indywidualnego istnienia narodowego, którego robotnicy każdego poszczególnego kraju wymagali dla siebie, ale to uznanie i sympatye dla dążeń narodowych ograniczały się do wielkich i dokładnie określonych historycznych narodów Europy; były to Włochy, Polska, Niemcy, Węgry. Francya, Hiszpania, Anglia, Skandynawia nie były ani rozdzielone, ani pod kontrolą cudzoziemską, a przeto tylko pośrednio zainteresowane w tej sprawie; co do Rosyi, o niej można było mówić tylko jako o składzie olbrzymiej ilości rzeczy nakradzionych, które muszą być zwrócone w dniu obrachunku.

Po zamachu stanu 1851 r. Ludwik Napoleon, cesarz „z łaski bożej i woli ludu“ musiał wynaleść demokratyzowaną i popularną nazwę dla swej polityki zagranicznej. Co mogło być lepszego nad wypisanie na swym sztandarze „zasady narodowości“? Niech każda narodowość wyrokuje o swych własnych losach, pozwólmy każdej oddzielonej części każdej narodowości przyłączyć się do wielkiego szczepu macierzystego — co mogło być bardziej liberalnem? Tylko — zważcie to — nie było tu już mowy o narodach, lecz o narodowościach.

Niema kraju w Europie, gdzie by nie było różnych narodowości pod tym samym rządem. Szkoccy górale i walijszczyki są bezwątpienia odmiennej od anglików narodowości, chociaż nikt nie da tym resztkom dawno zanikłych ludów — tytułu narodów, również jak celtyckim

mieszkańcom Bretonii we Francyi. Oprócz tego żadna granica państwowa nie zgadza się z naturalną granicą narodowości, z granicą językową. Dużo jest ludzi po za obrębem Francyi, dla których język francuski jest językiem macierzystym, i zapewne zawsze tak pozostanie. Jest to naturalnym skutkiem chaotycznego i powolnego rozwoju dziejowego, przez który Europa przeszła w ciągu ostatniego tysiąclecia, że prawie każdy wielki naród rozstał się z jakimiś odległymi częściami własnego ciała, oddzielonemi od życia narodowego i po większej części biorącemi udział w życiu narodowym jakiegoś innego ludu i to w takim stopniu, że nie chcą wrócić do głównego pnia rodzimego. Niemcy w Szwajcaryi i Alzacyi nie życzą sobie zjednoczenia z Niemcami, jak również francuzi w Belgii i Szwajcaryi nie chcą złączyć się politycznie z Francją. A zresztą niemala to korzyść, że różne narody, w swem ukształtowaniu się politycznem, mają w swem łonie po większej części żywiły obce, ogniwa, łączące je z sąsiadami, i urozmaicające jednostajność charakteru narodowego, która bez tego byłaby zbyt monotonna.

Tu więc dostrzegamy różnicę między „zasadą narodowości“ a starą zasadą demokratyczną i robotniczą co do prawa wielkich narodów europejskich do obrębnego i niezależnego istnienia. „Zasada narodowości“ wcale nie porusza wielkiej kwestyi prawa do narodowego istnienia historycznych ludów Europy, bynajmniej, a nawet przeciwnie — jeżeli dotyka jej, to jedynie po to, by w niej wprowadzić zamieszanie. Zasada narodowości podnosi kwestye dwóch kategorii : przedewszystkiem kwestyę

granic między tymi wielkimi ludami historycznymi, i powtóre kwestyę prawa do racjonalnego istnienia niezależnego tych licznych drobnych pozostałości ludów, które istniały przez dłuższy lub krótszy czas na scenie dziejowej, lecz wreszcie zostały wchłonięte jako części integralne przez ten lub ów z bardziej potężnych narodów, przez większą żywotność uzdolnionych do pokonania większych przeszkód. Znaczenie europejskie, żywotność ludu nie ma żadnej wagi wobec zasady narodowości, wobec niej rumuni z Wołoszczyzny, którzy nigdy nie mieli historyi, ani energii potrzebnej do zdobycia sobie dziejów — równej są wagi z włochami, posiadającymi 2.000 lat historyi i niespożytą żywotność; walijszczy i mieszkańcy wyspy Man, gdyby sobie tego życzyli, mieliby — jakkolwiek byłoby to nonsensem — równe z anglikami prawo do samodzielnego istnienia politycznego. Jest to wszystko absurdem, przyodzianym w szaty popularne, by mydlić oczy ludziom o płytkim umyśle, służyć do użytku jako wygodny frazes, lub być odrzucanem na bok, jeśli okoliczności tego wymagają.

Jakkolwiek jest to wszystko płytkie, trzeba było do wynalezienia tego sprytniejszego mózgu, niż Ludwika Napoleona. Zasada narodowości nie jest bynajmniej wynalazkiem bonapartystowskim na to, by popierać wskrzeszenie Polski, przeciwnie — jest ona prosto *wynalazkiem rosyjskim, ukutym na zniszczenie Polski.* Rosya pochłonięła większą część dawnej Polski pod pretekstem zasady narodowości, jak to zobaczymy niżej. Idea ta ma już więcej, niż sto lat, a Rosya teraz posługuje się nią co-

dzień. Czem jest panslawizm, jeżeli nie zastosowaniem przez Rosyę i w interesie [Rosyi — zasady narodowości do serbów, kroatów, rusinów, słowaków, czechów i innych resztek zanikłych ludów słowiańskich w Turcyi, Węgrzech i Niemczech? Nawet w chwili obecnej rząd rosyjski ma wędrownych agentów wśród lapończyków w północnej Norwegii i Szwecyi, którzy usiłują propagować między tymi dzikimi koczownikami ideę „wielkiej narodowości fińskiej“, mającej być odbudowaną na krańcach północnej Europy — naturalnie pod opieką Rosyi.

„Okrzyk rozpacz“ ciemżonych lapończyków wznoszą obecnie bardzo głośno w gazetach rosyjskich — nie ci uciemżeni koczownicy sami, lecz rosyjscy ajenci; — i istotnie jest to okropny ucisk — skłaniać tych biednych lapończyków, by uczyli się cywilizowanego języka szwedzkiego lub norweskiego, zamiast ograniczać się do swego własnego barbarzyńskiego narzecza nawpół eskimoskiego! Zasadę narodowości rzeczywiście można było wynaleść tylko we wschodniej Europie, gdzie fale najazdu azjatyckiego w ciągu tysiąca lat ciągle przybywały i odpływały i pozostawiały na brzegu te nagromadzenia pomieszanych ze sobą ruin narodów, które etnolog nawet dziś zaledwie potrafi rozplątać, i gdzie turek, fiński madziar, rumun, żyd tudzież okolo tuzina plemion słowiańskich żyją pomieszani w bezgranicznym chaosie. To było podstawą do wprowadzenia zasady narodowości, a jak Rosya nią tam operowała, to zobaczymy na przykładzie Polski.

III.

Polska, jak prawie wszystkie inne kraje Europy, zasiedloną jest przez ludy różnej narodowości. Główna masa ludności, jądro jej siły składa się bezwątpienia z właściwych Polaków, mówiących po polsku. Lecz już od 1390 r. właściwa Polska była złączona z Wielkim Księstwem Litewskim, które aż do ostatniego rozbioru 1794 r. stanowiło nierozdzielalną część Rzeczypospolitej Polskiej. To Wielkie Księstwo Litewskie zamieszkiwały bardzo różnorodne rasy. Północne prowincje nad Bałtykiem były zajęte przez właściwych *litwinów*, lud, mówiący językiem innym, niż jego sąsiedzi Słowiańscy. Znaczna część tych litwinów była podbita przez przybyszów niemieckich, którzy ze swej strony nie zdołali się oprzeć wielkim książętom litewskim. Bardziej na południe i wschód od obecnego Królestwa Polskiego byli *białorusini*, mówiący językiem pośrednim między polskim a rosyjskim, lecz bliższym do tego ostatniego, a wreszcie południowe prowincje zamieszkiwali tak zwani *małorusini*, których język obecnie przez największe powagi uważany jest za całkiem odrębny od wielkorosyjskiego (języka, który zwykle nazywamy rosyjskim). A więc ludzie, mówiący, że żądać odbudowania Polski jest to — odwoływać się do zasady narodowości, dowodzą tylko, że nie wiedzą,

o czem mówią ; odbudowanie Polski znaczy bowiem przywrócenie państwa, składającego się z czterech przynajmniej różnych narodowości.

Gdy dawne państwo polskie zakładało się w ten sposób przez unię z Litwą, gdzie wtedy była Rosya? Pod jarzmem zdobywcy mongolskiego, którego 150 lat przedtem polacy wraz z niemcami przepędzili na wschód od Dniepru. Trzeba było długiej walki, zanim wielcy książęta moskiewscy ostatecznie zrzucili jarzmo mongolskie i zabrali się do jednoczenia wielu różnych księstw Wielkorosyi w jedno państwo. Ale powodzenie na tem polu widocznie tylko wzmacniało ich pożądaną. Za ledwie Konstantynopol przeszedł pod władzę turecką, już wielki książę moskiewski umieścił w swym herbie dwugłowego orla cesarzów bizantyńskich, ogłaszając się w ten sposób za ich spadkobiercę i przyszłego mściciela ; a od tego czasu, wiemy o tem dobrze, rosyjanie dążą do zdobycia „Carogrodu“, miasta carskiego, jak nazywają Konstantynopol w swym języku. Następnie bogate równiny Ukrainy wzbudziły w nich zaborczy apetyt, lecz polacy byli wtedy mocnym, a zawsze dzielnym narodem i nie tylko potrafili walczyć w obronie własnej, ale i mścić się ; na początku siedemnastego wieku trzymali oni nawet Moskwę przez kilka lat w swem ręku.

Stopniowa demoralizacja rządzącej arystokracji, brak sił do rozwoju mieszczaństwa i ciągle wojny, pustoszące kraj, — w końcu złamały potęgę Polski. Kraj, uporczywie zachowujący feudalny ustrój społeczny, podczas gdy wszyscy jego sąsiedzi postępowali naprzód,

wytwarzali mieszczaństwo, rozwijali handel i przemysł i tworzyli miasta, -- kraj taki był skazany na zniszczenie. Bezwątpienia magnaci *zniszczyli* Polskę i zniszczyli ją gruntownie, a zniszczywszy — wyrzucali sobie nawzajem winę upadku ojczyzny i sprzedawali się sami i ojczyznę cudzoziemcom. Polska historia od 1700 do 1772 r. jest tylko dziejami uzurpacyi władzy w Polsce przez rosyjan, uzurpacyi, umożliwionej sprzedajnością szlachty. Żołnierze rosyjscy prawie stale zajmowali kraj, a królowie, jeśli nie byli sami świadomymi zdrajcami, znajdowali się coraz bardziej pod przemocą ambasadora rosyjskiego. Udawało się to tak dobrze, i działało tak długo, że gdy Polskę nareszcie unicestwiono, w Europie nie zrobiło to hałasu, owszem nawet dziwiono się tylko, że Rosya w swej wspaniałomyślności oddała tak wielkie kawały terytorjum Austryi i Prusom.

Sposób, w jaki dokonano tego rozbioru, jest szczególnie zajmujący. Istniała już w owe czasy w Europie światła „opinia publiczna“. Chociaż „Times“ jeszcze nie zaczął fabrykacyi tego towaru, istniał wtedy ten rodzaj opinii publicznej, który stworzyli Diderot, Wolter, Rousseau i inni pisarze francuscy ośmnastego wieku. Rosya zawsze wiedziała, że wiele znaczy mieć, jeśli tylko można, opinię publiczną po swej stronie; Rosya też starała się o to. Dwór Katarzyny II. zrobiono główną siedzibą ówczesnych wolnomyślnych filozofów, zwłaszcza zaś francuskich; cesarzowa i jej dwór wyznawali najbardziej postępowe zasady, i tak dobrze udało się Katarzynie oszukać filozofów, że Wolter i wielu innych piełi hymny chwalebne

na cześć „Semiramidy północy“ i ogłosili Rosyę za najbardziej postępowy kraj w świecie, ognisko zasad liberalnych, szermierza tolerancji religijnej.

Tolerancja religijna — to właśnie było słowo potrzebne do złamania Polski. Polska zawsze była nadzwyczaj liberalna w kwestiach religijnych, czego dowodem jest schronienie, jakie żydzi znaleźli w Polsce, gdy prześladowano ich we wszystkich innych krajach Europy. Większość ludności w polskich prowincjach wschodnich należała do kościoła greckiego, gdy tymczasem właściwi polacy należeli do kościoła rzymsko-katolickiego. Znaczna część wyznawców kościoła greckiego nakloniła się w ciągu szesnastego wieku do uznania zwierzchności papieża i była zwaną unitami, ale bardzo wielu pozostało wiernymi dawnemu swemu wyznaniu greckiemu pod każdym względem. Byli to głównie chłopci poddani, ich panowie byli prawie wszyscy wyznania rzymsko-katolickiego. Co do narodowości, chłopci ci byli małorusinami. Otóż ten sam rząd rosyjski, który u siebie w domu nie tolerował żadnej religii innej od wyznania greckiego, który karał zmianę wyznania jako zbrodnię, który na wszystkie strony podbijał obce narody i zabierał obce prowincje, i który właśnie w tym czasie silniej jeszcze zakuwał w kajdany chłopów poddanych rosyjskich, — ten sam rząd rosyjski napadł wkrótce na Polskę w imię tolerancji religijnej, twierdząc, że Polska ciemnieje wyznawców kościoła greckiego; — w imię zasady narodowości, ponieważ mieszkańcy owych wschodnich prowincji byli *małorusinami* a więc powinni być zaanekto-

wanymi przez *Wielkorosyę*, i w imię prawa rewolucyi, uzbrajając poddanych przeciwko panom. Rosya bynajmniej nie jest wybredna w wyborze środków. Mówcie sobie, że walka klasowa jest czemś nadzwyczaj rewolucyjnym, — ba, Rosya wznieciła taką walkę w Polsce przed stu laty, a ładną próbką walki klasowej było, gdy żołnierze rosyjscy i chłopci poddani ukraińscy wspólnymi siłami palili zamki panów polskich — jedynie dla ułatwienia podboju rosyjskiego ; gdy podboju dokonano, ci sami żołnierze rosyjscy znów zapędzili poddanych do jarzma pańskiego.

Wszystko to zrobiono dla sprawy tolerancji religijnej, ponieważ zasada narodowości nie była jeszcze wtedy modna w zachodniej Europie. Lecz zato zasadą narodowości błyskano wówczas w oczy chłopom ukraińskim, a następnie też odgrywała ona wielką rolę w kwestyi polskiej. Pierwszem i najsilniejszym dążeniem ambicji rosyjskiej jest zjednoczenie wszystkich plemion rosyjskich i rusińskich pod berłem cara, który sam się nazywa „samowładzcą wszechrosyjskim“ („samodierżec wsierosyjskij“), a do nich Rosya dolicza Białoruś i Ukrainę. A żeby dowieść, iż jej pożądanja dalej nie idą, Rosya w ciągu trzech rozbiorów wystrzegala się aneksyi czegokolwiek innego, prócz prowincyi białoruskich i ukraińskich, i zostawila kraj, zaludniony przez polaków a nawet część Rusi (wschodnią Galicyę) swym współnikiem. Ale jak stoją sprawy teraz ? Większa część prowincyi, zabranych w 1793 i 1794 r. przez Austryę i Prusy, podpadła obecnie pod panowanie rosyjskie, nazywa się ona Królestwem

Polskiem ; a od czasu do czasu rosyanie rozsiewają między polakami nadzieje na to, iż jeśli tylko ci uznają zwierzchnictwo Rosyi i zrzekną się wszelkich pretensyi do dawnych prowincyi polskich, to mogą spodziewać się zjednoczenia wszelkich innych prowincyi polskich i odbudowania Polski z carem rosyjskim jako królem polskim. Jeśliby zaś w chwili obecnej przyszło do starcia między Austryą a Prusami, to możliwem jèst, że ostatecznie nie będzie to wojna o przyłączenie Szlezwig-Holsztynu do Prus, lub Wenecyi do Włoch, lecz raczej — Polski austryackiej i — przynajmniej części Polski pruskiej — do Rosyi.

Tyle o zasadzie narodowości w sprawach polskich.

FRYDERYK ENGELS.

PROKLAMACJA POLSKA

11 Czerwca 1874 r.

Cała policja stanęła na nogach, gdy cesarz rosyjski przyjechał do Londynu. Mówiono, że znalazł się nowy Berezowski, przytem lepiej uzbrojony, niż poprzednik jego w Paryżu. Domy bardziej znanych polaków zostały obstawione policyantami, przebranymi po cywilnemu; sprowadzono nawet z Paryża komisarza policji, który był tam za czasów cesarstwa specjalnie zajęty śledzeniem polaków. Droga, po której car miał jechać z mieszkania do City, broniona była przez policję zgodnie z wszelkimi zasadami strategii — ale wszystko to napróżno. Nie pokazał się żaden Berezowski, nie rozległ się żaden wystrzał pistoletowy, a nie mniej od swej córki drżący car obszedł się strachem. Starania te jednak nie napróżno były przedsięwzięte, gdyż car kazał dać każdemu z pilnujących jego osoby superintendentów policji 5 funtów, każdemu zaś inspektorowi 2 (50 i 20 rs.) na wódkę.

Polacy byli przez ten czas zajęci czem innem, jak myślą o zabiciu szlachetnego Aleksandra. Towarzystwo „Ludu Polskiego“ wydało „Odezwę wychodźców polskich do ludu angielskiego“, podpisaną przez generała Wróblewskiego, prezesa i J. Kryńskiego, sekretarza. Odezwa ta została masowo rozpowszechnioną w Londynie podczas pobytu cara. Prasa londyńska, z wyjątkiem „Reynolds Newspaper“ (Gazeta Reynoldsa), odmówiła jej miejsca w swych łamach pod pozorem, że „nie trzeba obrażać gościa Anglii“!

Odezwa zaczyna się od zwrócenia uwagi anglików na to, że nie zašczytne, lecz obrażające są dla nich odwiedziny cara, przypadające w tej samej chwili, gdy przygotowuje się w Azji Środkowej zamach na potęgę angielską w Indjach, oraz na to, że zarówno Anglia, jak i cała Europa zachodnia mogłyby przerwać bezustanne zbrojenie się, gdyby anglicy nie byli tak obojętni na dążenie Polski do niepodległości i nie ufali umizgom rzekomego ojca ludów, a rzeczywistego ich ciemiężyciela — cara. Uwaga ta zupełnie jest słuszna. Podstawę całego europejskiego militarizmu stanowi militarizm rosyjski. Armia rosyjska, stojąc w charakterze rezerwy po stronie Francji w roku 1859, Prus w 1866 i 1870, dozwoliła za każdym razem największej potędze wojskowej rozbić przeciwnika osamotnionego. Prusy, jako pierwszorzędną potęgą militarną, są bezpośrednio dziełem Rosji, choć od tego czasu przerosły one swego opiekuna, w sposób niezbyt dla niego przyjemny.

Dalej odezwa mówi: „Dzięki swemu położeniu geograficznemu i swemu pogotowiu do wystąpienia każdej chwili za sprawę ludzkości, Polska była i będzie zawsze przewodnikiem w walce za prawo, cywilizację i rozwój społeczny na całym północnym wschodzie Europy. Polska dała tego niezbite dowody, odpierając w ciągu wieków z jednej strony wschodnie barbarzyństwo, z drugiej uciskającą prawie cały Zachód inkwizycję. Skąd pochodzi, że właśnie w chwili rozstrzygającej czasów nowożytnych narody Europy zachodniej mogły bez przeszkody zająć się społecznym rozwojem swych sił życiowych? Dlatego, i tylko dlatego, że na wschodnich kresach Europy stał na posterunku żołnierz polski, gotowy zawsze do złożenia w ofierze swego zdrowia, swego mienia i swego życia. Ochronie polskiego oręża zawdzięcza Europa, że odradzające się w XVI w. sztuki i umiejętności mogły rozkwitnąć, a handel, przemysł i bogactwo osiągnąć dzisiejszego zdumiewającego rozwoju. W cóż by na przykład obróciła się spuścizna cywilizacyjna dwuwiekowej pracy Zachodu, gdyby polacy, chociaż sami zagrożeni przez hordy mongolskie, nie przynieśli byli pomocy centrum Europy i nie złamali swem świetnym zwycięstwem pod murami Wiednia potęgę osmanów?“

Odezwa pokazuje nam dalej, że dziś jeszcze jest to opór Polski, który nie pozwala Rosyi zwrócić wszystkie swe siły przeciw Zachodowi, i który potrafił nawet obezwładnić najniebezpieczniejszych sojuszników Rosyi, jej agentów panslawistycznych. Najznakomitszy historyk rosyjski, Pogodin, mówi w swem dziele, wydanem na

rozkaz rządu i jego kosztem, że Polska, zamiast być cieniem tkwiącym w ciele Rosyi, musi stać się jej prawą ręką, a to za pomocą utworzenia słabego królestwa, rządzonego przez którego z rosyjskich książąt — to będzie najlepszym środkiem dla złapania na wędkę słowian tureckich i austriackich! „będzie to przez nas zapowiedziane w manifeście, Anglia i Francya będą sobie wargi gryzły, dla Austrii zaś będzie to cios śmiertelny... wszyscy polacy, nawet najbardziej nieprzejednani, rzucają się wtedy w nasze objęcia; polacy austriaccy i pruscy złączą się ze swymi braćmi. wszystkie plemiona są teraz gnębione przez Austrię; czesi, kroaci, węgry (!) z utęsknieniem będą oczekiwali chwili, gdy na wzór polaków, swobodnie odetchnąć będą mogli. Będziemy stomilionowym, pod jednym berłem zostającym, plemieniem, a wtedy niech narody przyjdą i spróbują na nas swej siły!“ Niestety, w tym pięknym planie był jeden błąd i to zasadniczy: brakowało zgody polaków. Gdyż na wszystkie te umizgi — jak całemu światu wiadomo — Polska odpowiedziała: chcę i muszę żyć, a jeżeli żyć będę, to nie jako narzędzie światoburczych planów obcego cara, ale jako wolny lud wśród wolnych ludów Europy“. Dalej odezwa mówi, w jaki sposób Polska to swoje niezłomne postanowienie czynami stwierdziła. W krytycznej chwili swego istnienia, podczas wybuchu rewolucyi francuskiej, Polska była przez pierwszy podział okaleczoną i rozbitą między cztery państwa. Miała ona jednak odwagę zatknięcia chorągwi rewolucyi francuskiej nad Wisłą ustanowieniem konstytucyi 3-go maja 1791 r. — czynem, który podniósł ją ponad wszystkich jej sąsiadów. Dawna

polska gospodarka była zniszczona; jeszcze kilka dziesiątków lat spokojnego, z zewnątrz niezakłóconego rozwoju, a Polska stałaby się najbardziej postępowym i najpotężniejszym krajem na wschód od Renu. Ale rządowi rozbiorowym nie mógł być na rękę wzrost Polski, a tem bardziej podniesienie się jej za pomocą przeszczepienia rewolucyi na północowschód Europy. Los jej był rozstrzygnięty: Rosya zrobiła to samo w Polsce, co Prusy, Austria i wojska koalicyi napróżno starały się dokonać we Francyi. „Kościuszko walczył jednocześnie za niezależność Polski i za zasadę równości. Wiadomo, że od czasu utraty swej niepodległości i pomimo swego upadku, Polska, dzięki miłości ojczyzny i swej sympatyi dla wszystkich za sprawę ludzkości walczących ludów, była zawsze przednią strażą w walce za naruszone prawa i brała udział w każdym boju z tyranią. Nie złamały Polski nieszczęścia, nie uwiodła jej ślepotą oraz zła wola rządów europejskich, dlatego nie wyrzekła się ona ani na chwilę obowiązków, które na nią historia oraz wzgląd na jej własną przyszłość włożyły. Jednocześnie rozwinięte zostały zasady, któremi ta przyszłość, ta nowa polska republika ma się rządzić; zasady te zostały streszczone w manifestach z r. 1831, 1846 i 1863.“ Pierwszy z tych manifestów ogłasza, obok niewzruszonych praw Polski — **r ó w n o u p r a w n i e n i e w ł o ś c i a n**. Manifest z r. 1846, ogłoszony na polskiej ziemi, w wolnem jeszcze podówczas mieście Krakowie, nie tylko uznaje to równouprawnienie, ale zarazem i zasadę, że chłopci powinni być właścicielami gruntu, który od wieków uprawiają.

Obywatele ziemscy zaboru moskiewskiego, opierający się na tym manifeście, jako na podstawie polskiego prawa narodowego, postanowili uregulować umową dobrowolną z włościanami tę, ciężącą na ich sumieniu kwestyę na długo przed cesarskiem t. zw. uwłaszczeniem (1859-1863). Już konstytucya 3-go maja rozwiązała w Polsce kwestyę rolną w zasadzie. Jeżeli, pomimo tego, włościanin polski pozostał w ucisku, to winę przedewszystkiem przypisać należy despotyzmowi i machiawelizmowi cara, który opierał swą władzę na kłóceniu właściciela ziemskiego z włościanami. Postanowienie powyższe powzięte zostało na długi czas przed ukazem cesarskim z d. 18 lutego 1861 r., sam zaś ukaz, oklaskiwany przez całą Europę i rzekomo przywracający włościaninowi równe prawa, posłużył carowi za płaszczyk dla jednej z jego licznych prób przywłaszczenia sobie cudzej własności. Lud polski rolniczy nie mniej, niż poprzednio jest uciskany, ale — car stał się właścicielem gruntu! Jednocześnie, jako kary za krwawy protest Polski przeciwko przewrotnemu barbarzyństwu jej ciemnych, spadły na nią prześladowania, na których widok zadrżałaby nawet tyrania wieków przeszłych.

„A jednak nie zabiło Polski ani okrutne jarzmo carskie, dławiące ją od stu lat, ani obojętność Europy. Żyliśmy i żyć będziemy, dzięki naszej własnej woli, naszej własnej sile i naszemu własnemu rozwojowi społecznemu i politycznemu, który stawia nas wyżej od naszych ciemnych. Panowanie ich opiera się wyłącznie na sile brutalnej, więzieniu i szubienicy, rozszerza się

zaś na zewnątrz za pomocą intryg podziemnych, zdradzieckich napadów, wreszcie gwałtownego podboju.“

Teraz porzućmy samą odezwę, dostatecznie scharakteryzowaną przez powyższe wyciągi, by nawiązać do niej niektóre uwagi o znaczeniu kwestyi polskiej dla robotnika niemieckiego.

Jakkolwiek znaczny był rozwój Rosyi od czasów Piotra Wielkiego, jakkolwiek wzrósł jej wpływ na Europę (do czego w znacznym stopniu przyczynił się Fryderyk II, król pruski, i to zdając sobie doskonale z tego sprawę), jednak pozostawała ona w gruncie rzeczy mocarstwem równie nie europejskiem, jak np. Turcja, do chwili, gdy owładnęła Polską. W roku 1772 odbył się pierwszy podział Polski; już w 1779 r. Rosya zażądała i otrzymała prawo zadokumentowane mieszania się do stosunków niemieckich. To powinno było posłużyć za lekcję panującym niemieckim; pomimo tego Fryderyk Wilhelm II, jedyny Hohenzollern, który kiedykolwiek stawiał poważny opór polityce rosyjskiej, oraz Franciszek II. zgodzili się na zupełne zniszczenie Polski. Po wojnach napoleońskich Rosya przywłaszczyła sobie w dodatku lwią część dawniejszych prusko i austriacko polskich prowincyi i odtąd otwarcie występowała jako rozjemca Europy, w roli, w której udało się jej utrzymać aż do roku 1853. Prusy dumne były z tego, iż mogą się czołgać przed Rosją; Austria, chociaż niechętnie, jednak naśladowała je, ustępując w chwili rozstrzygającej ze strachu przed rewolucją, w walce z którą car pozostawał zawsze ostatnią rezerwą. W taki sposób Rosya stała się podporą reakcyi europejskiej,

nie odmawiając sobie jednocześnie przyjemności przygotowywania przyszłych podbojów w Austrii i Turcyi za pomocą podżegań panslawistycznych. Pobicie Węgier przez Rosyę podczas lat rewolucyjnych było dla Europy wschodniej i środkowej faktem również rozstrzygającym, jak paryska walka czerwcowa dla zachodniej: gdy zaś wkrótce potem car Mikołaj zasiadł w Warszawie do sądu nad królem Prus i cesarzem Austrii, wtedy wraz z panowaniem Rosyi nad Europą zostało także przypieczętowane panowanie reakcyi. Wojna Krymska uwolniła Zachód i Austryę od arogancyi carskiej; za to Prusy i małe państewka niemieckie w dalszym ciągu pełzały przed nią; ale już w r. 1857 car ukarał austryaków za ich nieposłuszeństwo, sprawiając, że jego niemieccy wasale nie ujęli się za Austryą, a w r. 1866 Prusy resztę kary wymierzyły. Widzieliśmy już, iż armia rosyjska stanowi zarówno pretekst dla istnienia całego militarizmu europejskiego, jak i jego rezerwę. Tylko dzięki wyzwaniu, które rzucił w r. 1853 Mikołaj Zachodowi, ufając w swój milion żołnierzy, istniejących po większej części na papierze, — otrzymał Ludwik Napoleon pretekst do uczynienia swej słabej armii najsilniejszą w Europie. Tylko przez to, że w r. 1870 armia rosyjska przeszkodziła Austrii ując się za Francją, mogły Prusy zwyciężyć Francję i dokonać dzieła utworzenia prusko niemieckiej monarchii militarnej. Po za wszystkimi temi działaniami rządów i panujących, widzimy stojącą w głębi armię rosyjską. Chociaż zaś — o ile rozwój wewnętrzny Rosyi nie popchnie jej na tory rewolucyjne — zwycięstwo Niemiec

nad Francją napewno sprowadzi wojnę Rosyi z Niemcami, jak ongiś bitwa pod Sadową pociągnęła za sobą wojnę niemiecko francuską*), pomimo tego armia rosyjska zawsze będzie gotowa do wystąpienia przeciwko ewentualnemu ruchowi wewnętrznemu w Prusiech. Jeszcze dziś Rosya oficjalna jest podporą i tarczą całej reakcyi europejskiej, jej zaś armia rezerwą wszystkich innych armii, które dbają o utrzymanie w korbach proletaryatu europejskiego.

Tymczasem właśnie robotnicy niemieccy pierwsi są wystawieni na atak tej armii rezerwowej ucisku, i to zarówno w t. zw. państwie niemieckiem, jak i w Austryi. Dopóki burżuazya i rządy Austryi i Niemiec mają za sobą rosyjan, dopóty złamaną jest broń całego niemieckiego ruchu robotniczego. My zatem bardziej, niż ktokolwiek jesteśmy zainteresowani w tem, by pozbyć się armii rosyjskiej i rosyjskiej reakcyi.

Przy tej robocie mamy tylko jednego pewnego sprzymierzeńca, ale za to możemy liczyć na niego we wszystkich wypadkach: nim jest lud polski.

Polskę, bardziej jeszcze niż Francję, postawił rozwój historyczny i położenie dzisiejsze przed następującą alternatywą: być rewolucyjną albo zginąć. Z tem upada całe głupie gadanie o charakterze z gruntu arystokratycznym ruchu polskiego. W emigracyi polskiej dość jest ludzi, którzy mają zachcianki arystokratyczne, ale gdy

*) Było to już wypowiedziane w drugim manifestie Międzynarodówki o wojnie niemiecko francuskiej (z d. 9 września 1870).

tylko Polska sama bierze udział w ruchu, wtedy staje się on zupełnie rewolucyjnym, jak to widzieliśmy w latach 1846 i 1863. Ruchy te nie były wyłącznie narodowymi, miały one jednocześnie na celu uwolnienie włościan i uczynienie ich właścicielami ziemi. W r. 1871 przyłączyła się ogromna większość emigrantów polskich do Komuny; czyż był to czyn arystokratów? Czyż to nie dowodziło, że ci polacy stali zupełnie na wysokości ruchu współczesnego? Od czasu, gdy Bismark rozpoczął w Polsce Kulturkampf i, pod pozorem chęci spleatania figla papieżowi, czyha na elementarze polskie i stara się wszystkimi siłami popchnąć Polskę w objęcia Rosyi, cóż się dzieje? Arystokracja polska zbliża się coraz bardziej do Rosyi, by zjednoczyć Polskę przynajmniej pod jej panowaniem, masy rewolucyjne odpowiadają na to, wyciągając dłoń do niemieckiej partii robotniczej i walcząc w szeregach Międzynarodówki.

Że Polska nie może być zabita, tego dała ona dowód w r. 1863 i to pokazuje ona codziennie. Jej roszczenia do miejsca w europejskiej rodzinie ludów są nieodbite. Jej odbudowanie jest koniecznością; jest ono nią szczególnie dla dwóch ludów: Niemców i samych Rosjan.

Lud, który gnębi inne, nie może się sam wyemancypować. Potęga, której on potrzebuje do zgnębienia drugiego ludu, zwraca się zawsze ostatecznie przeciwko niemu samemu. Dopóki żołnierze rosyjscy stoją w Polsce, dopóty lud rosyjski nie jest w stanie uwolnić się ani politycznie, ani społecznie. Ale przy dzisiejszym rozwoju Rosyi nie ulega wątpliwości, że w dniu, w którym ona

Polskę utraci, ruch będzie tam dosyć silny, by obalić
istniejący porządek rzeczy. Niezależność Polski i rewolu-
cyja w Rosyi wzajemnie się uzależniają. A niezależność
Polski i rewolucya w Rosyi — co przy bezgranicznym
społecznym, politycznym i finansowym rozkładzie i całą
Rosyę urzędniczą zjadającej korupcyi daleko jest bliż-
szem, niż się powierzchownie wydaje — oznacza dla
robotnika niemieckiego: ograniczenie burżuazyi, rządu,
wogóle całej reakcyi w Niemczech do ich własnych sił,
z którymi my wtedy sami sobie damy radę.

1
FRYDERYK ENGELS.

ODBUDOWANIE POLSKI.

I.

Przed sześciu miesiącami Rosya za pośrednictwem posła swego zagroziła rządowi angielskiemu, że postawi na porządku dziennym kongresu europejskiego kwestyę irlandzką, jeżeli Anglia spróbuje zwołać mocarstwa na sąd rozjemczy między Polską a Rosyą. Jaki zachodzi stosunek pomiędzy obecnym ruchem fenian w W. Brytanii a gabinetem petersburskim, tego nie będziemy rozstrząsali. To pewna wszakże, że dla Europy stało się nieodpartą koniecznością — postawić sprawę polską na porządku dziennym i z całą energią starać się o odbudowanie Polski. Zwłaszcza dla Niemiec jest to wprost obowiązkiem samozachowawczym. Wszelkie motywy zarówno polityczne, jak ekonomiczne przemawiają za niepodległą i wolną Polską; inaczej własna nasza niepodległość, wolność i cywilizacya mogą być zburzone przez Rosyę, jak ongi Rzym przez germańskich barbarzyńców.

U niemieckich filistrów zawsze należało do dobrego tonu drwić sobie z tych obaw, które ludzie dalej widzący żywią względem Rosyi. Dla filistrów tych Rosya jest zawsze tylko tem, za co z pomocą sprzedajnej prasy europejskiej sama chce uchodzić. I dziś jeszcze nie chcą oni otworzyć oczu, chociaż Rosya, dzięki usłużnemu poparciu ze strony rządów niemieckich, przedewszystkiem Prus, stoi już u wrót Konstantynopola i nad Beltem, w ten sposób obydwojma ramionami ściska Niemcy i w tym żelaznym uścisku gotowa jest je zdusić.

Polityka rosyjska niezmiennie i krok za krokiem posuwa się torem, wskazanym jej w Testamencie Piotra Wielkiego. Celem ostatecznym tej drogi jest — panowanie nad światem. Mniejsza o to, czy Testament owego despoty wyszedł z pod jego pióra czy też nie. Ważne jest to, że wszyscy następcy Piotra Wielkiego przejęci są duchem jego Testamentu, że ożywieni są jego ideą. A idea ta ożywia nietylko ich, lecz i naród rosyjski. Rząd dąży do panowania nad światem, a naród wierzy w swoje powołanie zdobywcze. W istocie byłoby dziwnem, gdyby stale i skuteczne dążenie rządu do tego samego celu nie przekonało w końcu społeczeństwa, że osiągnięcie tego celu stanowi posłannictwo Rosyi. Ale myliliby się ten, кто by sądził, że tylko ciemny tłum i stronnicy rządu wierzą w wszechświatową misję Rosyi. Nie, nawet przeciwnicy caratu, nawet łaknąca wolności „młoda Rosya“ jest ideą tą przejęta. Dość przejrzeć pisma „młodej Rosyi“, aby się o tem przekonać. Politycy czy poeci — przeklinają oni despotyzm, który zmusza ich

do ucieczki zagranicę lub pędzi do Syberyi i na Kaukaz; ale wiara w posłannictwo Rosyi przejmując ich zapalem, który pozwala im co najwyżej mieć chłodne ubolewanie dla ludów, ujarzmionych przez carat. Wolne ludy kaukaskie musiały przecież być poskromione, Polska musiała być zniszczona; albowiem posłannictwo Rosyi tego wymaga. Wiara w to posłannictwo stanowi spójnię między narodem i rządem, i nie potrzeba chyba dowodzić, jaką siłę zgoda ta nadaje rządowi.

Rosya, opierająca się na zasadzie zaborczości, nie jest kolosem na glinianych nogach, jak to się chętnie powtarza, lecz wciąż rosnącą i posuwającą się naprzód lawiną. Jak lawinę, pcha ją naprzód prawo jej własnej ciężkości. Nie jest już w mocy Rosyi powiedzieć sobie: Dotąd i ani rusz dalej! W dniu, w którym by chciała się zatrzymać, musiałyby się rozwalić. Despotyzm dopóty jest możliwy, dopóki zdobywa. Skoro od zaboru zwraca się do cywilizacji, sam na siebie wydaje wyrok śmierci. Wiara narodu rosyjskiego w posłannictwo dziejowe caratu uwalnia go od konieczności wkroczenia na drogę rzetelnej cywilizacji. Bo to, co dotychczas uczyniono w Rosyi dla celów rzekomo cywilizacyjnych, zmierza tylko do tego, aby lepiej uzbroić państwo w siły i środki, potrzebne do panowania nad światem. Jedynie też gwoli temu zniesiono w Rosyi pańszczyznę. Wyzwolenie i uwłaszczenie chłopów czyni szlachtę bezsilną w stosunku do rządu, a chłopów oddaje władzy państwowej do nieograniczonego rozporządzenia.

Jakaż tamę przeciwko zbliżającej się lawinie posiadają Niemcy po zupełnem pokonaniu Polski? Na wzór strusia, chowamy głowę w piasek i zapewniamy, że olbrzymie przestrzenie Rosyi nie pozwalają jej zjednoczyć sił dla napadu na Europę; wprawdzie Rosya może wystawić milion żołnierzy, ale milion ten rozrzucony jest na ogromnych obszarach i brak środków, aby go szybko w jednym punkcie zgromadzić. To prawda; ale to tylko dziś prawda. Rosya rozpoczyna już budowę dróg żelaznych w rozmiarach tak olbrzymich, jak te, które podziwiamy w Ameryce; kapitaliści niemieccy i wogóle zachodnio europejscy spieszą pożyczać jej pieniędzy na układanie szyn, które mogą stać się dla nas żelaznemi kajdanami. Niezadługo — a cała Rosya pokryje się siecią dróg żelaznych, które pozwolą jej z niezmierną szybkością rzucać swoje dzikie hordy na każdy punkt, który będzie chciała zalać niemi.

Czy wreszcie przejrzymy, że nie było nigdy krótkowzroczniejszej polityki od tej, która rozczłonkowała Polskę? Pozwolono istnieć Szwajcaryi, chociaż jej ustrój republikański był mocarstwu solą w oku, pozwolono istnieć dlatego, że chciano przedzielić nią dwa wrogie mocarstwa: Francję i Austryę. W r. 1815 wbito Hanower, niby klin, w państwo pruskie, aby temu ostatniemu uniemożliwić napad na Francję. Ale zburzono Polskę, która niby mur ochronny stała między Niemcami a wciąż rosnącą w potęgę Rosyą.

Ale, wykreślając Polskę z liczby państw niepodległych, nietylko otwarto upusty, przez które Rosya bez przeszkody wylewać może na Niemcy brudny potok

swoich hord barbarzyńskich; zarazem skazano wschodnie prowincye Niemiec na powolną śmierć głodową. Hermetyczne zamknięcie się Rosyi uniemożliwiło w prowincyach tych rozwój przemysłu, skrepowało handel i niemało przyczyniło się do wywołania tam tej nędzy, której jęk straszliwy, dobiegający w tej chwili z Prus Wschodnich, ścina nam krew w żyłach. Pomyślmy, jak całkiem inaczej wyglądałby obecnie wschód Niemiec, gdyby sąsiedował z niepodległą Polską. Polska nie mogłaby tak zamknąć się przed Niemcami, jak Rosya. Podobnie jak Niemcy nie mogą obejść się bez Polski przeciwko Rosyi, tak samo Polska musiałaby oprzeć się na Niemczech, aby ostać się przeciwko Rosyi.

II.

Kiedy w r. 1757 znany Kawaler d'Eon powrócił do Paryża z tajnej swojej misyi na dworze rosyjskim, to przywiózł z sobą pewien dokument, który złożono w archiwum ministeryum spraw zagranicznych. Był to Testament Piotra Wielkiego. W r. 1836 Galliardet wydał w Paryżu pamiętniki d'Eon'a, wyraźnie zaznaczając, że są one wzięte z archiwum ministeryum spraw zagranicznych i że przedrukowany w nich Testament istnieje tylko w jednym całkowitym egzemplarzu. Pamiętniki niezwłocznie skonfiskowano, co wobec płaszczenia się króla mieszczańskiego Ludwika Filipa przed carem Mikołajem

całkiem jest zrozumiałe. Jednakże niebawem przedrukowano pamiętniki w Belgii i wydanie to zachowało się. Nie będziemy dowodzili, że Testament ten rzeczywiście powstał w głowie Piotra Wielkiego i został przez niego napisany własnoręcznie lub komuś podyktowany. Ale postaramy się dowieść, że polityka rosyjska rzeczywiście szła zawsze i idzie dotychczas w kierunku, przez Testament ów wytkniętym.

Wstęp do Testamentu wyraża przekonanie Piotra, że Opatrzność, która odrodziła naród rzymski przez napady barbarzyńców, powołuje Rosyę do szerzenia władzy swej na Wschodzie i na Zachodzie. Następnie czytamy w dosłownem tłómaczeniu:

„1. Rosyanie ciągle muszą być utrzymywani na stopie wojennej, by skłonności wojownicze armii nie słabły. Precz z pokojem, wyjąwszy chwile, kiedy potrzeba poprawiać finanse, rekrutować wojsko i wyczekiwać dogodnej sposobności do napadu. W ten sposób pokój jest dla wojny, wojna dla pokoju, a celem — powiększenie i wzmocnienie Rosyi.

2. Musimy wszelkimi sposobami ściągać do siebie z krajów najbardziej oświeconych generałów na czas wojny i uczonych na czas pokoju, aby naród rosyjski przyswajał sobie zalety innych narodów, nie tracąc żadnej z własnych.

3. Przy każdej sposobności musimy brać udział w sprawach Europy, przede wszystkim Niemiec, które, jako najbliższe, mają dla nas największe znaczenie.

4. Polskę musimy zniszczyć, podtrzymując tam nieład i niesnaski ; ludzi wpływowych trzeba pozyskiwać pieniędzmi ; sejm trzeba przekupywać, aby mieć wpływ na wybór króla ; musimy tam zyskiwać stronników, opiekować się nimi, posyłać wojska rosyjskie i trzymać je tam dopóty, dopóki nie znajdzie się sposobności pozostawienia ich tam na zawsze. Jeżeli sąsiednie mocarstwa będą robiły trudności, to tymczasem należy je zaspokoić podziałem, póki nie będziemy mogli odebrać im tego, cośmy ustąpili.

5. Szwecyi należy odebrać tyle, ile można, i postarać się, aby to państwo na nas napadło, co nam da pretekst do ujarznienia go. W imię tego celu, musimy rozłączyć Szwecyę od Danii i Danię od Szwecyi i starannie podsycać niesnaski między niemi.

6. Żony książąt rosyjskich należy zawsze wybierać z pośród niemieckich księżniczek, aby rozszerzać stosunki rodzinne, wzmacniać wspólność interesów i w ten sposób przywiązywać Niemcy do naszej sprawy.

7. Szczególnie musimy się starać o sojusz handlowy z Anglią, ponieważ państwo to najbardziej nas potrzebuje ze względu na swoją flotę i może być bardzo pożyteczne dla rozwoju naszej własnej floty. Musimy wymieniać swój budulec i inne towary na złoto angielskie i utrzymywać stałe stosunki między ich kupcami i marynarzami a naszymi.

8. Musimy niustannie szerzyć się w kierunku północnym, wzdłuż morza Bałtyc-

kiego, i południowym, wzdłuż morza Czarnego.

9. Musimy zbliżyć się jaknajbardziej do Konstantynopola i do Indyi Wschodnich. Kto tam panować będzie, będzie w istocie panem świata. Dlatego też ciągle musimy wywoływać wojny, to z Turcją, to z Persją; budować warsztaty okrętowe na Czarnym morzu, powoli obejmować w posiadanie zarówno to morze jak i Bałtyckie, co dla powodzenia planu podwójnie jest konieczne. Musimy przyśpieszyć upadek Persyi, dotrzeć do zatoki perskiej, o ile możliwości przywrócić dawny handel wschodu przez Syryę i dostać się do Indyi, które są skarbcem świata. A gdy już tam będziemy, to nie będziemy potrzebowali złota angielskiego.

10. Musimy starać się pilnie o sojusz z Austryą pozornie popierać jej dążenia do opanowania Niemiec, a tajemnie podsycać zazdrość książąt niemieckich względem Austrii. Musimy ich wszystkich skłonić do tego, aby szukali pomocy w Rosyi, i rozciągnąć nad krajem pewnego rodzaju protekcyę, która może przygotować przyszłe nasze panowanie.

11. Musimy dwór austriacki zainteresować w wypędzeniu Turków z Europy, a jego dążenie do zawładnięcia Konstantynopolem zniweczyć, albo wywołując wojnę między Austryą a innemi państwami europejskimi, albo odstępując jej część zdobyć, którą później odbierzemy.

12. Musimy wszystkich dyzunitów lub schizmatyków, rozproszonych po Węgrzech, Turcyi i południowej

Polisce, skupić dokoła siebie. Musimy się stać ich ośrodkiem, ich podporą i w ten sposób 'stworzyć dla siebie przewagę, pewnego rodzaju królestwo czy zwierzchnictwo kościelne. Prawosławni ci będą naszymi przyjaciółmi w samym sercu naszych nieprzyjaciół.

13. Po złamaniu Szwecyi, pokonaniu Persyi, ujarzmieniu Polski, zdobyciu Turcyi, połączeniu naszych wojsk, zawładnięciu morzem Bałtyckiem i Czarnem, — musimy naprzód dworowi wersalskiemu, potem wiedeńskiemu, każdemu z osobna i w tajemnicy, zaofiarować współudział w panowaniu nad światem. Jeżeli jedno z tych dwóch mocarstw zgodzi się (co nie ulega wątpliwości, jeżeli pochlebimy ich ambycyi i zarozumiałości), to musimy się niem posługiwać, aby drugie zniszczyć. Wreszcie musimy zniszczyć i to państwo, które pozostanie; w tym celu rozpoczniemy wojnę, której wynik nie może być wątpliwy, ponieważ Rosya wówczas już będzie posiadała Wschód i wielką część Europy.

14. Jeżeli, co nie jest prawdopodobnem, oba mocarstwa odrzucą naszą propozycyę, to musimy jedno podszczuwać przeciwko drugiemu, aby w walce wyczerpały swoje siły. Wtedy Rosya skorzysta z dogodnej chwili, rzuci swoje wojska, trzymane w pogotowiu, na Niemcy, podczas gdy dwie znaczne floty, jedna z morza Azowskiego, druga z Archangielska, wyruszą, z azyatycznymi hordami na pokładzie, pod ochroną flot wojennych morza Czarnego i Bałtyckiego. Posuwając się morzem Śródziemnem i Oceanem, zaleją z jednej strony Francyę, z drugiej — Niemcy; a skoro oba te kraje będą

pokonane, to resztę Europy łatwo będzie niezwłocznie ujarzmić.

W ten sposób można i trzeba zdobyć Europę“.

O Prusiech, tem wygodnem narzędziu polityki rosyjskiej w ciągu ostatnich lat sześćdziesięciu, Testament nic nie mówi. Można okoliczność tę zaliczyć do dowodów, że Testament Piotra Wielkiego nie jest apokryfem. Prusy za czasów Piotra były krajem niewielkim, i testator nie miał żadnego powodu wyszczególniać wśród książąt niemieckich Elektora Brandeburskiego, który w chwili śmierci Piotra dopiero od 25 lat nosił koronę królewską. Za to Prusy w r. 1837 zostały zaszczycone specjalnym memoriałem, ułożonym przez gabinet rosyjski jako instrukcja dla dzisiejszego cesarza rosyjskiego. O tem jeszcze pomówimy szczegółowo.

Jeżeli zestawimy fakty historyczne z nakazami Testamentu, to przede wszystkim zauważymy, że od czasu pierwszego rozbioru Polski aż do dni naszych Rosya nigdy nie zaznała pokoju. Podczas wojen napoleońskich wojska rosyjskie były we Włoszech, w Szwajcaryi, Niemczech i Francyi. Podczas pokoju r. 1815 rozpoczęło się zdobywanie Kaukazu, które, przerwane przez wojnę krymską, zakończyło się w r. 1864. Na Zachodzie nastąpił ostatni rozpaczliwy bój Polski, podczas gdy na Wschodzie wojsko rosyjskie dotarło aż do Buchary.

Wiadomo również, że zarówno sam Piotr Wielki, jak jego następcy sprowadzali potrzebnych im dyplomatów i statystów, pisarzy, uczonych i oficerów z różnych krajów europejskich ; dopiero za poprzedniego cara Rosya uznała,

że nie potrzebuje już cudzoziemskich talentów. Byli to Niemcy, szwajcarzy, Angliacy, Francuzi, Szwedzi, Grecy, Włosi, którzy mniemali, że pracują dla cywilizacji, gdy w rzeczywistości służyli zaborczym celom Rosyi. Nesselrode, Laxmann, Rüdiger, Klaproth, Pallas, Dibicz byli to Niemcy; Euler, Laharpe, Lefort — szwajcarzy; Capo d'Istria — Grek; Falk — Szwed; Panin — Włoch; Pozzo di Borgo — Korsykanin; Behring — Duńczyk; Bestużew — Szkot; Dimsdale, Elton, Greig, Paweł Jones — Angliacy; de Severin, d'Oubril, Diderot, Chardon i de Marigny — Francuzi. Przytoczyliśmy tylko niektóre, bardziej znane nazwiska. Ale z pomocą słownika biograficznego można by tę listę przedłużyć do nieskończoności. Podobnież kalendarz gothajski zawiera wyczerpujące świadectwa, jak wiernie carowie rosyjscy wykonywali nakaz żenienia członków swego domu z księżniczkami niemieckimi i odwrotnie, wydawania księżniczek rosyjskich zażamąż za niemieckich panujących. Mówiąc o tych małżeństwach, nie należy zapominać ważnej okoliczności, że księżniczki rosyjskie, poślubiając książąt zagranicznych, nie mogą zmieniać wyznania; tymczasem wychodzące zażamąż w Rosyi księżniczki muszą przechodzić na wiarę prawosławną. Zdziwiająca jest, jak pokornie dwory niemieckie poddawały się zawsze temu nader podejrzanemu przepisowi! Obecnie stosunki rodzinne, już i tak bardzo urozmaicone, powiększyły się jeszcze przez zaślubiny księżniczki duńskiej Aleksandry z angielskim następcą tronu, jej siostry z następcą tronu rosyjskiego i brata jej z pewną księżniczką rosyjską: w ten sposób

wpływ Rosyi na Danię i Grecyę wzmógł się jeszcze i utrwalil.

III.

Już nieustanne wojny dowodzą, że Rosya zawsze wypełniała art. 3 Testamentu i mieszała się do spraw wszystkich państw. Mieszanie się do spraw niemieckich było bardzo ułatwione przez liczne stosunki rodzinne carów z książętami niemieckimi, a rozbiór Polski zadzierzgnął stałe stosunki między dworami rosyjskim, austriackim i pruskim. Car Aleksander I. w r. 1809 powstrzymał Prusy od udziału w zamierzonej przez Austryę wojnie z Napoleonem; skutkiem tego skończyło się na powstaniu tyrolskim, zgóry skazanem na upadek. Wr. 1815 Aleksander, tworząc ś w i ę t e p r z y m i e r z e, stał się istotnym zwierzchnikiem Niemiec, na których przekształcenie przez kongres wiedeński miał wpływ pierwszorzędny. Jak owo święte przymierze dusiło wszelką myśl wolną, jak będący na żoldzie rosyjskim książę Metternich sprawował władzę policyjną w całej naszej ojczyźnie — to krwią i łzami zapisało się w pamięci nas wszystkich. Burze 1848 roku nie tylko nie złamały wpływu rosyjskiego, ale przeciwnie pobudziły panujących niemieckich do ściślejszego przymierza z carem, „ojcem naszym“, jak go nazwano w pruskiej Izbie Panów. Dzięki „naszemu ojcu“, wybuchła wojna bratobójcza 1866 r., która podobnie poszarpała Niemcy, jak polityka wojenna Napoleona I.

Wojna 1866 była wybuchem miny, którą Rosya podłożyła, aby przez osłabienie Austrii przyspieszyć zabór Konstantynopola ; podobnie w r. 1859 Rosya podtrzymywała powstanie włoskie, aby osłabić Austryę i zadać cios katolicyzmowi. Złoto rosyjskie pobudziło Francję na kongresie w Weronie do stłumienia rewolucyi hiszpańskiej 1823 r. zbrojną ręką. Hiszpania powstała była, aby przeprowadzić konstytucyę 1812 r., którą Rosya zagwarantowała w specjalnym artykule ogólnej umowy pokojowej. Narzędziami Rosyi byli obaj przedstawiciele Francyi, znany romantyk Chateaubriand i de la Ferronais. Obaj pobierali pensyę rosyjską w kwocie 25 tys. franków. Natomiast Rosyi nie udało się na tym kongresie przeprowadzić planu interwencyi europejskiej w Ameryce, w celu zwrócenia Hiszpanii jej kolonii, które podczas wojen napoleońskich ogłosiły swą niepodległość ; następstwem interwencyi miało być zgniecenie wolności Stanów Zjednoczonych Am. Półn. Była to ta sama myśl, którą podniósł nanowo Napoleon III. Widzimy, że i ta myśl, jak wszystkie inne, z którymi występował ten mąż „genialny“, stanowiła cudzą własność. Jak jego plan wspólnej interwencyi, tak i ów plan rosyjski rozbił się o niechęć gabinetu angielskiego do wojny ze Stanami Zjednoczonymi. Zamiast zjawić się na kongresie werońskim, Anglia coprędzej zawarła przymierze z Ameryką półn. Owocem zamierzonej interwencyi europejskiej było słynne orędzie prezydenta Stanów, Monroego, znana doktryna Monroego (Ameryka dla amerykanów).

Jeżeli lord Canning pokrzyżował plany rosyjskie, to później lord Palmerston okazał się tem usłużniejszym wobec gabinetu petersburskiego. Rzekłbyś — żaden mąż stanu nie może oprzeć się złotu rosyjskiemu. Jeżeli Rosyi udało się zdobyć Kaukaz i zgnębić zupełnie Polskę, to odpowiedzialność za to spada na lorda Palmerstona, którego haniebna, zdradziecka polityka skastrowała Anglię i niemal wykreśliła ją z szeregu wielkich mocarstw.

Nieszczęsna Polska! Czyż potrzeba tu szeroko dowodzić, jak krok za krokiem postępowano w myśl art. 4 Testamentu, gdy prześladowanie t. zw. dyssydentów dało Rosyi (a i Prusom) pożądaną sposobność wtrącania się do spraw tego kraju? Kto nie wie, jak odtąd pieniądze i intrygi rosyjskie (a i pruskie) ciągle były czynne, aby wywoływać niesnaski wśród szlachty polskiej, podtrzymywać nieład w państwie i w ten sposób dostarczać pretekstu do pierwszego i do następnych rozbiorów Polski? Kto nie wie, jak Katarzyna posłała do Polski 40 tys. żołnierzy, aby przeprowadzić wybór ulubieńca swego Stanisława Augusta, jak żołnierze rosyjscy zasiadali na sejmie wśród posłów i rzucali się na nich, gdy żądano usunięcia ich z sali. „Musimy posyłać tam wojska rosyjskie — mówi art. 4 — i trzymać je tam dopóty, dopóki nie znajdzie się sposobności pozostawienia ich na zawsze.“ Zostały też na zawsze. W osobie Stanisława Augusta właściwie Katarzyna, właściwie Rosya zasiadła na tronie polskim. Coprawda, nie udało się polknać całej zdobyczy. Pożądliwość pruska była równie wielka, Fryderyk II nie należał do przeciwników, z którymi by można żartować, a Austria,

aby nie odejść z próżnemi rękoma, zajęła niezwłocznie Galicyę. Rosya musiała więc podzielić się łupem z obydwoma sąsiadami, a w r. 1846 Austria otrzymała jeszcze ostatni kęs niepodległej Polski, wolne miasto Kraków: Rosya bowiem, zajęta na Wschodzie, nie mogła stłumić rewolucyjnego ruchu w Polsce i chciała w ten sposób pozyskać względy Austrii, ciężki cios zadając jednocześnie Prusom. Zabór Krakowa zadał niezabliźnione jeszcze rany handlowi śląskiemu, rany, które w r. 1847 ujawniły się w strasznej nędzy tkaczy śląskich. Tyfus głodowy, który zaczął wśród nich grasować w skutek wcielenia Krakowa do Austrii, pochłonął nie mniej jak 40 tys. ofiar.

Że dzisiejsze położenie zaboru rosyjskiego nie jest skutkiem powstania i wywołanej niem zemsty zwycięzców, lecz że zawczasu zostało przygotowane, to wynika z artykułu urzędowej „Gazety Moskiewskiej“ z 1832 r. Wkrótce po upadku powstania 1831 r. rząd rosyjski za pośrednictwem tego organu oświadczył, że „pokaże światu, jak można naród uczynić niewolnikiem.“ Gazeta dodała, że z Anglią, którą posądzano o wywołanie powstania, Rosya w swoim czasie rozprawi się w Kalkucie. Od tego czasu Rosya dotarła niemal do granicy indyjskiej, a Polskę istotnie pogrążono w najsroźszem niewolnictwie. Jeżeli Prusy, których przykład „Gazeta Moskiewska“ w r. 1865 każe naśladować, germanizują Polskę, to Rosya odbiera nieszczęsnemu krajowi wraz z resztkami jego autonomii nietylko język, lecz i religię. „Rząd rosyjski, czytamy w owym artykule, w rzeczy samej nie może mieć nic innego na widoku, jak zupełne zlanie Polski

z cesarstwem. Nic nie stoi temu na przeszkodzie. Postanowienia traktatu wiedeńskiego, które, zdawałoby się, są temu przeciwne, nie mają znaczenia albo zostały faktycznie zniesione“.

Otóż traktatem wiedeńskim z 1815 roku wszystkie mocarstwa, nie wyłączając Rosyi, zapewniły Polsce samorząd. Coprawda, dlaczegóżby Rosya nie miała rozdzierać traktatu, skoro go Francya rozdarła? Zapytać należy, czy i koniec art. 3 Testamentu stanie się prawdą, podobnie jak pozostała jego treść. Według Testamentu, podział Polski ma być tylko tymczasowy; póki Rosya nie znajdzie chwili odpowiedniej do wydarcia Prusom i Austrii ich łupu. Już na kongresie wiedeńskim zmuszono Prusy do oddania większej części swych posiadłości polskich państwu rosyjskiemu. Fakt ten daje dużo do myślenia.

IV.

Aby módz zapanować na morzu Bałtyckiem, trzeba było złamać potęgę szwedzką. Morze to bowiem za czasów Piotra Wielkiego należało do Szwecyi. Pomerania z Rugią, Estonia, Liwonia, Ingrya, Finlandya były prowincjami szwedzkimi. Kurlandya zaś, która po przejściu zakonu krzyżackiego pod zwierzchnictwo Polski stała się polską prowincją, od r. 1660 była znowu samodzielnem księstwem. Piotr Wielki, wstępując na tron, znajdował tedy między swoim państwem a morzem

Baltyckiem prowincye silnego mocarstwa. Niestety, królewską koronę szwedzką nosił wówczas człowiek, którego wyobraźnię, jak szlachtetnego Don Kiszota z La Manszy, rozplomieniło czytanie romansów rycerskich. Jak „rycerz smętnej postaci“, Karol XII. pragnął ożywić romantykę dawnych czasów bohaterskich. Pobudzić tego „rycerskiego króla“ do wyjęcia miecza z pochwy nie było rzeczą trudną — i oto między dwoma państwami rozpoczęła się ta walka, która, trwając przeszło sto lat, doprowadziła Szwecyę, zgodnie z art. 5 Testamentu, do pogromu. W r. 1702 Piotr Wielki zabrał Szwecyi Ingryę; w r. 1721 musiano ustąpić Rosyi Liwonię i Estonię, w r. 1809 — Finlandyę. Zamieszki szlacheckie 1795 r. pozwoliły Katarzynie II zawładnąć Kurlandya. Pomeranię stracono na rzecz Prus, podczas gdy Dania, wierny sojusznik Rosyi, zatrzymała sobie Norwegię. Dopiero pokój w Kiel 14 stycznia 1814 roku połączył znowu Szwecyę z Norwegią.

W ten sposób gabinet petersburski ściśle wypełniał art. 5 Testamentu; przez zaślubiny zaś księżniczki duńskiej Dagmary z następcą tronu carskiego Rosya stanęła nad Beltem i coraz bardziej rozszerza swój wpływ na morzu Baltickiem, jak to art. 8 nakazuje nietylko co do tego morza, ale i co do morza Czarnego. Otóż morze Czarne jest dzisiaj, dzięki po.nocy Anglii, morzem rosyjskiem: wolne plemiona kozackie nad jego brzegami wcielono do Rosyi, księstwa naddunajskie stały się rosyjskiem państwem lennem z księciem pruskim na czele, Kaukaz zaś po stuletnim bohaterskim oporze uległ przemocy.

Art. 7 Testamentu zaleca wyzyskiwanie handlowe Anglii celem wzmocnienia floty rosyjskiej i podniesienia dobrobytu. Rzeczywiście Rosya z takim powodzeniem starała się o przyjaźń handlową Anglii, że rząd wielkobrytański w r. 1854, gotując się do wojny z Rosyą, ogłosił prawo, zakazujące konfiskaty towarów rosyjskich na okrętach neutralnych, oraz drugie prawo, pozwalające angiłkom prowadzić handel z nieprzyjacielem. To przyjazne usposobienie gabinetu angielskiego, na którego czele stał wówczas lord Palmerston, tem bardziej zasługuje na uwagę, że Rosya nic nie sprzedaje Anglii, czego by ta nie mogła otrzymywać taniej z innych krajów, gdyby jej dyplomacya nie pomagała Rosyi niszczyć urodzajności Prus wschodnich, Polski, Turcyi, Węgier i księstw nad-dunajskich. Wobec dwóch ustaw powyższych trudno chyba utrzymywać, że Anglia podczas wojny krymskiej na seryo myślała o poparciu Turcyi i upokorzeniu Rosyi. Podczas gdy na morzu Bałtyckiem flota angielska odgrywała śmieszną i nikczemną rolę, na morzu Czarnem marnowano proch dla zdobycia twierdzy, całkiem pozbawionej znaczenia strategicznego. Sebastopol nie bronił niczego; służył tylko za skład dla wojny z Kaukazem. To też Rosyę zdobycie Sebastopola tak dalece upokorzyło, że można śmiało powiedzieć: od tej chwili datuje się jej nieograniczona władza na Czarnem morzu, chociaż traktat paryski orzekł jego neutralność i nie pozwolił żadnemu państwu utrzymywać tam więcej ponad określoną ilość okrętów. Rosya tak mało o to dbała, że zabierała wszystkie handlowe okręty tureckie na Czarnem morzu,

które ludom kaukazkim dostarczały soli, prochu i t. p. Mocarstwa europejskie patrzyły na to spokojnie. Anglia zachowywała się tak, jak w r. 1837, kiedy to Rosya zabrała na Czarnem morzu angielski okręt handlowy, który wioził zapasy żywności i t. d. dla plemion kaukazkich, jeszcze nie ujarzmionych przez Rosyę; Anglia wtedy nie uznała za stosowne żądać od Rosyi odszkodowania dla pokrzywdzonego właściciela okrętu ani też domagać się zadośćuczynienia za obrażony honor wielkobrytański. Jeśli więc lord Palmerston złożył tak świetne dowody, że ani własność obywateli angielskich, ani honor narodowy nic go nie obchodzą, gdy trzeba być usłużnym względem Rosyi, to czyż można się dziwić, że rząd angielski pozostał głuchym, gdy poselstwo ostatnich wolnych ludów kaukazkich, które Rosya starała się wygłodzić, błagało go w Londynie o pomoc? Wiosną 1864 roku i one musiały ulegz przemocy rosyjskiej.

Napoleon I. przepowiedział, że z upadkiem Polski rozpocznie się pochód Rosyi do Indyi. Przepowiednia sprawdziła się, przyczem sprawdziła się właśnie w taki sposób, jaki wskazuje art. 9 Testamentu Piotra Wielkiego. Skończony podbój Kaukazu pozwolił Rosyi zdeptać zupełnie Polskę; podbój ten jest krokiem naprzód w drodze do zniszczenia Turcyi, czyni bowiem Rosyę panią Azyi Mniejszej i usuwa naturalną zaporę, która dotychczas przeszkadzała wtargnięciu Rosyi do Azyi. Może już niezadługo sama Anglia będzie w Indyach zbierała owoce tej polityki, którą prowadził lord Palmerston, przyczyniając się do osłabienia Turcyi i do opanowania morza

Czarnego i Kaukazu przez Rosyę. Obecnie Rosya pracuje nad owdładnięciem Azyą środkową. Wkrótce będzie tam sąsiadowała z Anglią, gotowa w razie jakiego powstania w Indyach naprzód okazać Anglii pomoc, a potem zając jej miejsce. Od stu lat przeszło Rosya prowadzi wojny z Turcyą i z Persyą; na wszystkich mocarstwach europejskich ciąży w mniejszym lub większym stopniu zarzut ułatwiania Rosyi zamachów na Turcyę; w ostatnich zaś latach rządowi rosyjskiemu udało się wciągnąć Anglię do swoich wojen z Persyą, tą Polską Wschodu.

Niepodobna szukać przyczyny takiej polityki ze strony Anglii w krótkowidztwie lorda Palmerstona. To znaczyłoby mieć już zbyt ujemne wyobrażenie o jego zdolnościach, jako męża stanu. Jeżeli się zwróci uwagę na ten brak zasad, którym się odznaczały jego półwiekowe prawie rządy, to nabiorą znaczenia moralnego poszlaki, iż wdzięczność lorda dla Rosyi pochodzi stąd, że ta uratowała go od ruiny majątkowej skutkiem długów karcianyeh. Mieszkająca wówczas w Londynie hrabina Lieven była pośredniczką. Jako agentka rosyjska, prowadziła dalej dzieło, od którego śmierć oderwała w r. 1842 Pozzo di Borgo. Korsykanin ten w r. 1803, za rekomendacją Anglii, wstąpił do służby państwowej rosyjskiej, później zaś był posłem rosyjskim, za co aż do śmierci otrzymywał pensyę. Łatwo zrozumieć, jak doskonałym narzędziem polityki rosyjskiej był człowiek taki. Podobnem narzędziem był pruski uczoney Klaproth, którego Aleksander I. powołał do Rosyi; umarł on w r. 1835 w Paryżu, jako pensyonaryusz pruski; w r. 1811 jakiś

czas przebywał w Berlinie pod tym pozorem, że musi doglądać druku jakiegoś dzieła chińskiego. Dzieło to nigdy nie wyszło. Klaproth pod pozorem jakiegoś zatargu z carem uciekł z Rosyi i wkrótce potem ofiarował rządowi angielskiemu i francuskiemu dokumenty, ujawniające zamiary Rosyi wtargnięcia do Indyi Wschodnich. Ale Rosya wówczas zupełnie nie była w stanie wykonać takiego zamiaru i ta nieszkodliwa zdrada tajemnicy nie miała innego celu, jak zadokumentowanie wrogiego usposobienia Klaprotha względem Rosyi. Uznany za wroga Rosyi, okazał rządowi rosyjskiemu w prasie europejskiej znaczne usługi, między innymi swoją „Podróżą po Kaukazie“; gdy zaś w r. 1828 przyszło do wojny z Persją, to jego artykuły dziennikarskie zdołały uspić czujność całej Europy, a przedewszystkiem Anglii, co do zamiarów rosyjskich. Dziś Rosya potrzebuje do takich usług nietylko cudzoziemców. Wychodźcy rosyjscy, niby polityczni, mogą je też spełniać; bo obecnie chodzi przecież o to, żeby omamiać co do Rosyi — demokrację europejską.

V.

Przymierze z Austryą, której panujący nosili wówczas cesarską koronę niemiecką, było dla Piotra Wielkiego sprawą wielkiej wagi; chodziło zarówno o opanowanie Niemiec, jak i o złamanie Turcyi. To też Piotr usilnie

zaleca przymierze to swoim następcom, dodając, że powinni zarazem poduszczać innych władców niemieckich przeciwko Austryi (Art. 10 i 11). I istotnie, carowie rosyjscy tak wiernie trzymali się tej polityki, że od tej chwili, kiedy Austrya wzięła udział w zbrodni rozdarcia Polski, aż do stłumienia powstania węgierskiego w r. 1849, widzimy Austryę nieprzerwanie w najściślejszych stosunkach z Rosyą. Mówiliśmy już, że Austrya, jako uczestnik „świętego przymierza“, spełniała dla Rosyi służbę policyjną w Niemczech; rola ta skierowała nienawiść ludów przeważnie na dom Habsburgów i w ten sposób niemało się przyczyniła do ułatwienia polityki pruskiej w Niemczech. Ale „święte przymierze“ nie oznacza początku zwierzchnictwa Rosyi nad Niemcami. Było to tylko jego wznowienie po przerwie, spowodowanej wojnami napoleońskimi. Zwierzchnictwo Rosyi nad Niemcami datuje się od pokoju w Cieszynie, który 13 maja 1779 r. zakończył bawarski spór o następstwo tronu pośrednictwem Francyi i Rosyi. Katarzyna II. postawiła 50.000 żołnierzy na granicy galicyjskiej i zagroziła wtargnięciem do Austryi, jeżeli Józef II nie zawrze pokoju z Fryderykiem II pruskim. W art. 16. traktatu pokojowego Francya i Rosya poręczyły nowe urządzenie stosunków państwowych niemieckich. Ludwik XVI. skutkiem wybuchu rewolucyi we Francyi, nie mógł wywierać żadnego wpływu na Niemcy. Rosya tedy stała się nieograniczonym panem Niemiec i machinacye jej, poparte złotem angielskiem, pchały Niemcy do owych wojen napastniczych przeciwko Republice francuskiej, które w roku 1806 położyły kres

istnieniu świętego rzymskiego cesarstwa niemieckiego narodu.

Nic lepiej nie świadczy o wpływie rosyjskim w Wiedniu, jak ta nieczynność, którą Austria zachowywała wobec polityki tureckiej caratu; a przecież dla niej było i jest kwestyą życia nie pozwolić na opanowanie ujść Dunaju przez obce mocarstwo. Kiedy pod Nawarynem, w t. zw. wojnie o wyzwolenie Grecyi, trzy mocarstwa opiekuńcze: Rosya, Anglia i Francya zniszczyły flotę turecką, to Austria wprawdzie przełękała się, gdyż wiedziała dobrze, że to osłabienie Porty wzmacnia widoki Rosyi na Konstantynopol; ale dzięki księciu Metternichowi, w którego kieszeni brzęczały dukaty rosyjskie, w Wiedniu nie zrobiono nic, aby wyjść z roli biernych widzów. Poseł austriacki w Turcyi, Prokesch-Osten, pisze pod datą 30 sierpnia 1848: „Rosyanie zdobywają coraz większy wpływ w księstwach naddunajskich. Pozwoliliśmy (w 1829 roku, kiedy Moldawię i Wołoszczyznę oddano pod władzę dożywotnich gospodarów) z nieczynnością, graniczącą ze zdradą, aby ujścia Dunaju wpadły w ich ręce, pozwoliliśmy na to w chwili, kiedy położenie rosyjan było takie, że gabinet petersburski musiałby posłuchać każdej propozycyi. Porta opiera się, ale nikt nie broni jej. Francya idzie za Anglią, a Anglia jest w porozumieniu z Rosyą“. Wówczas (w r. 1829) przednie straże rosyjskie stały wprawdzie tylko o dwie godziny drogi od Konstantynopola; ale armia liczyła tylko 24.000 ludzi i zniszczenie jej przez Turków nastąpiło by niechybnie, gdyby poseł

pruski, generał von Müffling, nie pośpieszyłcoprędzej do Konstantynopolainie doprowadził do zawarcia pokoju; pokój zaś ten zwierzchnictwo Porty nad księstwami naddunajskimi sprowadził niemal do zera, a w pięć miesięcy potem Grecya stała się całkiem niepodległą.

Dopiero od chwili bitwy pod Villagos, kiedy węgierska armia rewolucyjna pod wodzą Görgei'a złożyła broń przed rosyjanami, dopiero od tej chwili Austria zaczęła wyzwalac się od Petersburga. Jeżeli zaś, mimo owych znanych słów: „Wprawimy Europę w zdumienie swoją niewdzięcznością!“. Austria w wojnie krymskiej pozostała neutralną, to widocznie dlatego, że nie brała na seryo stosunku Anglii i Francyi do Rosyi. Za tę neutralność Rosya w r. 1859 zapłaciła poparciem polityki piemontckiej we Włoszech, w roku zaś 1866 podobnem poparciem polityki pruskiej w Niemczech. Miejmy nadzieję, że Austria zdobędzie się teraz na dzielniejszą politykę: coprawda, świeżo ogłoszone dokumenty w sprawach wschodnich dowodzą wielkiej jeszcze niepewności i nieświadomości pana von Beusta pod tym względem. Kwestya wschodnia domaga się natarczywie rozwiązania. Cała ta mieszanina ludów wschodnich — serbowie, bułgarzy, moldawianie, wołosi pod wpływem intryg rosyjskich, wrą przeciwko Portce, z drugiej zaś strony poduszczenia rosyjskie zawikłały Turcyę w spór z Persyą. Wojna z Persyą obezwładniłaby Portę w Europie, serbom zaś, wołochom, moldawianom, bułgarom, grekom rozwiązałaby ręce, gdyby Turcyja i tym razem nie miała

znaleźć uczciwszych sojuszników, jak w wojnie krymskiej. Jednakże angielski organ ministeryalny, „Herald“, z zadowoleniem zaznacza zupełną solidarność Anglii, Francji i Austrii w kwestyi wschodniej; dowodząc zaś, że każde z tych państw musi przeciwdziałać dalszemu szerzeniu się Rosyi w kierunku Konstantynopola i morza Śródziemnego, wyznacza Austrii rolę ośrodka dla powstać mających państw naddunajskich.

Owe grecko-słowiańskie plemiona nad dolnym Dunajem widzą w carze rosyjskim głowę swego kościoła prawosławnego. To stanowi łącznik między niemi a Rosją, od której wyczekują zupełnego wyzwolenia z pod władzy tureckiej. Widzimy z tego, jak skutecznie Rosya postępowała w myśl art. 12, który nakazuje jej stać się ośrodkiem rozproszonej ludności prawosławnej. „Jeżeli się to uda, mówi Piotr Wielki, to będziemy mieli tyluż przyjaciół w samym sercu naszych nieprzyjaciół“. Ale z niemieckich marzycieli, których do walki o wyzwolenie Grecyi pchał zapal dla „ojczyzny Peryklesa“, żaden chyba nie spodziewał się, że przelewa krew — dla Rosyi. Cały szwindel filhelański miał źródło w Petersburgu, a Capo d'Istrią Rosya posługiwała się, aby wzbudzić w Europie zapal dla „szlachetnych greków“. „Szlachetni grecy“ lepiej rzecz zrozumieli, i gdy 23 lipca 1829 roku zebrał się w Argos parlament wyzwolonej Grecyi, to postępujący sobie absolutystycznie prezydent Capo d'Istria usłyszał od opozycyi słowo prawdy, mianowicie, że jest poprostu kreaturą Rosyi. Zarzut wszakże, że on chce stać się królem greckim pod protektorem Rosyi, zarzut ten był

niesłuszny. Nie, miał on tylko zadanie zniszczyć dawne greckie urządzenia municypalne, aby uniemożliwić oparcie wolności na trwałej podstawie. Po gruntownem wypełnieniu tej roboty, Rosya mogła już pozwolić grekom wziąć sobie króla z niebiesko białej ojczyzny piwnej nad Izarą.

Dwa ostatnie artykuły Testamentu, 13 i 14, są to raczej przepowiednie, niż przepisy. Wskazują one, co stanie się z mocarstwami, gdy mniejsze państwa zostaną zniszczone lub zabrane i gdy plany Rosyi powiększenia swej potęgi powiodą się. Wystarcza wskazać, że jak gdyby codziennem zajęciem Rosyi jest proponować jednemu mocarstwu rozbiór drugiego. Kiedy w r. 1801 Francya napadła na Włochy, Rosya zawarła z nią przymierze, aby zapewnić Europie pokój, i oba państwa określiły odszkodowanie dla wywłaszczonych książąt niemieckich. Przymierze nie trwało wówczas długo. Wznowiono je jednak w r. 1807 w Tylży i oba te państwa faktycznie rządziły wówczas całym łądem stałym Europy. Pozostaje nam jeszcze rozpatrzyć stosunek do Rosyi Prus. Prusy są w chwili obecnej jedynym państwem w Europie, które, oślepięone ambycją, stoi po stronie Rosyi i w ten sposób naraża się na zgubę.

VI.

Zaznaczyliśmy już, że Piotr Wielki w swoim Testamencie nie wspomina o Prusiech. Piotr Wielki umarł w r. 1725, dopiero zaś w 25 lat potem Prusy przez

zabór Śląska stały się europejską potęgą militarną. Gdyby ów dokument był późniejszym fabrykatem, to autor niewątpliwie wymyśliłby paragraf, dotyczący Prus. Okoliczność więc, że Prusy pominięte są milczeniem, świadczyć może o autentyczności Testamentu. Kawaler d'Eon, który przywiózł go z Petersburga, utrzymywał najściślejsze stosunki z ministrami rosyjskimi, mógł więc w ten lub ów sposób dokument ten wydobyć. Dodajmy w nawiasie, że zarówno Ludwik XV., jak Wilhelm III. angielski byli tak dalece przekonani o jego autentyczności, że aż do swojej śmierci trzymali Rosyę w szachu.

Jeżeli więc w Testamencie Piotra Wielkiego nie mogło być mowy o Prusiech, to zato w r. 1859 pouczono świat, że polityka rosyjska nie myśli robić wyjątku dla Prus, chociaż te ostatnie potęgę swoją zawdzięczają wyłącznie Rosyi. W owym roku bowiem pojawił się, datowany z r. 1837 memoriał gabinetu rosyjskiego, ułożony dla obecnego cara. Nie będziemy tu rostrząsać, czy istotnie, jak wówczas utrzymywano, memoriał ten ujrzał światło dzienne dzięki pewnej upadłej wielkości pruskiego ministerjum reakcyjnego, która w ten sposób chciała zemścić się za otrzymywane z Petersburga kopnięcia; o kopnięciach tych pocieszne szczegóły znaleźć można w dzienniku Varnhagena von Ense. Ustęp memoriału, tyczący się Prus, brzmi w tłumaczeniu jak następuje: „Podobnie jak nie mogliśmy pozwolić na istnienie niepodległej Polski, tak samo nie możemy ścierpieć powstania na wschodniej granicy Niemiec mocarstwa, które by mogło powstrzymać nasze wtargnięcie do tego kraju,

choćby dopóty, dopóki inne państwa nie zdążą się uzbroić... Dla nas rozbiór Prus byłby tem konieczniejszy, że możemy znaleźć je w opozycji przeciwko naszym zamiarom co do Polski. Pomimo geniuszu władcy pruskiego (Fryderyka II) zmiażdżylibyśmy wówczas Prusy i uczynili nieszkodliwemi, gdyby cesarzowa Elżbieta żyła choćby o rok dłużej. Ale Piotr III. był ślepy na wielkość naszej polityki narodowej; zawarł on pokój i przymierze z królem pruskim. Odpokutował też za to przestępstwo przeciwko geniuszowi naszego kraju, podobnie jak Aleksy, syn Piotra Wielkiego (ten ostatni został przez ojca na śmierć skazany, tamten za sprawą żony swej Katarzyny II — zamordowany). Na nieszczęście, państwo pruskie za panowania Katarzyny II nie przestało istnieć. Ale nic nie świadczyło lepiej o nieprzepartej sile naszej dyplomacyi i naszego położenia, jak ten fakt, że Fryderyk II, zresztą tak mądry polityk, zawsze służył celom naszej polityki, nawet gdy przyszłość jego państwa wymagała czego innego. Doświadczenie nauczyło Fryderyka, jak łatwą jest rzeczą rzucić wojsko rosyjskie w głąb jego kraju. Aby temu zapobiedz, zgodził się na rozbiór Polski; ale w ten sposób dał nam niejaki zadośćuczynienie za to, że nam się nie udało podzielić własnego jego kraju.“

Jest to aż nadto prawdziwe! Historia świadczy, że memoriał istotnie wyraża myśl przewodnią polityki rosyjskiej w stosunku do Prus i w ten sposób, odpowiednio do nowych warunków, uzupełnia Testament

Piotra Wielkiego. Prócz tego jednak historia pokazuje nam, że Prusy od czasów pierwszego rozbioru Polski niezmiennie polityce tej dopomagały.

Wiadomo, jak w owym chaotycznym okresie, znanym pod nazwą wędrówki ludów, plemiona słowiańskie dotarły aż do Elby. Podbój i germanizacja tych ziem słowiańskich skleiły stopniowo państwo pruskie. Ale nie tylko kościół ma dobry żołądek; kiedy po ostatnim rozbiorze Polski zabrakło już ziem słowiańskich do połknięcia, to apetyt pruski, który, jak wiadomo, rośnie podczas jedzenia, zwrócił się ze wschodu na zachód; rozpoczęła się ta, zainicyowana przez Fryderyka II, zaborcza polityka w Niemczech, którą ludzie bezmyślni wysławiają jako „posłannictwo niemieckie“ Prus. Małe Prusy, pomimo wyższości swoich karabinów i swojej „inteligencji“, nie byłyby w stanie pokonać oporu, który zwłaszcza Austria i Francja okazywały tej polityce zaborczej. Musiano więc szukać sprzymierzeńca i oto znaleziono go w Rosyi.

Jeżeli już wkroczenie wojska rosyjskiego do Królewca podczas wojny siedmioletniej pokazało Prusom, gdzie znajduje się ich pięta Achillesowa, to rozdarcie Polski całkiem odsłoniło to najnieobronniejsze miejsce. Położenie granicy wschodniej zmuszało Prusy do ciągłego liczenia się z Rosyą; nie dość tego — swoją polityką wymierzoną przeciwko Niemcom, Prusy całkiem wiązały sobie ręce w stosunkach do Rosyi. Od tej chwili we wszystkich zamieszkach europejskich spotykamy Prusy po stronie Rosyi; carat dyktuje politykę Berlinowi. Nie-

tylko Fryderyk Wielki, ale i wszyscy jego następcy aż do dziś dnia, dążąc do powiększenia Prus kosztem Niemiec, wysługiwali się polityce rosyjskiej nawet wtedy, kiedy przyszłość własnego ich państwa wymagałaby czego innego. Fryderyk II., oślepiiony swą polityką zaborczą, nie rozumiał, że niepodległość Prus związana jest jak najściślej z niepodległością Niemiec. To też w bawarskiej wojnie o następstwo tronu dał się przeciągnąć na stronę przeciwników Austrii. Gdy zaś Rosya dyktowała pokój cieszyński, to uwzględniono wprawdzie pretensye Prus do Ansbachu i Bayreuthu, ale Rosya stała się faktycznie, dzięki temu pokojowi, protektorką Niemiec. Rosya — tym razem w porozumieniu z Anglią — popchnęła Fryderyka Wilhelma II. do drugiej wojny z republiką francuską, wojna zaś ta doprowadziła do haniebnej pamięci pokoju bazylejskiego (r. 1794), na mocy którego Prusy odstępowały lewe wybrzeże Renu w zamian za pozwolenie medyatyzacji książąt niemieckich na prawym brzegu. Ale już w r. 1801 Rosya porozumiała się z Francją i dwa te państwa całą sprawę odszkodowania wzięły w swoje ręce. O Prusiech znowu dopóty nie było mowy, dopóki Rosyi nie zależało na tem, aby je powtórnie podszczuć do wojny z Francją. U grobu Fryderyka Wielkiego w Potsdamie Fryderyk Wilhelm III i car Aleksander ślubowali sobie wieczną przyjaźń. Co warta była ta „wieczna przyjaźń“, pokazal pokój tylżycki, zawarty w kilka miesięcy po strasliwej klęsce Prus pod Jeną. Rosya, do której posiadłości wojna wcale jeszcze nie dotarła, prosiła o pokój i zupełnie obojętnie wydała

sprzymierzeńca swego na zemstę Napoleona. Prusy musiały „wiecznemu przyjacielowi“ ustąpić polski obwód białostocki (206 mil. kw.); inne posiadłości polskie Prus (pod nazwą księstwa warszawskiego) oraz obwód Kottbuski otrzymał król saski. W dwa lata potem (r. 1809), kiedy Austria podniosła broń przeciwko Francyi, Rosya zmusiła Prusy do zatrzymania miecza w pochwie i pozostawienia Austrii jej losowi.

Gdy w r. 1813 naród pruski podniósł się przeciwko Napoleonowi, to car Aleksander pokusił się o zabranie Prus wschodnich. Ale stany wschodnio-pruskie na własną rękę tak silnie się temu oparły, że Rosya musiała dać spokój. Ale odroczyć nie znaczy zaniechać. Kongres wiedeński dał Prusom prowincye nadreńskie i Westfalię wraz z połową Królestwa saskiego; natomiast Rosya otrzymała większą część posiadłości polskich, które Prusy zagarnęły były podczas rozbiorów. Dzięki zaś „świętemu przymierzu“ car stał się dla Prus bogiem, do którego świątyni w świętej Rosyi pielgrzymowali książęta i mężowie stanu pruscy, zwłaszcza po rewolucyi 1848 r. Czy Rosya dała Mantefflowi upoważnienie do donkiszoteryi, z którą w r. 1850 chciał nagle natrzeć na Austryę, mając szpadę bez klingi i rękojeści, to jest armię równie nieprzygotowaną do boju, jak ta, która w r. 1806 poniosła klęskę pod Jeną — czy Rosya dała mu do tego upoważnienie, nie wiemy. To pewna, że upokorzenie, które spotkało Prusy w Olomuńcu, znowu wyszło na korzyść Rosyi. Nastąpił bowiem zjazd w Warszawie, na którym dzikie pretensye spałkowe Rosyi do Szlezwig-Holsztynu zyskały uroczyste

uznanie mocarstw. Wprawdzie mimo to dzisiaj w księstwie Szlezwig-holsztyńskim powiewa sztandar czarno-biały, ale nie Prusy, jeno Rosya jest chorążym.

VII.

Prusy niezmiernie zobowiązały sobie Rosyę, pomagając jej w tłumieniu ostatniego powstania polskiego. Wzamian za pomoc tę pozostawiono wolny bieg polityce hrabiego Bismarka, który przecież większą część swego terminowania dyplomatycznego odbył w Petersburgu; zrobiono to tem chętniej, że polityka ta doskonale służyła interesom Rosyi. Zwycięstwo hr. Bismarka nie tylko zdarło lwia skórę z partii „postępowej“ i poprostu przejęło ją nabożeństwem dla absolutyzmu, ale zarazem utoroowało Rosyi — lub przynajmniej obiecywało jej utoroować — skutkiem osłabienia Austrii, drogę do Konstantynopola. Zupelnego zaś posłuszeństwa rządu pruskiego mógł Petersburg być pewnym. Bo przecież w otworem stojących wschodnich prowincjach Prus posiadano wystarczający zastaw. Prócz tego układ warszawski postarał się już o to, aby panowaniu Rosyi na morzu Bałtyckiem nic nie groziło. Pod tym warunkiem można było pozwolić Prusom na zabór Szlezwigu i Holsztynu. Wprawdzie można by zarzucić, że konferencya, która w r. 1864 obradowała w Londynie, aby zakończyć pokojowo zatarg o księstwa, nie uznała wyraźnie pretensyi spadkowych Rosyi do Szlez-

wig-Holsztynu. Ale też konferencya nie odrzuciła ich wyraźnie. Konferencya milczała, gdy przedstawiciel Rosyi przypomniał układ warszawski, gdzie owe preten-sye, jakkolwiek zupełnie nieuzasadnione, potwierdzone zostały przez państwa europejskie. Milczenie zaś nie oznacza ani zgody, ani niezgody. Układ warszawski nie stracił tedy znaczenia; że Rosya jest tego zdania i że Prusy nie myślą wcale o tem, aby wystąpić przeciwko zwierzchnictwu Rosyi na morzu Bałtyckiem, na to mamy dowód jasny i niewątpliwy. Byłoby też istotnie rzeczą w najwyższym stopniu nieprawdopodobną, żeby Rosya nagle z grzeczności dla Prus zrzekła się swoich widoków na Bełt, które od czasów Piotra Wielkiego przeprowadzała tak uporczywie i z takim powodzeniem krok za krokiem. Dowodem, że tak nie jest, dowodem, o którym mówiliśmy, jest poprostu to, że nie buduje się kanału szleswig-holsztyńskiego. Obecnie Prusy wyznały publicznie, że zaniechały myśli o budowie tego kanału. Bez połączenia wszakże morza Bałtyckiego z Niemieckiem, panem pierwszego jest ten, do kogo Bełt należy. Jest nim Rosya za pośrednictwem zależnej od niej Danii.

Nikt chyba nie będzie twierdził, że pruscy mężowie stanu ślepi są na niezmierne korzyści, które kanał ten przyniósłby marynarce handlowej i wojennej pruskiej. Toć urzędowa prasa pruska podczas wojny szleswig-holsztyńskiej trąbiła na cały świat o tych korzyściach. Jest to zatem znowu jeden z tych wypadków, kiedy — jak to mówi memoriał rosyjski — Prusy muszą poświę-

cić korzyść swego państwa polityce rosyjskiej. Muszą istotnie, dopóki nie przestaną dążyć do wzrostu kosztem Niemiec.

Polityka, paraliżująca rozwój siły morskiej Prus, stanowi ostatnie ogniwo w tym łańcuchu, który skuwa wschodnie prowincje Prus. Rosya wywozi materiały surowe, zamknięciem zaś swej granicy rujnuje wschodnie prowincje Prus, czekając, aż będzie je mogła zabrać. Prusy zaś nie śmia wystąpić przeciwko temu systematycznemu niszczeniu Prus Wschodnich i Zachodnich, pozwalają wygładzać te prowincje, właśnie dlatego, że dla swojej polityki zaborczej w Niemczech nie mogą obejść się bez Rosyi. Zależność więc od Rosyi krępuje naturalny rozwój dobrobytu i potęgi Prus i paczy całe ich życie duchowe i polityczne. I z tego to państwa, które wszędzie i zawsze własne swe cele podporządkowywać musi rosyjskim, z tego państwa wyjść ma zbawienie Niemiec? No tak, jeśli zbawienie Niemiec polegać ma na schyleniu karku pod jarzmo carskie, to może sobie wyjść z Prus. To też wprost niedorzecznością jest oczekiwać od państwa, które przy każdym swoim ruchu musi najpierw trwożnie spojrzeć w stronę Petersburga, czy samowładca Wszechrosyi nie marszczy czasem brwi, niedorzecznością jest oczekiwać od niego, że godniej będzie reprezentowało Niemcy wobec zagranicy od dawnego sejmku Rzeszy. Prusy reprezentują nie Niemcy, lecz Rosyę i o ile rozszerzają się w Niemczech granice pruskie, o tyle rozszerza się panowanie carskie. Jeżeli się sądzi, że Prusy będą mogły pozbyć się zwierzchnictwa

rosyjskiego, skoro tylko pochłoną całe Niemcy, to zapomina się, że każdy krok Prus w kierunku Południa trzeba będzie opłacić wydaniem Rosyi ziemi niemieckiej na Wschodzie, zapomina się, że i za ostatnie powiększenie Prus rachunek w Petersburgu jeszcze nie wyrównany. O oporze mocarstw europejskich, który w chwili obecnej zatrzymuje Prusy na linii Menu, tymczasem nie mówimy. Mogą zająć okoliczności, które pozwolą Prusom wystąpić czynnie, nie poświęcając przytem lewego brzegu, jak poświęcono Luksemburg. Ale tego nie powinniśmy zapominać, że Prusy, chociażby nawet rozdęte posiadaniem całych Niemiec, w tym samym dniu, w którym Rosya cofnie im swe poparcie, wrócić będą musiały do dawnej swej nicości. Albo może jest się naiwnego zdania, że panujący, wygnani przez Prusy lub zmienieni w wasalów, nie chwycą się pożądliwie każdej sposobności odzyskania swej władzy? Czy można wierzyć, że panowanie pruskie znajdzie przyjaciół w poddanych tych książąt? Prusy nie mogły i nie mogą poczynić żadnych moralnych zdobyczy, bo te wymagają ustroju państwowego, jakiego nie można pogodzić z despotyzmem rosyjskim. Despotyzm czuje się bezpiecznym tylko wśród ciszy cmentarnej.

Kiedy Napoleon I. na skale Św. Heleny pokutował za swą pogardę dla wolności, to zrozumiał wtedy, czemu jego potęga złamała się w pustyniach lodowych Rosyi. Przyczyną było jego wiarołomstwo względem Polski. Odbudowana Polska z zachodu i południa opasałaby Rosyę krzepkimi ramionami, a sam Napoleon mógłby przez

provincyje nadbałtyckie iść prostą drogą na Petersburg. Kiedy wojna krymska zbliżała się, Austria nie była niechętna odbudowaniu Polski. Ale Anglia, rządzona wtedy przez lorda Palmerstona, nie chciała nic o tem wiedzieć. Dziś okoliczności są przyjaźniejsze : Austria, Anglia i Francya przeświadczone są o konieczności powstrzymania pochodu Rosyi na Wschodzie. Na zasadzie faktów historycznych dowiedliśmy, że Testament Piotra Wielkiego nie jest próżnem urojeniem. Europa powinna tedy obalić Rosyę na wszystkich punktach. Ale żeby trafić Rosyę w samo serce, na to jest tylko jeden sposób : odbudowanie Polski.

Odbudowanie Polski jest żądaniem, co do którego najwyższe interesy rządów i ludów są ze sobą w zgodzie. Polityka wymaga niepodległej Polski, a demokracja żąda jej w imię sprawiedliwości i wolności.

WILHELM LIEBKNECHT.

„KSIĄŻKA“

SPÓŁKA NAKŁADOWA

Stowarz. zarejstr. z ogran. poręką.

Przygotowała lub przygotowuje do druku:

Historia kultury w Polsce.

Historia klas społecznych w Polsce.

Dzieje Polski (podręcznik popularny).

Polski socjalizm utopijny na emigracji.

Wybór najcenniejszych utworów emigracyjnej demokracji polskiej.

Słowacki Juliusz. Pisma zakazane przez cenzurę rosyjską.

Kraśiński Zygmunt. Pisma zakazane przez cenzurę rosyjską.

Marks Karol. Kapitał, krytyka ekonomii politycznej.

Bogdanow A. Krótki wykład nauki ekonomicznej.

Filippowich E. Zarys podstaw ekonomii politycznej.

Hyndman H. M. Kryzysy handlowe XIX. wieku.

Kautsky K. Kwestya rolna.

Engels F. Przewrót w nauce, dokonany przez p. Eugeniusza Dühringa.

Kautsky K., Bernstein Edw. i t. d. Dzieje Socjalizmu przed Wielką Rewolucją Francuską.

Blos W. Historia Wielkiej Rewolucyi Francuskiej.

Héritier L. Historia rewolucyi lutowej we Francyi.

Lissagaray. Historia komuny.

Metin Albert. Socjalizm w Anglii. (Przekład uzupełniony oryginalnym wstępem).

Louis P. Historia socjalizmu we Francyi (ze wstępem oryg.).

Milhaud Edgar. Socjalna demokracja w Niemczech (z dodatkami oryginalnymi).

Thuņ A. Historia ruchu rewolucyjnego w Rosyi. Wydanie drugie, pomnożone obszernymi dodatkami.

Verhaeren. Jutrznie (dramat).

Voynich E. L. Giez (powieść).

Voynich E. L. Olive Latham (powieść).

Zola E. Germinal.

Pro i Contra. Podręcznik do kwestyi spornych dzisiejszej doby.

Bommeli R. Dzieje ziemi (ilustrowane).

Bommeli R. Świat roślinny (ilustrowane).

Bommeli R. Świat zwierząt (ilustrowane).

Hird D. Popularny wykład nauki rozwoju.

Grant Allen. Rozwój pojęcia o Bogu.

Tania biblioteka dla dzieci.

Wyjątki ze Statutu „Książki“.

§. 1. Przedmiotem przedsiębiorstwa jest: wydawanie drukiem i rozpowszechnianie literackich i naukowych prac członków stowarzyszenia, tudzież prowadzenie innych z wydawnictwem w związku będących gałęzi przemysłu, a w szczególności drukarni i księgarni. Siedzibą Towarzystwa jest Kraków.

§. 3. Członkiem Towarzystwa może zostać każdy, mający prawo rozporządzać swym majątkiem, przez podpisanie deklaracji przystąpienia, po poprzednim przyjęciu przez Dyрекcyę. Nieprzyjętemu przysługuje prawo odwołania się do Rady nadzorczej. Członkami Towarzystwa mogą być także spółki, towarzystwa, instytucje i wogóle osoby prawne, przyczem na Zgromadzeniach ogólnych Towarzystwa każde takie ciało zbiorowe reprezentowane będzie przez jednego umocowanego delegata.

§. 4. Członek jest obowiązany zapłacić wpisowe do kapitału żelaznego w kwocie koron 2, oraz zapłacić przynajmniej jeden udział wysokości koron 50 jednorazowo, lub ratami w przeciągu najwyżej lat 2.

§. 5. Każdy członek otrzyma książeczkę udziałową, w której zapisane będą wszelkie wpłaty i dywidendy.

§. 7. Członek ma prawo : a) Uczestniczyć w obradach Zgromadzeń ogólnych, o ile ma przynajmniej jeden całkowicie wpłacony udział 50 koronowy, z taką ilością głosów przy wszelkich głosowaniach, ile ma całkowicie wpłaconych udziałów. Członek nie mogący przybyć na Zgromadzenie ogólne, może upoważnić do głosowania za siebie innego członka Towarzystwa. e) Pobierać od udziału swego dywidendę, przypadającą mu z rozdziału zysków ; f) Przy nabywaniu wydawnictw Towarzystwa korzystać z ustępstwa 25% ; g) Korzystać z wszelkich urządzeń Towarzystwa, jakie ono może dla swych członków stworzyć, jak : biblioteka, pomoce naukowe i t. p.

